

Tylko u nas - ogłoszenia drobne za darmo!!!

Program telewizyjny

Nasz tygodnik ukazuje się pierwszy
Już we wtorek pytaj w kioskach o „Odgłosy”

Łódź Odgłosy

Nr 2 (1719)

Rok II (XXXV)

19 stycznia

1992 r.

Cena 3 000 zł

Nagość jest dla mnie sposobem zarabiania
pieniędzy – mówi Mister Polski'90

(str. 5)



„DAMIS” bezpośredni importer - poleca:
ARTYKUŁY I ZABAWKI DO
ROBIENIA ŻARTÓW, m.in.

- znikające atramenty
- sztuczne kupy
- brudzące mydła
- tańczące puszki

● OFERUJEMY W NAJNIŻSZYCH
CENACH NAJWIĘKSZY WYBÓR
— OKOŁO 300 RÓŻNYCH
WESOŁYCH ZABAWEK

Łódź,
tel. 56-01-88

5.000.000 zł dla Czytelnika „Odgłosów”

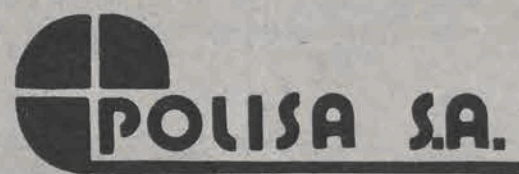
Takiego prawdopodobieństwa wysokiej wygranej nie daje żadna gra gazetowa, żadna loteria, żaden totalizator. Grając w „Odgłosach” o 5 milionów nie musisz domagać się od kioskacza żadnego kuponu, nie musisz niczego wypełniać, nie musisz niczego zeszkrobywać. Wystarczy, że kupisz „Odgłosy”.

Od przyszłego tygodnia każdy egzemplarz jest zarazem kuponem konkursowym oznaczonym innym numerem. Tak, to prawda Drodzy Czytelnicy, to dla Was postanowiliśmy ponumerować nakład. Wśród numerów są szczęśliwe, na które padną pięciomilionowe wygrane.

Wyniki komputerowego losowania będziemy podawać w kolejnym wydaniu wraz z następną grą. W przypadku wylosowania gazety, której nikt nie kupił, pieniądze przeznaczone na wygrane zwiększają pulę następnej gry. Nie przegap szansy. Już od wtorku pytaj o „Odgłosy” i zachowaj je do następnego tygodnia.

Życzymy powodzenia
REDAKCJA

Towarzystwo Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjne



zatrudni pośredników ubezpieczeniowych
i pracowników biurowych na terenie
województw: łódzkiego, sieradzkiego,
skierniewickiego i piotrkowskiego.

Oferty prosimy przysyłać pod adresem:

Towarzystwo Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjne
POLISA S.A. Oddział w Łodzi
90-437 Łódź, al. Kościuszki 80/82

KUPUJ „ODGŁOSY”. JUŻ W PRZYSZŁY WTOREK MOŻESZ ZAGRAĆ O 5.000.000 ZŁ



- ZJM o sytuacji w Polsce:
Z łez obetrzyj ślepią,
Choć dni coraz chudsze.
Jutro będzie lepiej!
Lepiej niż pojutrze!

● Fala strajków i niepokoju przechodzi przez Polskę. Podczas obrad KK NSZZ „Solidarność” w Gdańsku odbył się tam godzinny strajk ostrzegawczy. Pracownicy przemysłu lotniczego walczą o przyszłość. Nie ma bowiem żadnej koncepcji, co dalej z polskim przemysłem lotniczym, a przecież trzeba wiedzieć, że ta gałąź wytwórczości ma u nas bogate tradycje, powstałe właśnie w czasach Drugiej Rzeczypospolitej. Strajk głodowy rozpoczęli członkowie „Solidarności” przemysłu lekkiego. Głodują w łódzkiej fabryce „Marko”. Powoduje nimi troska o przyszłość przemysłu z nazwy tylko lekkiego. Program rekonstrukcji tej gałęzi gospodarki został ledwie co opracowany. Do realizacji droga daleka. Strajki ostrzegawcze na 13 stycznia zapowiedzieli związkowcy „Solidarności”. Powodem są podwyżki na energię i wodę. Zarówno premier Jan Olszewski, w liście do KK NSZZ „Solidarność”, jak i minister Jerzy Kropiwnicki stwierdzili, że podwyżek nie da się cofnąć. Są one integralną częścią przewidywanego budżetowego na I kwartał 1992 roku. Można tylko dać rekompensaty najbardziej. Strajkami grożą nauczyciele. Rosnące koszty utrzymania i malejąca zarobki rodzą niepokoje społeczne. Gdy będą nasilać się strajki, rząd grozi ustąpieniem. Co będzie dalej?

● Ministerstwa obsadzone przez rząd **Jana Olszewskiego** rozpoczęły swoją działalność od porządkowania spraw kadrowych. Odchodzą wiceministrowie, przychodzą nowi. Najgłośniejsze stały się dwie sprawy: odejście **Joanny Staregi-Piasek** z Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej oraz przeniesienie w stan spoczynku byłego ministra obrony narodowej kontradmirała **Piotra Kołodziejczyka**. Tego ostatniego wziął w obronę prezydent **Lech Wałęsa**. Sytuacja w kraju jest dość trudna, żeby nie powiedzieć dramatyczna, powstaje wobec tego pytanie, czy porządkowanie kadr, to sprawa najpilniejsza? I co będzie, jak rząd **Jana Olszewskiego** zmuszony zostanie przez społeczne niepokoje do ustąpienia? Nowy rząd, jeśli się w ogóle uda go powołać, znacznie znow od porządkowania kadr?

● Sensacją stycznia 1992 roku jest odejście **Olgi Lipińskiej** z TVP. Prezes **Janusz Zaorski** powiada, że **Olga Lipińska** może nadal robić kabaret. **Olga Lipińska** na to, że bez etatu w TVP nie będzie kabaretu. Jak się ten spór rozwinie, pokaże czas. Byłoby jednak szkoda, gdyby kabaret przestał istnieć. Pozostanie nam chałwate „Polskie zoo”.

● W „Polityce” nr 2 w artykule „Pod naciskiem historii i biedy” Stanisław Podemski proponuje:

„Dwa głębokie cienie: bieda i tendencje obrachunkowe z historią przestaniac będą jeszcze długo obszar praw ludzkich w Polsce. Co gorzej, utrzymywanie tego stanu mieć będzie na lata swe dalekosieźne konsekwencje, ponieważ wytworzy złe nawyki i przyzwyczajenia, rozpanoszy nonszalanec w traktowaniu praw jednostek, łatwiej pozwoli przechodzić do decyzji, dyktowanych interesem większości, a jednocześnie lekceważących prawa mniejszości. To wszystko zatruje klimat kraju i wywrze swój destrukcyjny wpływ na odległych nawet obszarach życia publicznego”.

● „Mam tego wszystkiego dość” – powiedział 31 grudnia 1991 roku w wypowiedzi dla „Studia Bałtyk” prezydent RP **Lech Wałęsa**.

B. M.

Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy”
Redaktor naczelny **Paweł Woldan**
Wydawca: „Odgłosy-Press” S.C.
90-113 Łódź ul. Sienkiewicza 3/5
☎ 36-52-44

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk: Drukarnia Prasowa S. A.
Łódź ul. Piłsudskiego 82

Wiceminister Słowik

KRZYSZTOF FRONTCZAK – wiceprzewodniczący ZR NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej

Według mnie to właściwa osoba na stanowisko wiceministra. Słowik jest niewątpliwie bardzo dobrym związkowcem i zna sprawy pracownicze. To raz.

Dwa – to dobrze, jeśli ktoś, kto przez długi czas nie tylko krytykuje rząd za politykę socjalną, ale ma także własne propozycje rozwiązań, będzie miał okazję wprowadzić te rozwiązania w życie.

I po trzecie – popieram J. Kropiwnickiego za to, co robi. Nie chodzi tu – jak to się przedstawia – o zemstę czy polityczną eliminację. Jeśli minister ma odpowiadać za resort, musi mieć ludzi, którym w pełni ufa. Jeśli natomiast chodzi o A. Słowika – niewątpliwie spadnie na niego duża odpowiedzialność, ale on ma takie doświadczenie, że na pewno sobie poradzi.

KRYSTYNA OSADA – dyrektor Wojewódzkiego Zespołu Pomocy Społecznej w Łodzi:

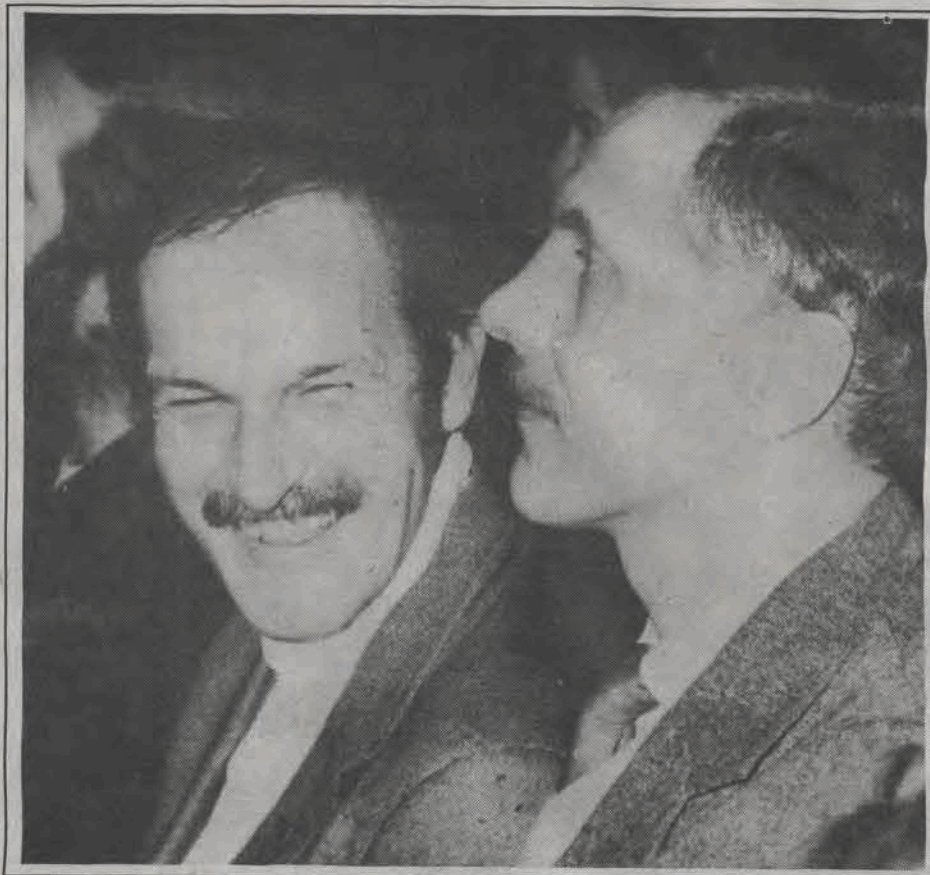
– Uważam, że ktoś, kto pracował w związkach zawodowych i z natury rzeczy zajmował się sprawami bytowymi i socjalnymi ludźmi, powinien rozumieć również problemy pomocy społecznej. A jak wiadomo ta dziedzina podlega także temu resortowi. Według mnie przyjęcie propozycji objęcia stanowiska wiceministra przez Andrzeja Słowika byłoby naturalną kontynuacją zainteresowań tymi zagadnieniami.

DR ROBERT BUDZIŃSKI – lekarz, radny:

– To tak, jakby z dnia na dzień ktoś z prokuratora miał się stać adwokatem. Nawet jeśli byłoby to możliwe, to mam pewne wątpliwości, czy taka łatwość przejścia z jednego miejsca na drugie nie przekracza ludzkich możliwości. Chęć bycia dobrym i sprawiedliwym ministrem nie wystarczy. To nie wszystko, to po prostu utopia. Mam obawy, czy przeniesienie wojowniczego związkowca w szeregi rządowe jest merytorycznie właściwe. Mój niepokój wzbudza fakt, że działacze związków przestają być działaczami i nie wiem, co o tym myślą ci, którzy kiedyś na nich głosowali...

BARBARA SIERADZKA – przewodnicząca OPZZ w Łodzi

Życzę panu Słowikowi, by przeszedł do resortu. Jako związkowiec zna problemy pracowników, rencistów i emerytów, zna też zagrożenia w regionie łódzkim. Z pewnością byłby osobą odpowiednią na stanowisko wiceministra, zwracałby uwagę na problemy związkowe. Myślę, że wtedy byłaby okazja, ażeby zasiadł do stołu ze związkowcami OPZZ i przekonał się, że nasze postulaty w sprawach gospodarczych i polityki socjalnej nie różnią się od postulatów „Solidarności”.



Minister Kropiwnicki do A. Słowika: *I co ty na to*

LONGIN CHLEBOWSKI – przewodniczący NSZZ „Solidarność” w MPK, radny

Andrzej Słowik ma opinię człowieka kontrolerskiego, ale moim zdaniem, to nie najgorszy kandydat na wiceministra pracy. Na pewno, jeśli chodzi o praktyczną fachowość, jest dobrze przygotowany do tej funkcji. Managmentem jest to, że nie posiada wykształcenia, a człowiekowi bez dyplomu trudno jest zrobić karierę w administracji rządowej.

Decydując się na Słowika, Jerzy Kropiwnicki na pewno uwzględnił i tę okoliczność. Minister szuka ludzi zaufanych, ale także takich, którzy mogą mu pomóc w pracy. Dlatego zdecydował się na Marię Lubere, której zadaniem będzie dokonywanie analiz, zwłaszcza ustalanie minimum socjalnego. Lubera robiła to w „Solidarności”, zna się na tych sprawach jak prawie nikt w Polsce. Słowikowi przypadnie zapewne odcinek kontaktów z pracownikami i związkami zawodowymi.

Jeśli Słowik się zdecyduje na przyjęcie propozycji, to jako człowiek myślący da sobie radę, choć psychologicznie musi przejść na drugą stronę barykady.

W naszym środowisku ta kandydatura odbierana jest różnie. Niektórzy twierdzą nawet, że Słowik wyrósł na bossa i o nas zapomniał. Mam nadzieję, że to krzywdząca opinia.

MIROSLAWA WOCHNA – b. pracownica Zarządu Regionu NSZZ „Solidar-

ność” Ziemi Łódzkiej

To chyba niezbyt szczęśliwy pomysł. I nie chodzi mi wcale o to, że Andrzej Słowik nie posiada odpowiedniego wykształcenia. Pracowałam z przewodniczącym Słowikiem w latach 1980-1981 i krótko po wznowieniu „Solidarności”. Uważam, że jest człowiekiem konfliktowym, a funkcja wiceministra pracy wymaga taktu, umiejętności prowadzenia dialogu ze społeczeństwem. Związkiem w tak trudnych czasach.

Nie wiem, czy Słowik to potrafi. Kiedy w zarządzie regionu zbuntowali się drukarze, to pan przewodniczący powiedział krótko: komu się nie podoba, może odejść. Tak potraktował swoich ludzi, którzy pracowali po 24 godziny na dobę i chcieli tylko znośniejszych warunków sanitarnych. Tam nie było nawet gdzie zjeść śniadania! I niektórzy odeszli. A byli to ludzie sprawdzeni, sympatycy związku, do poligrafii nie brało się byle kogo.

Andrzej Słowik traktuje innych z góry. Czy to wystarczy, aby kierować ogromnym odcinkiem pracy ministerstwa? Sądzę, że po prostu kolega ściągając kolegę i dlatego Jerzy Kropiwnicki zaproponował mu tę funkcję.

Krótką wizyta Filozofa w Łodzi

W 1968 r. na partyjnym, pomarcowym spędzie robotnicy łódzcy nieśli transparenty: „Precz z filozofią Kołaczowskiego” (sic.). To jakiś lokalny, komitecki niedouk źle wykonał instrukcję z centrali PZPR, nakazującą zorganizować „lud” przeciw intelektualistom, których symbolizował Leszek Kołakowski.



Każdy z jego esejów publikowanych w łamach „Twórczości” był w tych latach wydarzeniem. Jakby ktoś otworzył okno i wpuścił do zatęchłej atmosfery nieco świeżości. „Pochwała niekonsekwencji”, błyskotliwe studium na temat tolerancji, godziło w same korzenie totalitaryzmu, który chciał

wszystko poddać swojej kontroli. Esej „Kapłan i błazen” przypominał odwieczny spór o istotę władzy i walkę o „rząd dusz” – o sprawę autentycznego przywództwa.

Dla ludzi klasy Leszka Kołakowskiego nie było miejsca w siermiężnym Peerelu gomulakowskim i w bardziej oświeconym, gierkowskim. Zmuszony do wyjazdu z kraju, sponiewierany przez najemnych pismaków, Kołakowski nie stał się emigrantem. Jak wcześniej w Warszawie, teraz gdzieś w świecie, odbywał swoje peregrynacje duchowe, a każda jego publikacja była wydarzeniem poruszającym umysły. Ich echa docierały także do Polski, gdzie prace Kołakowskiego zaczęły się ukazywać w podziemiu.

Dziś Leszek Kołakowski jest profesorem oksfordzkiego All Souls College, wyklada na wielu zachodnich uniwersytetach. Od paru dni jest także doktorem honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego, swojej macierzystej uczelni, którą ukończył w strasznym 1950 r. Ten piękny, choć spóźniony gest Almae Matris, wobec swego znakomitego absolwenta, jednego z najwybitniejszych umysłów XX w. dowodzi także ogromu drogi, którą w tym czasie przebyła Polska.

kf.

Ten zjazd medyków był rzeczywiście nadzwyczajny. Nie tylko dlatego, że zwołany został w celu uchwalenia nowego kodeksu etyki lekarskiej, ale także dlatego, że spowodował wrzenie w środowisku.

Mówią lekarze:

– Cała burza rozpoczęła się wtedy, kiedy okazało się, że projekt kodeksu zbyt późno dotarł do Łodzi – mówi delegat na II Nadzwyczajny Krajowy Zjazd Lekarzy, zastępca rzecznika odpowiedzialności zawodowej Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi, dr WOJCIECH MATUSEWICZ. Środowisko lekarskie nie miało czasu na zapoznanie się z nim, przedyskutowanie. Dopiero w pierwszych dniach grudnia „Gazeta Lekarska” opublikowała ten projekt,

który miał zatwierdzić nowy kodeks etyczny. Czy to jest poważne? Domyślam się, że ten dokument stworzony został w tajemnicy i podejrzewam, że celowo nie był rozpowszechniany. Zresztą zatwierdzony został przez manipulowany zjazd. Bo jak inaczej można to określić, jeśli złożony przez delegata z AM, profesora BOGDANA KAŁUŻEWSKIEGO, formalny wniosek, by zjazd rozpoczął dyskusję na temat kodeksu, zamiast go od razu uchwałać, w ogóle nie został odczytany? Mało tego, profesora nawet nie dopuszczono do głosu w dyskusji! A kiedy dwukrotnie interweniowałem, to go jakiś młody człowiek ostrzegł, że prezydium to wysokie schody, z których może spaść...

– Kodeks etyczny, w każdym zawodzie, nie może być sprzeczny z prawem. A ten jest. Oczywiście jestem przeciwnikiem zabijania ludzkich

żadne wynaturzenie, tylko jedna z metod leczenia niepłodności. Dlaczego lekarz ma nie pomóc ludziom pragnącym mieć dziecko, jeśli nauka stwarza takie możliwości? To jest etyczne?

Doktor MARIA TYSZKO, ordynator oddziału noworodków, naczelny lekarz Szpitala Ginekologiczno-Położniczego im. L. Rydygiera:

– Nie mogę nic powiedzieć na temat nowego kodeksu etyki lekarskiej. Dlaczego? Dlatego, że zgodnie z artykułem 60 tegoż kodeksu krytyczne opinie dotyczące samorządu lekarskiego wolno nam wygłaszać wyłącznie we własnym środowisku lub na łamach pism lekarskich. A że mam poglądy krytyczne, to jako zdyscyplinowany członek samorządu zobowiązana jestem do milczenia. Ten artykuł to jest knebel, którym zamknięto nam usta. Ale ponieważ mam popierać list otwarty Okręgowej Izby Lekarskiej do ministra zdrowia...

Hanna Jaśkiewicz

* * *

Dr Ewa Świtalska-Kowalewska, specjalista chorób wewnętrznych, przewodnicząca Komisji Etyki Okręgowej Izby Lekarskiej.

Najwyższą władzą odrodzonego po 40 latach samorządu lekarskiego jest Zjazd Delegatów organizowany co 4 lata. Pierwszy odbył się w grudniu 1989 r. i nałożył na Naczelną Radę Lekarską zadanie przygotowania kodeksu etyki. Komisja etyki, po blisko dwóch latach pracy, opierając się na kodeksach lekarskich krajów zachodnich, Deklaracji Helsińskiej, Deklaracji Praw Człowieka, polskich kodeksach deontologicznych i kilkuset uwagach wpływających w ramach dyskusji do końca pierwszego dnia zjazdu włącznie, sformułowała projekt dyskusyjny w Bielsku. Upřednio treść projektu opublikowała „Gazeta Lekarska” w numerze 8 (12) 1991 r.

Zjazd Nadzwyczajny zwołano w grudniu 1991 r., po 2 latach, dla zatwierdzenia ważnych spraw izby i uchwalenia kodeksu etyki. Wobec tego, Łódzka Okręgowa Rada zorganizowała 16 listopada 1991 r. zebranie delegatów na zjazd krajowy na którym, w obecności kilkudziesięciu osób spośród delegatów, przedstawiłam projekt kodeksu etyki podany każdemu także w druku i dostępny odąw w biurze izby. Dlatego też nie zgadzam się z zarzutami, że środowisko nie mogło się z nim zapoznać. Mógł to uczynić każdy kto chciał i kto był zainteresowany.

Wbrew programowi Nadzwyczajnego Zjazdu Lekarzy w Bielsku pierwszy jego dzień (13 grudnia) poświęcono, z woli delegatów, sprawom różnym i sporom proceduralnym. Naza jutrz obradowano nad projektem kodeksu etyki, który w części ogólnej zobowiązuje lekarza do przestrzegania praw człowieka i dbania o godność zawodu, mówi o powołaniu lekarza, obowiązku poszanowania człowieka bez żadnych uwarunkowań, a w części szczegółowej omawia sposób odniesienia lekarza do pacjenta, sposób informowania o wszystkim co dotyczy jego zdrowia, tajemnicy lekarskiej, opieki nad chorymi w stanach terminalnych, zabrania eutanazji, odnosi się w płaszczyźnie etycznej do transplantacji i eksperymentów medycznych.

Przyjęto dość sprawnie szereg poprawek głosując osobno przyjęcie każdego artykułu – w jego ostatecznym brzmieniu, powtórnice, przyjęcie każdego rozdziału. Najdłużej i z dużym napięciem dyskusowano nad art. 37 przyjmując ostatecznie, że „działania lekarskie, które niosą ze sobą ryzyko, bądź wiążą się z ryzykiem utraty życia płodu są dopuszczalne tylko dla ratowania życia i zdrowia matki oraz w przypadku gdy ciąża jest wynikiem przestępstwa”. Za zespołem redakcyjnym ok. 200 lekarzy złożyło wotum separaturne wobec tego zapisu, uważając go za zbyt daleko idącą liberalizację, a zapis „gdy ciąża jest wynikiem przestępstwa” odbiega zdecydowanie od ducha kodeksu. Lekarz ma niszczyć życie zdrowego płodu w ciele zdrowej matki dlatego, że ojciec dziecka dokonał przestępstwa?!

Patrząc na emocje wokół aborcji dostrzegam je w kategoriach konfliktu dwóch filozofii: dla jednej życie jest wartością absolutną, druga życie relatywizuje. Przyjmowanie ich w kategoriach opozycji: życie dziecka – wolność kobiety uważam za nieporozumienie. Wolność, którą zdobywa się kosztem życia dziecka, nie jest prawdziwą wolnością, tylko samowolą.

Kodeks etyki nie zapowiada żadnych sankcji, jest jedynie drogowskazem w pracy nad kształtowaniem sumienia, jest zobowiązaniem trudnym dlatego, że lekarz decyduje o najwyższych dobrach człowieka jakimi są zdrowie i życie. I to nie prawo może korygować lub odrzucać wskazania etyczne, a właśnie etyka wyznacza horyzont do którego powinno dążyć prawo tworzone przez człowieka.

(ag)

Rodzenie obowiązkowe

a zjazd odbywał się 13 i 14 grudnia. Oburzył nas fakt, że cały projekt kodeksu, łącznie z przyrzeniem lekarskim otrzymaliśmy dopiero w dniu zjazdu, a więc wtedy, gdy miał on zostać uchwalony! Jednym słowem mieliśmy głosować „w ciemno”. To i tak dobrze, że udało się przenieść ten punkt na drugi dzień, na wniosek delegatów, którzy zgłosili wiele uwag i poprawek. Ale i tak nie uwzględniono tych najbardziej kontrowersyjnych, dotyczących aborcji i prokreacji, było mnóstwo uchybień proceduralnych, niezgodnych z dobrymi obyczajami. No bo jak można formułować pytanie – „to kto głosuje za zabijaniem?” Cóż się jednak dziwić, skoro osoby prowadzące dyskusję na te tematy, były równocześnie autorami tego projektu? Jasne, że naginali opinie na swoją stronę.

– Nikt spośród ponad 800 delegatów nie był zwolennikiem dokonywania zabiegów przerywania ciąży z przyczyn społecznych ani traktowania ich jako metody regulacji poczęć.

– Ale opcja katolicka nie dopuszczała w ogóle aborcji, w żadnym przypadku, nawet w przypadku gwałtu dokonanego na kobiecie. Opcja liberalna zaś, którą i ja reprezentuję, uważała, że sprawy prokreacji powinny być regulowane zgodnie z prawem. To przecież wszystko załatwia. Tak jest na całym świecie. A tymczasem u nas kodeks etyki lekarskiej wyprzedza przepisy prawne – wymusza ich zmianę do 3 maja, bo od tego dnia ma on obowiązywać. Delegatura łódzka Okręgowej Izby Lekarskiej wystosowała protest do ministra zdrowia z apelem o zaskarżenie kodeksu do Sądu Najwyższego, bo jest on niezgodny z obowiązującym prawem.

– Po wielkich bojach udało się wywalczyć zapis, że dopuszczalne są lecznicze zabiegi przerywania ciąży w przypadku zagrożenia życia i zdrowia kobiety oraz wtedy, gdy ciąża jest wynikiem gwałtu. Ale w nie zmienionej wersji pozostał artykuł mówiący, że stwierdzenie uszkodzeń genetycznych i rozwojowych płodu nie upoważnia do usunięcia ciąży, chociaż protestowały przeciwko temu sławy w dziedzinie genetyki. Z drugiej strony kodeks nakazuje lekarzom informować pacjentów o ich stanie zdrowia. No, ale po co mówić kobiecie, że urodzi dziecko głęboko upośledzone, albo bez mózgu, z nieodwracalnymi wadami, skoro i tak nie wolno takiej ciąży przerwać? Czy zmuszanie kobiety do noszenia w łonie płodu skazanego na śmierć, albo nieuleczalną chorobę jest etyczne? Czy my, lekarze, mamy prawo decydować za kobiety, ubezwłasnowolnić je całkowicie? To one przecież powinny podjąć decyzję, czy chcą urodzić i wychowywać dziecko upośledzone. Tego nie można ustawowo określić, ta decyzja musi należeć do matki! Jaki w ogóle sens ma wykonywanie badań prenatalnych, jeśli nie mogą one służyć społeczeństwu?

– Na zjeździe wywalczyliśmy chociaż to, że lekarz ma prawo informować pacjentów o metodach regulacji poczęć i stosowaniu środków antykoncepcyjnych, bo i to miało być zakazane... I to w dobie AIDS! Ja się tak w ogóle zastanawiam, czy my musimy wszystko na siłę zmieniać. Nawet to, co dobre? Choćby przyrzenie lekarskie, którego zresztą nie pozwolono delegatom przedyskutować. Przysięga Hipokratasa była zła?

Profesor WACIAW DEC, dyrektor Instytutu Ginekologii i Położnictwa AM w Łodzi:

– Ja się dopiero 10 grudnia na Radzie Wydziału Lekarskiego dowiedziałem o zjeździe,

plodów, tak jak każdy uczciwy człowiek i lekarz. Nie jest to kwestia wiary czy przynależności do partii, to sprawa sumienia. Ale kobieta nie może być traktowana jak komórka do przenoszenia płodu wbrew swojej woli i bez jej zgody. Jeśli ma być współpartnerem w społeczeństwie, mieć takie same prawa jak mężczyzna, to niechże ma prawo decydować o swej brzemienności. Dlaczego ma być karana, skoro nie są karani mężczyźni, którzy nie chcą mieć dzieci? A przecież są zawody, do których tacy mężczyźni uciekają, na przykład kapłaństwo. Decyzja o ciąży powinna być decyzją przede wszystkim kobiety, a dopiero na drugim miejscu mężczyzny. Bo to kobieta chodzi 9 miesięcy w ciąży, znosi jej trudy i trudy porodu, przy którym czasem ginie. To ona wychowuje dziecko, najlepszy mąż może być tylko jej nieudolnym pomocnikiem w wychowywaniu potomstwa.

– Ale tak jak jestem przeciwnikiem aborcji, tak jestem zwolennikiem nauczania dziewcząt i chłopców jak mają żyć, by uniknąć niepożądanego ciąży. Dążenie do uregulowania prawnych tego zagadnienia świadczy o bezsilności wychowawczej i kościoła i oświaty, o zakłamaniu społecznym. Nie można ludziom wmawiać, że życie płciowe służy tylko i wyłącznie prokreacji, bo jest to ogromnie ważna sfera życia psychicznego i fizycznego człowieka. Powinna ona przynosić radość, a nie stawać się koszmarem. A do czego taka niewiedza i zakłamanie prowadzi miały okazję się przekonać na ostatnim dyżurze. Przyjechała do szpitala 16-letnia dziewczyna, która urodziła dziecko u koleżanki, w tajemnicy przed rodzicami, z którymi mieszka i którzy przez 9 miesięcy nie mieli pojęcia, że ich córka jest w ciąży. No i co z tego, że powstaną domy dla samotnych matek, czy kolejne domy dziecka, skoro takie dziewczęta nie będą miały oparcia u najbliższych, będą potępiane przez społeczeństwo, a dzieci nie chciane nie będą miały własnego domu?

– Potępiam lekarzy, którzy wyłącznie zajmują się przyrywaniem ciąży, uważam, że nie są godni dyplomu lekarza. Ale jeśli pacjent ma prawo do operacji skrócenia nosa czy korekcji odstających uszu, to dlaczego kobieta zgwałcona, często przez własnego męża, nie ma prawa decydować, czy urodzić dziecko, czy nie? To powinna być sprawa między lekarzem i ciężarną, tak jak jest to w innych krajach europejskich. Starsi lekarze doskonale pamiętają czasy, gdy przerywanie ciąży było nielegalne, groziło utratą dyplomu. No i kobiety uciekały po pomoc do wiejskich babek, albo słuźarzy. A konsekwencje? Strasliwe powikłania, uszkodzenia narządów rodnych, zakażenia. Te kobiety umierały. Do tego chcemy wrócić? My się cofamy do Średniowiecza!

– Jeśli zrezygnujemy z diagnostyki prenatalnej, pozwalającej na wykrycie ciężkich wad rozwojowych jeszcze w łonie matki, to znajdziemy się w gronie państw zacofanych, bo te badania są na świecie obowiązkowe. A do tego dojdzie, bo nowy kodeks wyraźnie stanowi, że „stwierdzenie istnienia deformacji lub choroby dziedzicznej płodu nie uprawnia do przerywania ciąży”. Czyli skazuje kobiety na rodzenie dzieci na przykład bez pokrywy czaszki, bez mózgu, bez nerek, z porażonymi kończynami. I to ma być etyczne?

– Na świecie żyje już kilka tysięcy dzieci z próbówek, zabiegi sztucznego zapładniania wykonywane są od lat, a my do tej pory nie mamy przepisów prawnych regulujących te sprawy i robimy to nielegalnie. A przecież to nie jest

Czy chłopiec musi umrzeć?

Rumiana, pucołowata buzia. Ten dziesięcioletek wygląda jak okaz zdrowia. Wolno mu się poruszać tylko na wózku – każdy większy wysiłek fizyczny może się okazać zabójczy dla jego serca.

– Czego byś chciał najbardziej? – pytam.
– Iść do domu, wyjść ze szpitala i nigdy już tu nie wracać...

– On rzeczywiście sprawia wrażenie najzdrowszego dziecka, jest sprawny, pełen życia, śmieje się, bawi – mówi dr Jacek Moll, ordynator oddziału kardiologii CZMP. Ale jedyną szansą na to, by dalej żył, jest przeszczep serca. To dla niego jedyny ratunek, bo cierpi on na kardiomiopatię, ciężkie uszkodzenie mięśnia sercowego. Dwukrotnie przebywał w naszym szpitalu, przez kilka miesięcy poddawany był leczeniu farmakologicznemu, ale niestety, nie przyniosło ono pozytywnych rezultatów. U chłopca występują zaburzenia rytmu serca, które w każdej chwili mogą grozić śmiercią. Dlatego w nocy jest on cały czas podłączony do specjalnej aparatury monitorującej.

– Jednym słowem skazany jest na czekanie na serce?

– Tak, Szukamy odpowiedniego dawcy, to znaczy osoby ważącej od 25 do 50 kilogramów, mającej grupę krwi A. Wyszukiwaliśmy do wszystkich oddziałów intensywnej opieki medycznej w Łodzi i w innych szpitalach w kraju, aby pomogli nam go znaleźć. Już się nawet uciekliśmy do apelu w telewizji, nauczani poprzednim przykładem doświadczeniem, kiedy to przez dwa miesiące poszukiwaliśmy dawcy serca dla 12-letniej dziewczynki. Wtedy nie informowaliśmy o tym

Czekanie na serce

opinii publicznej. Dziewczynka nie doczekała się serca. Zmarła. Dawca – jak na ironię – znalazł się następnego dnia po jej śmierci...

– Czy rzeczywiście tak trudno jest znaleźć odpowiedniego dawcę w całej Polsce?

– Z pewnością znacznie trudniej znaleźć dawcę dla dziecka, niż dla człowieka dorosłego. Im mniejsze dziecko, tym jest to trudniejsze. Po prostu dlatego, że serce musi mieć odpowiednią wielkość, nie może być większe niż o 20 procent od normalnego serca dziecka w danym wieku. Dawcą więc może być albo również dziecko, albo dorosły, ale drobnej budowy. Mieliśmy zgłoszenie ze Szczecina, ale był to mężczyzna ważący około 80 kilogramów, jego serce więc było za duże dla chłopca. Dziś już mieliśmy nadzieję, że znaleźliśmy idealnego dawcę – w Gdańsku. Też 10-latką o niemal identycznej wadze. Ale okazało się, że to dziecko było już po dwóch reanimacjach, po dużych dawkach leków, nie chciałem więc ryzykować i przeszczepiać narząd, który może być uszkodzony. Gdyby to zgłoszenie było z Łodzi, to mógłbym ocenić stan serca, bo miałbym na to czas. W tej sytuacji czasu na to nie było, bo już w momencie pobierania serca od tamtego dziecka ja musiałbym zacząć operować naszego małego pacjenta. Nie mogą upłynąć więcej niż trzy godziny od pobrania narządu, a przecież trzeba go jeszcze dostarczyć do Łodzi. Mamy wszystko tak dograne z lotnictwem wojskowym, że samolot, lub helikopter, wystartuje natychmiast ze specjalnym pojemnikiem przeznaczonym do transportu serca w temperaturze plus 4 stopni Celsjusza. Dwa takie pojemniki ma ośrodek w Zabrze, a zespół specjalistów stamtąd pobrałby serce i je nam przywiózł.

– Jesteście więc cały czas w pogotowiu?

– Naturalnie, przez okrągłą dobę. Czekamy tylko na sygnał, że jest odpowiedni dawca. Na miejscu możemy dokonać przeszczepu, mamy wykwalifikowanych lekarzy, możliwości techniczne, przygotowaną salę operacyjną, bo pacjent po takim zabiegu musi mieć zagwarantowaną izolację, mimo osłony lekowej, by uniknąć groźnych dla jego życia infekcji.

– Ma pan doktor doświadczenie w przeszczepianiu serca, jest pan uczniem profesora Zbigniewa Religi.

– Tak, przez 4 lata pracowałem w ośrodku w Zabrze i uczyłem się od profesora Religi „abecadła” transplantologii. Miałem szczęście mieć wspaniałego nauczyciela, który wykształcił już liczny zespół specjalistów w tej dziedzinie. Przez te cztery lata wykonałiśmy dziesiątki takich zabiegów, u dorosłych i u dzieci. Już trójka dzieci w Polsce żyje z przeszczepionymi sercami. Można by było uratować życie i temu chłopcu i wielu innym pacjentom, gdybyśmy mieli dawców. A jest ich więcej, niż tych zgłaszanych.

– Czy wynika to z oporów ze strony rodziny?

– Wbrew pozorom takie opory zdarzają się wyjątkowo rzadko. Może w pierwszym odruchu najbliżsi wzbierają się przed podjęciem decyzji o wyrażeniu zgody na pobranie narządu od zmarłego członka rodziny, czemu zresztą trudno się dziwić. Ale po wytłumaczeniu, że w ten sposób ratują życie innemu człowiekowi – zgadzają się. W Polsce przestępcami tego, by rodzina wyraziła zgodę, choć przepisy tego nie wymagają. W innych krajach np. w USA, ludzie mają w dowodach osobistych, lub w prawach jazdy wpisane, czy po swej śmierci chcą oddać jakieś narządy i jakiego. Ale u nas największe bariery i przeszkody stwarzają sami lekarze. Po prostu nie zgłaszają dawców, bo tak jest im wygodniej. Zgłoszenie dawcy wymaga pewnych zabiegów – trzeba komisynie stwierdzić śmierć mózgu, trzeba zatelefonować do ośrodka czekającego na narząd. W naszym kraju wciąż przeszczepcy uważa się za coś niezwykłego i podchodzi do nich szalenie emocjonalnie. Tymczasem powinny one być traktowane jako jedne z typowych zabiegów kardiologicznych, jako jedna z metod leczenia choroby, dla których nie ma innego ratunku. Tak jak się je traktuje na świecie. Bo nowoczesna kardiologia jest nierozdzielnie związana z transplantologią.

Hanna Jaśkiewicz

Historia niezwykłej kariery... kulinarnej

Kiedy w 1979 roku opuścił kraj, ruszając na Zachód, nie przypuszczał, że po 12 latach powróci na krótko do Łodzi ze... Wschodu. Tak ułożyły mu się losy: przez Wiedeń do Chicago, potem skok do słonecznej Kalifornii, a gdy już uznał, że w Los Angeles odnalazł swoje miejsce, znalazł się z własnej woli na granicy Europy i Azji, w samym sercu mroźnej Rosji. Jest jedynym Polakiem wśród Amerykanów, nadzorującym na Uralu przestrzeganie układu rozbrojeniowego INF. Słowem: powiodło mu się, tylko że w sposób o wiele bardziej oryginalny niż innym emigrantom z Polski.

Krzysiek był niespokojnym duchem. W katowickim spodku organizował imprezy, na Wybrzeżu był instruktorem wczasowym, próbował zadomowić się w schronisku. W Karkonoszach. Nigdzie nie zagrzebał miejsca. W końcu doszedł do wniosku, że on, „średniak” po liceum, bez konkretnego zawodu, ale z ambicją na inne, lepsze życie, nie ma czego szukać w tym kraju schyłkowego socjalizmu. Skoro nie doszedł do czegoś przed trzydziestką, nie dojdzie już nigdy. Musi poszukać swojego miejsca gdzieś dalej, w jakimś „wołnym” kraju. Może w Ameryce?

Gdy wyjeżdżał, nie wiedział oczywiście, że zdążył tuż przed wielką falą „wojennych” emigrantów. Nie miał jednak poczucia braku konkurencji. Przeciwnie – Polacy byli wszędzie, zaś on, ani słowa nie mówiący po angielsku, skazany był na ich towarzystwo nawet za oceanem.

Nie miał szans, aby trafić gdzie indziej niż do Chicago. Nie tylko dlatego, że mieszkała tam kuzynka, która pomogła mu finansowo w podróży i ofiarowała dach nad głową przez pierwsze, najtrudniejsze tygodnie. Przede wszystkim dlatego, że

w Chicago nie było się tak bardzo osamotnionym.

Polskie sklepy, polskie gazety, radio i kościół... Oparcie w rodakach, jakiegokolwiek by ono było, zawsze na początku okazuje się niezastąpione. O tym, jak bardzo może ono ciążyć, jeszcze wówczas nie wiedział.

Dostał się do Stanów oficjalnie, przez agencję, zajmującą się emigrantami ze Wschodu. Dzięki temu od razu miał „białą kartę” stałego pobytu, zezwalającą na pracę, a w perspektywie, za 2 lata tzw. „zieloną kartę” stałego pobytu. Wśród Polaków, którzy w większości stanowili załogę fabryczki – jego pierwszego miejsca pracy w Stanach – był wyjątkiem. Oni pracowali „na czarno”, ale jemu nie było przez to wcale lżej: przez 10 godzin dziennie czyścił śrubki, wychodzące z maszyny. Praca brudna, ciężka i niesłychanie monotonna. W Polsce od razu by uciekł. Tu postanowił przetrwać, za wszelką cenę.

Po dwóch miesiącach znalazł sobie lepszą pracę. Zatrudnił się jako sprzątac w dużej firmie polonijnej, zajmującej się sprzątaniami biurów w chicagowskim Downtown. W firmie działała polska mafia. Od tego, czy będziesz grzeczny zależało, ile zarobisz, czy otrzymasz lepszą, czy cięższą pracę. Miał jeszcze wtedy nawyki z socjalizmu: zaczął się denerwować, próbował coś wyjaśnić... Nie zdołał znaleźć ani jednego przychylnego słuchacza, zaś następnego dnia znalazł się na bruku.

Otrzymał wtedy swoją pierwszą lekcję w Ameryce: jeśli chce się zachować pracę, trzeba siedzieć cicho. To doświadczenie wyszło mu zresztą na dobre. I tak nie mógł być wiecznie sprzątacem.

Przypadkowo znalazł sobie nowy zawód: kelnera. Poznał Rysia Zawadzkiego, znanego polskiego biznesmena, który przyjechał właśnie do Chicago z Los Angeles i zamierzał otworzyć własną restaurację. Rysiu przyjął go do pracy, choć nie mówił jeszcze wtedy zbyt dobrze po angielsku, a obsługiwał najważniejsze anglojęzycznych Amerykanów. Przez 2 lata obsługiwał w „Pelikanie” tysiące gości. Przysłuchiwał się ich rozmowom, poznawał ich mentalność, sposoby reagowania, formy towarzyskie jakimi się posługiwali. Coraz lepiej rozumiał, że nie osiągnie sukcesu, jeśli nie podejmie wysiłku zasymilowania się w Ameryce. Nigdy nie stanie się prawdziwym Amerykaninem, jeśli po pracy będzie nadal odwiedzać polskie kluby, pić ciągle tę samą wódkę z tymi samymi kumpłami, sfrustrowanymi jak on...

Polska nadal go obchodziła. Nie zamierzał ukrywać, że jest Polakiem. Ale

nie chciał być tuzinkowym polskim emigrantom

z ulicy Milwaukee w Chicago, który mieszkał w tym samym miejscu od 30 lat, czytał tylko polską gazetę, słuchał polskiego radia, kupował w polskim sklepie, i oczywiście nie mówił prawie zupełnie po angielsku, nie licząc najprostszych zwrotów. Nawet gdyby chciał takim Polakiem zostać, pewnie by mu nie wyszło. W Ameryce nie zmienił się ani na jotę: nadal gdzieś go ciągnęło, w jakąś dal...

Nawet Ameryka ma swoją dal, do której tęsknią ludzie spragnieni czegoś nowego. Podobnie jak w Europie, również i tutaj jedzie się do niej ze wschodu na zachód. Dal nazywa się Kalifornia, i jest ziemią obiecaną Ameryki, gdzie spełniają się marzenia o sukcesie, jeśli nie zdążyły one spełnić się wcześniej.

Krzysiek, którego coraz częściej nazywano Christopher, poznał rodowitego Amerykanina, Pita. On również szukał jeszcze swego miejsca w Ameryce. Pit był perkusistą, znał się na jazzie i pop music, przygrywał z doskoku w polskich klubach w Chicago. Załadował swoją perkusję na dach starego Volkswagena „garbusa”, którego zdążył się już dorobić Krzysiek, i razem wyruszyli na zachód. Po 4 dniach podróży znaleźli się na zachodnim wybrzeżu, w Los Angeles.

Nie mieli wyraźnych planów ani bliskich znajomości, nie znali żadnych adresów, a najgorsze, że z każdym dniem szybko topniały im

gdzieś w tyle sali. Nie zarobisz!

Wie, że w Polsce nigdy by tak ciężko nie pracował. On jednak wierzył, że w końcu mu się poprawi. Dookoła siebie widział kwitnący, dynamiczny kraj. Ludzi, pełnych optymizmu. Szerokie możliwości kariery w każdej dziedzinie.

– Wierzyłem, że minie zła passa – przypomina sobie swój ówczesny stan ducha.

I rzeczywiście, po trochu zaczął odkładać. Wkrótce kupił sobie za 500 dolarów zdezeloowanego ford. Znow miał samochód, znow czuł się Amerykaninem. Nie można być Amerykaninem bez samochodu. Jeśli przyjmują cię do pracy, wypełniasz aplikację na której musisz wpisać trzy najważniejsze o sobie informacje: numer „social security”, numer telefonu oraz markę pojazdu, jakim jeździsz. To ostatnie świadczy bowiem o twoim poziomie zamożności czyli o wypłacalności. Dlatego nie można zrozumieć, nie będąc w Ameryce, jak bardzo szczęśliwy był Krzysiek, kiedy pewnego dnia wyjechał na szosę nowiutką, wspaniałą mazdą!

Był naprawdę strasznie szczęśliwy, bo rozumiał, że

po raz pierwszy Kalifornia uśmiechnęła się do niego.

Nie myślcie tylko, że Krzysiek tak szybko stał się bogaczem, którego stać na mazdę za 7900 zielonych! To tylko jego wytrwałność zaczęła procentować. Polacy, których spoty-

Sukces na najdalszym Zachodzie

pieniądze. Gdy z 1600 dolarów, pożyczonych w Chicago, zostały grosze, tylko

przypadek ocalał Krzyska od klęski.

W olbrzymim domu towarowym Beverly Center odkrył na ósmym piętrze rosyjską restaurację – „Moscow at Night”. Przydała się nagle socjalistyczna edukacja: zagadał po rosyjsku, a ponieważ był to okres przedświąteczny, został przyjęty do pracy w charakterze – tak, tak! – kelnera. Przy okazji załatwił robotę dla Pita. Pamięta, że tej nocy w ogóle nie wrócili do wynajmowanego na przedmieściach mieszkania. Przenocowali na parkingu w „garbusie”, bo nie opłacało się jechać 40 mil tam i z powrotem dla tych kilku godzin snu pomiędzy 2 w nocy, gdy skończyli pracę, a 9 rano, gdy w restauracji rozpoczyna się przedpołudniowa zmiana. Męczyli się straszliwie: całe dnie bieganiny po sali, mame zarobki (mafia była tym razem rosyjska), dalekie dojazdy i brak snu. Pit okazał się w końcu mniej od Krzyska odporny. Wytrzymał do momentu, gdy ostatecznie rozleciał się wiekowi „garbus”. Zabrał wtedy swoją perkusję i wrócił do Chicago. Krzysiek został sam.

Ale od czego jest Kalifornia, nagradzająca wytrwałych? Los znowu się do niego uśmiechnął. W czasie jednego z dancinów zdarzyło się, że obsługiwał Polaków. Zwierzył im się ze swoich trudności z locum (po wyjeździe Pita przeniósł się do japońskiego, taniego hotelu, który był bliżej. Za sąsiadów miał narkomanów, pijaków i prostytutki). I wówczas od siedzącej przy stoliku dziewczyny dowiedział się, że niedaleko, nad samym brzegiem oceanu, stoi na dużym, trawiastym podwórku tzw. camper do wynajęcia – coś w rodzaju wozu Drzymały na kółkach, ale większego, nowoczesnego, z łazienką, małą sypialnią i nawet living-room. Wszystko za jedne 200 dolarów miesięcznie!

Miał już wygodne locum, ale nadal harówał. W weekend, gdy wszyscy odpoczywali, w restauracji był największy ruch. Stawki dla kelnerów są w Kalifornii symboliczne – około 4 dolarów za godzinę. Żyje się głównie z napiwku, który zwyczajowo stanowi od 10 do 15 procent utargu. Napiwkiem trzeba się jednak podzielić z menedżerem. „Kapitan” który przydziela stoliki, także bierze swoją dół. Dostanie więcej – przydzieli ci lepszą część sali, z bogatszym towarzystwem. Dostanie mniej – da ci następnego dnia dwa stoliki

kał w Kalifornii, nie przypominali tych z Chicago. Nie spędzali wieczorów przy bufecie, nie kwasili się o przeszłość. Byli produktywni, i w innych także cenili produktywność. Dostrzegli, że Krzysiek jest facetem, który zaczął już sobie radzić.

Jeden z nich, Artur, poręczył za niego u znajomego szwedzkiego dealera. Dealer zgodził się sprzedać mazdę na raty, choć Krzysiek nie miał jeszcze wtedy konta w banku. Cud, który zdarza się w Kalifornii!

Tylko że ten cud, przejażdżki w góry, kielbaski na ognisku przy domku, spacer z przyjaciółmi wzdłuż plaży, wszystko to działało się po pracy, w nieliczne wolne od niej dni. Główną treścią jego życia była nadal restauracja. Biegania z talerzami, obowiązkowa usługa, gorączkowe podliczanie napiwków. Przyszły wreszcie taki moment, że i Krzysiek poczuł, iż dłużej tak nie wytrzyma.

I wtedy ten telefon, od Rysia z Chicago. Że otwiera nową restaurację i zaprasza. Że będzie lepiej niż poprzednio. Że Krzysiek nie będzie już ostatni w kelnerskiej hierarchii.

Było to w czasie party u przyjaciela. Po telefonie zrobiło mu się tak, jakby dostał jakiegoś amoku. Błyskawicznie się upił, a potem szybko wrócił do campera, spakował się, napisał pożegnalny list. Wszystko to czynił jak w transie. Ocknął się dopiero za Las Vegas, na autostradzie. Pruł przed siebie mazdą. Po trzech dniach (tym razem miał szybszy samochód) znalazł się z powrotem w Chicago.

Rysiu nie kłamał, było lepiej niż poprzednio. Ale zaczął odwiedzać te same, co przedtem, kluby. Te same, co dawniej ulice, na których dźwięczała polska mowa. I oto znow poczuł, że daje się wciągnąć w świat, który dla niego już umarł. Wytrzymał tylko 6 miesięcy.

W marcu 1986 roku powrócił do Kalifornii, ale nie sam. Z dziewczyną, piosenkarką z Polski (nie chce zdradzić jej nazwiska, podobno dobrze znanego w kraju), która chciała się wyzwolić z depresji i pijaństwa. Wkrótce zresztą stracił z nią kontakt; związała się z jego przyjacielem. On zaś wrócił do rosyjskiej restauracji, na ósme piętro domu towarowego. Nie pracował jednak tak intensywnie, jak dawniej. Był doświadczonej kelnerem, znał układy, nie dawał się wykorzystywać. Zauważył, że

koledzy odnoszą się do niego z respektem.

Jak zwykle, gdy poczuł się trochę pewniej,

postanowił spróbować czegoś nowego. Wraz z przygodnie poznaną dziewczyną, łodzianką, która zdążyła stracić cały swój dolarowy majątek, przywieziony z Polski, zgłosili się do agencji, trudniącej się poszukiwaniem tzw. housekeepers (gotowanie i sprzątanie u bogatych Amerykanów). Udali, że są narzeczeństwem. To zawsze robi dobre wrażenie. Chyba rzeczywiście nie wypadli najgorzej, bo znaleziono im pracę w domu... Sylwii Vartan, znanej piosenkarki francuskiej.

Przenieśli się do jej luksusowej rezydencji. Krzysiek jeździł na zakupy do najlepszego sklepu w całym Beverly Hills. W domu Sylwii zbierała się towarzyska śmietanka Hollywood, trwało bezustanne party. Krzysiek gotował, podawał do stołu w salonie, krążył po ogrodzie, przygotowywał pieczenie z rusztu, przyrządzał sosy, omlety, roznosił drinki... Wszystko układało się wspaniale (zarabiali do spółki 2200 dolarów miesięcznie), dopóki jego partnerka nie uszkodziła w czasie sprzątania drogocennej antycznej figurki. Tłumaczyła się, że nawet jej nie dotknęła; figurka spadła sama, jakby coś niewidzialnego ją popchnęło. To nawet możliwe – przyznaje Krzysiek – zdarzają się w Kalifornii takie mikrowstrząsy, minitrzęsienia ziemi, ledwo wyczuwalne.

Tłumaczenie nie pomogło. Następnego dnia nie mieli już do rezydencji wstępu. Krzysiek spróbował raz jeszcze szczęścia jako housekeeper. Wyznaczono mu dom aż w Houston, nad Zatoką Meksykańską. Nie trwało to jednak dłużej niż miesiąc. Nowum polegało na tym, że Krzysiek tym razem – i po raz pierwszy w Ameryce – sam, celowo, spowodował swoje odejście. Celowo, w rozmowie z właścicielem, zdobył się na odrobinę niegrzeczności w tonie. Na zupełną odrobinę, ale – był pewien – zupełnie wystarczającą. Nie zawiodł się: natychmiast, jeszcze tego samego dnia został zwolniony.

Po raz trzeci powrócił do swojej Kalifornii. To dla niej porucił zbyt wilgotne Houston.

Po ostatnich doświadczeniach przyrzekł sobie, że musi skończyć z usługiwaniem. Czekał na jakąś okazję. I znow – jak poprzednio – miał po prostu nieprawdopodobne szczęście. Pewnego dnia (w „Moskwie”, która go po raz trzeci przyjęła) obsługiwał amerykańską Żydówkę, świętującą swoje urodziny. Był z nią mąż i dwie koleżanki. Jedną z nich, Koreanka, wpadła mu w oko. Zdołał zwrócić na siebie uwagę. Został przez nich zaproszony do stolika. Zapytał wprost o pozwolenie właściciela restauracji; nie miał nic przeciwko. W Polsce, z jej społecznymi barierami, podobna sytuacja nie mogłaby się zapewne wydarzyć. Ale

w Ameryce wszystko jest jeszcze możliwe.

Zaczęli się spotykać. Ona miała tylko „zieloną kartę”, lecz pracowała już dla amerykańskiej uczelni jako programator komputerów. Zdołała go namówić na studia zaoczne. Kierunek: restaurant management. Coś, o czym od kilku lat marzył. Nie skończył tego kierunku, bo ona odkryła w nim inny talent: pewnego dnia ugotował jej na obiad kurę. Nie przygotowywał się. Zajął po prostu do lodówki, wziął z niej to, co było: ptaka, trochę warzyw, śmietanę, dodał przyprawy i stworzył coś, co stworzyło jej oczy.

– Christopher, bądź moim kucharzem!

Idąc za jej radą, Christopher (brzmi równie dobrze, jak Krzysiek) przeniósł się na wydział kulinarny. Studia kosztowały go 3 tysiące dolarów, trwały półtora roku, ale zetknął się dzięki nim z najlepszymi szefami kalifornijskich restauracji. Gdy je ukończył, był rok 1989. Wszystkie najdroższe lokale w Los Angeles stały przed nim otworem. W kilku z nich szefował; nie dłużej niż po parę miesięcy. W Ameryce zawsze trzeba szukać czegoś lepszego. Kto nie szuka, ten się cofa.

Kilka miesięcy temu zobaczył w gazecie anons. Ogłosiła się firma, która wygrała kontrakt na tzw. wspomaganie układu o ograniczeniu rakiet średniego zasięgu – Intermediate Nuclear-Facility. Miejsce pracy: Ural.

Zdecydował się, żeby nie stać w miejscu. Stacjonuje – nie powie gdzie – ma kolegów – nie powie ilu – którzy śledzą wyrzutnie i pociski SS-20 i SS-25 – nie powie w jaki sposób – on zaś dba o ich żołądki, co w Rosji – zapewnia – nie jest łatwe.

Nie może o tym opowiedzieć, bo nie dostał zezwolenia z Waszyngtonu.

Lepiej, żeby nie powiedział nic niż miałby powiedzieć za dużo.

Czeka na niego przecież słoneczna Kalifornia.

Obywatela USA

Christophera Piotrowskiego

wysłuchał Andrzej Gębarowski

Nagość jest dla mnie sposobem na zarabianie pieniędzy..."

– Minał rok pańskiego panowania jako najprzystojniejszego Polaka 1990 roku. Jaki był ten czas dla „Mistera Polski”?

– Dobry, ponieważ wraz z tytułem „Mistera Polski 90” pozyskałem nowe możliwości związane z profesją fotomodela, które pośrednio związane były właśnie z tym faktem. Propozycje przysłyły nie tylko z Polski, ale również z zagranicy.

– Gratuluję propozycji, ale najpierw zapytam o nagrody. Czy już zamontował pan antenę satelitarną – główną nagrodę w konkursie?

– Na temat „enigmatycznych nagród” wyborów „Mistera Polski 90”, napisano i powiedziano już tak dużo, że moja skromna antena satelitarna jest tylko jedną z długiej listy nagród nie doręczonych i nie wypłaconych przez organizatorów – Agencję Artystyczną „Rewia” w Łodzi i podobnie jak inni wciąż na nią czekam.

– Otrzymał pan także nagrodę publiczności. W jakiej postaci?

– Do dzisiaj nie obejrzałem również i tej nagrody, i sam jestem ciekawy w jakiej była postaci.

– Nie dochodził pan swoich należności na drodze prawnej?

– Przyłączyłem się do grupy osób poszkodowanych i również wniosłem doniesienie o przestępstwie do prokuratury. Było to prawie rok temu i do dziś czekam na wniesienie sprawy przez Rejonową Prokuraturę Dzielnicy Łódź-Góra do sądu. Zgodnie z obietnicą prokuratora prowadzącego sprawę miało to być w grudniu 1991 roku.

– Posmak niezdrowej sensacji i ogólnopolskiego skandalu, towarzyszący imprezie, raczej ujmował niż dodawał blasku pana zwycięstwu. Czy odczuł to pan na samym sobie?

– Imprezy tego typu pozbawione skandalu, przechodzą bez echa. Wybory „Mistera Polski” pobili rekordy zainteresowania środków masowego przekazu, szczególnie prasy, może dlatego że były pierwsze, a może i ostatnie? Są zwolennicy i przeciwnicy. W moim przypadku przeciwnicy milczeli, ewentualnie statystowali. Jedynie kontrowersyjna przewodnicząca jury, której wydawało się, że jest najważniejszą postacią na scenie Teatru Wielkiego w Łodzi, obraziła mnie na łamach miesięcznika „Pan”, nazywając „intelektualną pustką”. Zamieniłem z tą panią kilkanaście zdań o niczym, bo rzeczywiście nie było o czym mówić.

– Faktem pozostaje, że tylko panu udało się „coś” osiągnąć w profesji fotomodela, chociaż zaczęło się wręcz katastrofalnie?

– Nasz (mój i żony) wyjazd do Stuttgartu, okazał się niewypałem, chociaż początkowo propozycje stamtąd były bardzo atrakcyjne. Niestety, z powodów nieporozumień finansowych wróciliśmy do kraju. Miałem pozować do zdjęć dla „Playgirl”, rezygnując z nich (stawka dla mnie była o połowę niższa niż dla fotomodeli z Europy), musiałem samodzielnie pokryć koszty przejazdu, hotelu, dwutygodniowego pobytu w RFN, co sporo kosztowało. Nie ustąpiłem jednak, wracając zestresowany, lecz pełen nadziei na następne kontrakty.

– Nieco wcześniej pracował pan w Berli-

nie, gdzie odniósł spory sukces, bo m.in. w magazynie „Männer aktuell” o światowym zasięgu ukazały się zdjęcia na dwóch stronach. Dlaczego nie poszedł pan za ciosem i nie w pełni wszedł na europejski rynek męskich fotomodeli?

– Nie ode mnie to zależało. Na sukces fotomodela na Zachodzie pracuje sztab ludzi na czele z dobrym agentem. „Männer aktuell” ukazał się w maju i jeszcze może przynieść owoce.

– Ale „Männer aktuell” jest wydawnictwem dla mniejszości seksualnej i pana sukces traktowany jest przez niektórych kolegów z branży jako połowiczny, a nawet dwuznaczny?

– Nie jestem pruderyjny! Na Zachodzie ten

serwis zdjęciowy i pokazujemy je zainteresowanemu zawsze razem.

– Również w Londynie u słynnego fotografa Johna Grahama?

– Na zdjęciach w Londynie mieliśmy być razem, ale w tym samym terminie, odbywały się w Łodzi eliminacje do wyborów „Mistera Polski 90”. Żona pojechała do Londynu, ja pozostałem w Łodzi. Kiedy miałem ponownie pojechać do Londynu, byłem we Francji.

– Co robił pan we Francji?

– Do Francji zaprosił mnie kolega Piotr Maurer, który od kilku lat mieszka w Lacouan-Ocean. Dzięki jego kontaktom i pani Martine de Levil, mogłem najpierw reklamować coca colę i La Ronde des Pains, a podczas mistrzostw Europy w surfingu, reklamowałem



nie nago, co dla polskiego widza może być sporym zaskoczeniem, ale mam już następców.

– A inne zadania?

– Dla tygodnika „NIE” użyczyłem swojej nogi, ręki, klatki piersiowej i... pupy. W telewizji reklamuję komputery firmy „Metronex”. Miałem nową sesję zdjęciową z Markiem Czudowskim i zdjęcia na noworoczne kalendarze.

– W ubraniu czy nago?

– Proporcje zdjęć są raczej jednakowe.

– Czym jest dla pana męska nagość?

– Sposobem na zarabianie pieniędzy.

– A może jest pan po prostu próżny i narcyzowaty?

– Nie sądzę...

– Ale zauważyłem, że przesadnie dba pan o swój wygląd zewnętrzny, rzadko pokazuje się publicznie bez brylantyny we włosach i zawsze w jedwabnych koszulach, jedwabnych garniturach, włoskich lakierkach...

– Zawsze dbałem o swój wygląd, także w czasach, kiedy grałem w piłkę ręczną i nic nie zapowiadało, że będę fotomodelem.

– Co zapewnia panu utrzymanie wysokiej formy fizycznej?

– Codzienny trening, podczas którego przebiegam kilka kilometrów i podnoszę hantle.

– Jakich kosmetyków najchętniej pan używa?

– Firmy „Adidas”.

– Jak długo zamierza pan sprzedawać swoje wdzięki na publiczny użytek?

– Do utraty tchu.

– A kiedy go zabraknie?

– O to będę się martwił później.

– Podobno zgłosił pan swoją kandydaturę do konkursu na najbardziej seksownego mężczyznę Polski w telewizyjnym programie „Blżej świata”?

– Zrobiła to za mnie moja żona, ale otrzymałem odpowiedź odmowną, gdyż wymagany był od kandydatów stan wolny.

– Nie po raz pierwszy żona zablokowała panu szanse na kolejny tytuł, a tym razem również możliwość wyjazdu do Ameryki?

– Dla żony jestem gotów zrezygnować nawet z kariery w Ameryce.

– I co teraz panu pozostanie? Obejrzenie filmu porno i video podnieta przed pójściem z żoną do łóżka?

– Chociaż lubię oglądać filmy erotyczne, to nie muszę w nich szukać dodatkowych podnieć, będąc mężem najbardziej seksownej fotomodelki i aktorki w Polsce!

– Swoją drogą ciekawy jestem jaka jest pana wydolność seksualna?

– Na ten temat musiałaby się wypowiedzieć Katarzyna.

– Mając atuty samca-herosa zrobiłby pan wspaniałą karierę w filmowej branży sex-porno. Gdyby więc przyszła z Zachodu taka propozycja, to...

– Być może skorzystałbym z niej, ale pod warunkiem, że partnerką byłaby moja żona, która jest także aktorką filmową.

– Póki co wystąpi pan w roli poszkodowanego w procesie sądowym przeciwko Agencji Artystycznej „Rewia” w Łodzi?

– Agencja „Rewia” wiele mi obiecywała, m.in. wyjazd do Kanady na wybory „Mistera Świata”. Straciłem bezpowrotnie i tę szansę. Będę więc żądał odpowiedniej rekompensaty.

– W tej i podobnych branżach liczą się przede wszystkim pieniądze. Czy zdążył się pan o tym przekonać?

– Pieniądze, dobre układy i sponsorzy, którzy inwestują w ludzi, dając im szansę na jak najszerze i najwyszczególniejsze pokazanie się.

– Czego pan jeszcze nie poznał?

– Smaku prawdziwej kariery.

Rozmawiał:

Bohdan Gadomski

Nie jestem pruderyjny!

Rozmowa z DARIUSZEM MŁYNARCZYKIEM „Misterem Polski 90”

znany i znakomicie redagowany tytuł czyta ogół ludzi o rozmaitych zainteresowaniach erotycznych. Tylko w Polsce dociera do nielicznych osób.

– Dlaczego zrezygnował pan z opieki swojego menedżera i osobistego fotografa?

– Mój były menedżer zawiódł mnie i żonę, dlatego musieliśmy się rozstać. Nigdy nie miałem osobistego fotografa, mam za to kilku wybranych, znakomitych artystów-fotografików, z którymi zawsze chętnie współpracuję: Marka Czudowskiego, Harry Weinberga, Janusza Sobolewskiego i Krzysztofa Lipińskiego.

– Sądzi pan, że fotomodel poważnie myślicy o swojej karierze w świecie może tam egzystować bez menedżera?

– W Polsce menedżer nie jest niezbędny, bo wystarczy mieć dobre, profesjonalne serwisy zdjęciowe, sprawną agencję (należę do Agencji Aktorskiej Jerzego Gudejki i nowej agencji „Mirelle” w Warszawie) oraz kilku przyjaciół z branży.

– Słyszałem, że jednak ma pan osobistego menedżera, którym jest... własna żona?

– Gdyby nie Katarzyna, nie byłbym fotomodelem i moja droga zawodowa pewnie dalej toczyłaby się w kręgu piłki ręcznej, jako że od 1977 roku byłem czynnym zawodnikiem klubów sportowych: Łodzianka, Anilana, Wybrzeże-Gdańsk. Mamy z żoną podwójne

sprzęt sportowy. Później zwiedzałem Lyon i Paryż, gdzie zrobiono mi mnóstwo zdjęć dla różnych magazynów i otrzymałem zaproszenie na maj 1992 roku.

– Co było najtrudniejsze?

– Pokonanie bariery językowej, ale w rozmowach z Francuzami wyręczał mnie kolega.

– A najprzyjemniejsze?

– Jazda na desce surfingowej po Oceanie Atlantyckim, niespodziewane odwiedziny mojego ojca we Francji i... opalanie się nago na plaży. Francuzi są zupełnie innymi ludźmi niż Polacy czy Niemcy. Są szczerzy, otwarci i przekonałem się, że bardziej lubią Polaków niż Niemców. Co prawda poznałem wąski krąg ludzi, ale jak na dwumiesięczny pobyt to i tak dużo.

– Konkurencja zapewne duża?

– Ogromna! Zwyciężają ci, którzy wiedzą co chcą osiągnąć, a to już 50 procent sukcesu. Ponadto fotomodele francuscy są szalenie zadbani i niekiedy wyglądają wręcz nierealnie, co jednak nie oznacza, że miałem kompleksy.

– Nie myślał pan o stałej pracy we Francji?

– Abym mógł o tym myśleć, muszę najpierw opanować język francuski, podobnie jak język angielski i niemiecki.

– Jak panu płacono?

– Bardzo dobrze i na równych prawach z fotomodelami francuskimi.

– Podobno w Polsce jest pan jednym z najdroższych fotomodeli, bo za zdjęcie podkoszulka żąda 5 mln złotych! A za zdjęcie spodni?

– Podwajam stawkę, co do której trochę pan przesadził. Cenniki zdjęć ubranych i rozebranych są zróżnicowane. Swoją pracę i siebie traktuję profesjonalnie, więc...

– Akty męskie zupełnie pana nie krępują?

– Nie, swobody przed obiektywem nauczyła mnie żona, która jest zawodową fotomodelką specjalizującą się w aktach kobiecych już kilka lat.

– Jest pan bodajże pierwszym polskim fotomodelem, który odważył się pokazać nago na okładce rodzimego pisma erotycznego. Dla kogo to zdjęcie było największym szokiem?

– Pewnie dla tych, którzy wstydzą się przed samymi sobą przyznać, że lubią oglądać akty męskie.

– Co na to mama, tata, dziadkowie?

– Wszyscy cieszą się z moich zdjęć w prasie, na kalendarzach, reklamówkach kinowych i telewizyjnych, oglądając zawsze z zainteresowaniem.

– Wspaniałe warunki zewnętrzne zapewne odziedziczył pan w spadku po ojcu?

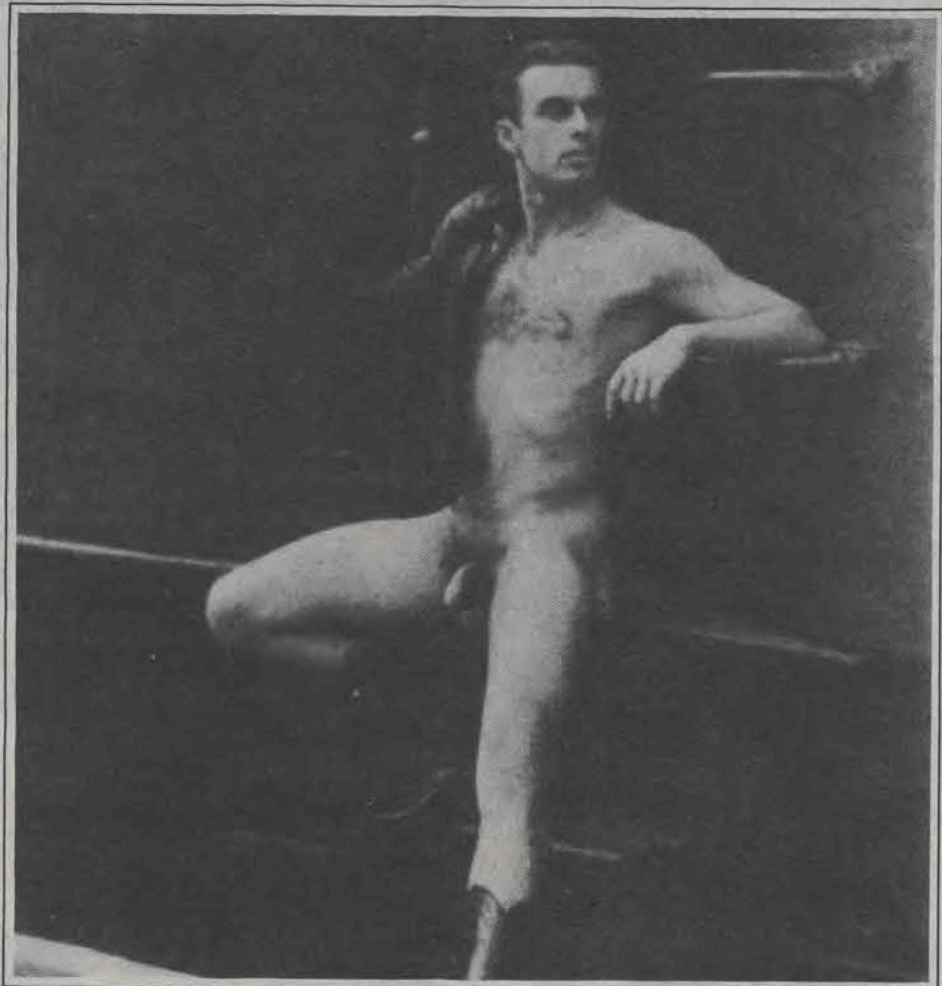
– Podobno jestem jego kopią.

– A co po mamie?

– Uśmiech i oczy.

– Niebawem polscy kinomani będą pana oglądali w nowym polskim filmie „Superwizja”. Czy także bez listka figowego?

– Bez listka, ale w przeczystym płaszczu przeciwdeszczowym. Nakręciliśmy z żoną kolejny film w reżyserii Jerzego Krysiaka, który opowiada o seksie od początku XX wieku do czasów obecnych. Wcielam się w postać anioła, hipisa, hitlerowca i fana Elvise Presleya. Żona gra m.in. rodzimą Brigitte Bardot. W większości tych postaci pojawiają się zupeł-



Rozmowa z kaskaderem, DZIUNKIEM BARAŃSKIM

W numerze 31-32 „ODGŁOSÓW” z 1991 roku opublikowaliśmy rozmowę z kaskaderem, Dziunkiem Barańskim pt. „Uwielbiam napalm”. Była to część pierwsza rozmowy. Dziunek Barański opowiadał o trudach i zagrożeniach zawodu kaskadera. Obecnie publikujemy część drugą tej rozmowy.

– Jaka jest różnica między pracą kaskadera w polskim filmie i zagranicznym?

– Duża. U nas najczęściej kaskader zdany jest na siebie. Jak to wygląda na Zachodzie – zobaczyłem przy okazji pracy w filmie Romana Polańskiego „Piraci”. Do Tunezji pojechało nas szesnastu. Wybierał Polański. Zanim jednak pojechalibyśmy odbył się w Polsce trzymiesięczny obóz. Prowadził go konsultant od

– Co pan, jako kaskader, robił w „Piratach”?

– Skakałem do wody z 22 metrów. Robiłem abordaż. Nasi kaskaderzy robili dużo różnych rzeczy. Mała część tego znalazła się w filmie. Byliśmy rozczarowani. Ale rozumiemy Polańskiego. Mógł zmieścić tylko tyle, ile miał na to miejsca. Przed innymi reżyserami chwalił nas. – „Mam – mówił – wspaniałych wariatów z Polski, którzy zrobią wszystko i to za pół ceny”.

– Podobali się panu „Piraci”?

– Film zobaczyliśmy na Festiwalu w Gdańsku. Doszliśmy do wniosku, że ten film się Polańskiemu nie udał. On później sam się do tego wobec nas przyznał.

– Zagrabły pan jeszcze w filmie u Romana Polańskiego?

– Zawsze!

– Pracował pan też w innych filmach zagranicznych?

– mitym kaskaderem radzieckim. Jednemu kofii rozbił głowę, drugiemu kolega szablą uciął głowę.

– To kaskaderzy używają prawdziwych szabel?

– Na bliskim planie tak, bo atrapę poznałby widz natychmiast. Na przykład pojedynk Kmicica i Wołodyjowskiego w „Potopie” odbył się na prawdziwej szable. Stosuje się jednak – szczególnie na Zachodzie – cały szereg różnych zabezpieczeń, aby zagrożenie pomniejszyć do minimum. My jesteśmy jeszcze daleko w tyle. Gdy do Polski przyjechał amerykański pirotechnik i zobaczył, jak pracują nasi pirotechnicy, był przerażony. U nich są producenci różnych materiałów potrzebnych do pracy w filmie i mają na przykład płomień, które nie parzą a kule są z papieru. U nas na przykład do niedawna ochraniacze na kolana kaskader musiał robić sam. Teraz jest firma, która to robi.

– Nie powie pan, że u nas strzela się prawdziwymi kulami i leje się prawdziwa krew?

– Z krwią to bywa różnie. Podczas kręcenia filmu przez Grzegorza Królikiewicza strzała uderzyła kaskadera w szyję i polatała się prawdziwa krew.

– Reżyser wstrzymał ujęcie?

– Nic podobnego. Coś takiego drugi raz się przecież nie powtórzy.

– Ale to był przypadek.

– Oczywiście. Normalnie używa się krwi charakterystycznej. Przy różnych cięciach szablą używa się mięsa cielecego. W filmie „Szuler”, kręconym w Polsce dla amerykańskiego producenta, jest scena, gdy aktorowi nóż wbija się w gardło. Jest rzut nożem. Nóż przelatuje obok aktora. Aktorowi nakłada się obrożę z przymocowanym nożem, przewodem od szpitalnej kroplówki doprowadza się krew charakterystyczną. I właściwy efekt osiągnięty.

– Papierowych kul nie mamy?

– Jeszcze nie. Zakłada się natomiast na ciało aktora małe ładunki, podłączone do baterii. Charakterystyczny ukrywa je przed okiem widza. Gdy padają strzały, bateria powoduje eksplozję ładunków. I znów właściwy efekt osiągnięty. Przy pomocy takich trików można też przejechać człowieka samochodem, a jemu nic się nie stanie. W filmie „Wabiszczur” jest taka scena. W ziemi wykopano dół i przykryto płytą. Położyłem się na płycie. Samochód nadjechał, płyta się ugięła i wpadłem do dołu. Ale tego już widz nie widział.

– Kto wymyśla triki?

– Czasami reżyser, czasami my. Dużo tu improwizacji.

– Jak się rozpoczęła pana kaskaderska kariera?

– Tak na dobre to w filmie „Trąd” Trzostawieckiego. Zapamiętałem to szczególnie, gdyż było tam wiele scen bójek i w jednej, odtwórca głównej roli, Zygmunt Malanowicz, zamiast markować, kopnął mnie w brodę. Przestraszył się tak, że wstrzymał ujęcie. Zrugalem go mocno, ale i mocno mnie bolalo.

– U jakich polskich reżyserów chciałby pan zagrać?

– Na przykład u Wojtka Wójcika i Jurka Łukaszczyka.

– Czy aktorzy chętnie korzystają z pomocy kaskaderów?

– Różnie to wygląda. Daniel Olbrychski na przykład wszystko chciałby robić sam. Reżyserzy go hamują i słusznie. Na Podolu – podczas kręcenia filmu – jechał konno, pękł popręg i spadł z konia. Przez dwa dni nie było zdjęć. Mamy dużo dobrych, sprawnych aktorów, którzy też chcą wszystko robić sami. Ale to jest niemożliwe. W momentach niebezpiecznych musi zastępować ich kaskader lub dubler.

– Był pan dublerem?

– Bylem. Bardzo się tego bałem. Chyba przez 5 lat przyzwyczajałem się do tego, aby stanąć bez tremy przed kamerą. Najtrudniej było mi dublować Zdzisława Mrożewskiego. Chodziłem za nim i podpatywałem jego sposób bycia. To było nie do podrobienia. Najłatwiej dublowało mi się Bruno Oya'e. Grałem zresztą również jego konia. On się bał koni, nie potrafił na nich jeździć. Więc nosiłem go na grzbiecie. Koni bał się też Witek Pyrkosz. Dublowałem Perepeckę w „Janosiku”. Był to wyjątkowy „Janosik”, bo z broda. W tym czasie grałem w innym filmie, gdzie potrzebna była broda. Nie mogłem jej zgolić. Zastąpiłem Perepeckę w scenie porwania z konia Iwińskiego. Jakoś się udało. Widz chyba nie zauważył brody. Raz tylko dublowałem kobietę. Była to Cyganka, która przepływała się przez Dunajec. Z tym, że Dunajec dublowała rzeka Białka.

– Kogo z aktorów zapamiętał pan szczególnie?

– Wielu, ale chciałbym wspomnieć tylko o jednym, jakoś powoli zapominam – o Wiryliusz Grynii. To był wspaniały człowiek, znakomity aktor, zawsze chętny do pomocy, życzliwy ludziom. Prawdziwy przyjaciel. Kto wie, czy głupie gadanie o kolaboracji nie przyspieszyło jego śmierci?

Grąłem też konia



fechtunku – Bill Hops. Znacomity fachowiec. Mocno nas wymęczył, ale i wiele nauczył. Potem kazał o wszystkim zapomnieć. W pracy okazało się, jak bardzo nam się te umiejętności przydały. W Tunezji było wielu konsultantów. Był wśród nich Richard Greydon – nazwany przez nas „Człowiekiem z gwóźdźkami”, bo niemal wszystkie kości miał spojone drutami i śrubami. Kazał nam skakać do wody z wysokości 5 metrów i wkładać kamizelki ratunkowe. Pukaliśmy się w głowę. A jemu chodziło tylko o stwierdzenie, jak nasze ciała układają się podczas lotu i przy tym nikomu nie mogło się stać nic złego. Kiedyś – już na planie – Roman Polański zobaczył, że kaskaderzy pracują bez ochraniaczy na kolanach. Kazał natychmiast kupić cały worek ochraniaczy. U niego na planie była wspaniała atmosfera. Pełny szacunek dla wszystkich, niezależnie od tego, co robi, jaką ma rolę. Zostaliśmy wszyscy przedstawieni sobie na samym początku.

– A sama praca, jak była zorganizowana?

– Rano wypływaliśmy na morze galeonem i każdy mógł robić, co chciał. Po pewnym czasie na nartach wodnych, za motorówką nadjeżdżał „Bóg” – tak nazywaliśmy Polańskiego. Na planie zapadała cisza i trwała do końca pracy. Polański zajmował się tylko pierwszoplanowymi postaciami. Resztę załatwiał mu drugi reżyser. Nikt nie liczył się z taśmą. Kręciono, ile się dało. Potem cięto i montowano.

– Tak. W filmach robionych usługowo w Polsce dla zagranicznych producentów.

– I praca w tych filmach też różni się od pracy w filmie polskim?

– Tak. Jest tam zupełnie inna atmosfera niż na planie w polskim filmie. W „Piratach” zanim ruszyła praca na planie, długo trwały przygotowania. Dzięki temu na planie nie ma żadnej improwizacji. Wszyscy wiedzą, co mają robić. Tak jest i przy kręceniu innych filmów na Zachodzie czy tych dla zagranicznych producentów. Nie ma nerwowości, gonitwy i bałaganu. Jest też czas na odpoczynek, wypicie kawy, na plan przywożą obiady. Słowem: dba się o ludzi.

– Pracował pan też z innymi kaskaderami. Jak pan ich ocenia?

– Przy kręceniu „Potopu” pracowaliśmy z radzieckimi kaskaderami. Wiele od nich nauczyłem się. Byli mistrzami konnej jazdy. Umieeli kłaść konie na ziemi podczas jazdy. Robili „podsieczki” – przy pomocy specjalnie uwiązanej liny kładli konia na łeb. Ale to był sposób niebezpieczny i dla konia, i dla kaskadera. Dziś robi się to inaczej.

– Praca kaskadera jest bardzo niebezpieczna, czy zdarzają się śmiertelne wypadki?

– Odpukać w nie malowane drewno (odpukać), ale na szczęście nie. Dwóch naszych kaskaderów zmarło śmiercią naturalną. Natomiast śmiertelne wypadki zdarzyły się znako-



– Czy jest w Polsce szkoła, gdzie się można nauczyć kaskaderki?

– Nie ma. Kaskaderami zostają najczęściej absolwenci AWF, byli sportowcy lub absolwenci szkoły cyrkowej. Dlatego postanowiłem założyć szkołę kaskaderską w Łodzi. Liczę na to, że z 60 chętnych uda mi się wyłowić może z 8 chłopaków, z którymi pracowałbym przez 2 lata.

– Czy nasz film będzie potrzebował tylu kaskaderów?

– Z kaskaderki trudno wyżyć, dlatego wzięliśmy się za występy na stadionach. Ale zawsze tak nie będzie. Od 1980 roku mamy już status kaskadera, swoje prawa i obowiązki. To jest normalna sytuacja, choć jeszcze nie taka, jak w krajach zachodnich.

– Jak długo można być kaskaderem?

– Myślałem, że będę uprawiał kaskaderkę do 42, no może do 45 lat. Przy kręceniu filmu „Piraci” spotkałem kaskaderów o 5 i więcej lat starszych ode mnie. Zatem, dopóki lekarz nie stawia sprzeciwu, mogę pracować.

– Potem emerytura?

– Kaskader może iść na emeryturę po 15 latach pracy. Ja już jestem na emeryturze. Zdrowie mi dopisuje, więc jeszcze pracuję. Ale już wielu rzeczy nie podejmę się zrobić. Młodzi robią to lepiej, choć może brakuje im doświadczenia.

Rozmawiała
Bogda Madej

Szkoła dla kaskaderów

Do 28 stycznia 1992 roku można zgłaszać się do szkoły kaskaderów. Wiek kandydatów: od 18 do 25 lat. Wymagane jest zaświadczenie lekarskie o bardzo dobrym stanie zdrowia. Oczekuje się, że wśród kandydatów będą: taternicy, karatecy, judocy, szermierze, gimnastycy, byli sportowcy, adepci szkoły cyrkowej lub absolwenci AWF. Pożądane jest, aby kandydaci posiadali prawo jazdy oraz wykazali się znajomością języka angielskiego, francuskiego lub niemieckiego. Preferowani będą kandydaci zamieszkaujący w Łodzi i jej okolicach. Zgłaszający się poddani będą wstępnej selekcji. Ci, którzy pozytywnie przejdą selekcję wezmą udział w dwóch obozach. W obozie jeździeckim w Bogusławicach i w obozie ogólnym, który zlokalizowany będzie w hali sportowej. Obydwa obozy są dwutygodniowe i odpłatne.

Szkolenie kaskaderskie trwać będzie 2 lata, zakończone egzaminem. Przewidziany jest udział na planie filmowym w pracach kaskaderskich.

Szkolenie organizuje Agencja Filmowa „FART-FILM”, która współpracuje z łódzkimi wytwórniami filmowymi.

Zgłoszenia i informacje: ul. Rydzowa 4 m 55. Tel. 52-02-88 (Łódź).

A zanosilo się, że będą to najmilsze od lat święta

Maria jeszcze raz ogląda swój paszport, przyciska go do piersi, muska wargami. 10 lat. Czekala na to 10 lat. Teraz, jadac do Polski jeszcze nie wierzy, że już za kilka godzin znajdzie się w mieszkaniu, w którym mieszkała wraz z matka, w Łodzi. Lzy spływaja jej po policzkach. 10 lat to malo, gdy przeżyło się 64, ale dużo, gdy na coś czekamy. Na coś, co może dla nas przecież nigdy nie nadejść.

* * *

Polityka. Niektórzy mówią, że potrzebna tylko politykom. Maria uważa, że gdyby nie polityka i

Patrzac na wnuczki łapczywie rozrywajace papiery, w które zapakowała prezenty Maria zaczyna raptownie myśleć o rozstaniu. Jakie będzie? To ostatnie 10 lat temu odbyło się bez pożegnania. Ogarnięta gniewem, po awanturze w czasie której syn zagroził jej nożem, wyjechała w tajemnicy zostawiając im gołe ściany. Wiedziała, że jeśli nie wyjedzie, dla któregoś z nich zakończy się to tragicznie. Miała 54 lata, gdy poprosiła o azyl władze niemieckie.

To prawda, że nie chciała tego małżeństwa. Fredziu był wtedy taki młody, do 21 lat brakowało mu jeszcze dwóch dni i znali się z Grażynką zaledwie 3 miesiące. Ostatecznie wyprawiła mu huczne wesela i wyprawkę piękną mu dała – samych skarpet 15 par, wszystko nowe. Aby na to usklaść wyje-

to wszystko masz dla mnie tylko stary ręcznik. Synowa poczuła się urażona.

* * *

Drugi kamień to była odrobina alkoholu, który w czasie Wigilii Maria wypila. Kilka kieliszków, od których trochę zaszumiała jej w głowie. Nie była pijana, a jeśli nawet trochę, to bardziej ze szczęścia, ale jej szczęście nie spodobało się synowej.

* * *

Trzeci kamień przywiozła ze sobą. Była to kopia listu, który synowa napisała do Fredzia – tych kilka słów, które utkwiły w sercu Marii jak drzazga: Nie

Won z mojego domu

zachodzące w niej zmiany może nigdy nie mogłaby już przyjechać do Polski.

Zawsze czuła się Polką i na zawsze nią pozostanie. Wielokrotnie odrzucała propozycje przyjęcia obywatelstwa niemieckiego. Również za cenę tego, że jako azylantka nie mogła dotychczas przyjeżdżać do swoich bliskich. To miał być właśnie ten pierwszy raz.

* * *

Święta Bożego Narodzenia – czy można wymagać sobie lepszy czas na spotkanie po 10 latach z rodziną i znajomymi?

Maria cieszy się na każdy dzień, który spędzi z wnuczkami. Będą chodzili razem na spacer. Muszą się lepiej poznać. Gdy wyjeżdżała starsza wnuczka kończyła właśnie 4 lata, młodszej jeszcze nie widziała. Czy dziewczynki ucieszą się z jej przyjazdu?

Maria przebiega myślą po bagażach i nagle czuje się zawstydzona. Organy. Fredziu kupił jej młodszej córce. Uważała, że są zbyt drogie dla 6-letniej dziewczynki. Zapłaci za te organy. Mała powinna mieć z ich pierwszego spotkania cenną pamiątkę.

* * *

Powitanie, Maria inaczej je sobie wyobrażała. Przez te lata odgrywała je w myślach wiele razy sekunda po sekundzie, wiosną i jesienią, gdy była ładna i wtedy gdy czuła się znękana, lecz nigdy nie było takie zimne.

działa do DDR i handlowała, a w wyprawowych skarpetkach chodził później ojciec i brat synowej. Fredziu powiedział jej wtedy „nie wtrącaj się” i tak już zostało, do niczego się nie wtrącała przez te 5 lat, gdy mieszkali razem. Zyla jakby na uboczu, aż w końcu uciekła.

Czas zagoił rany. Była im zresztą potrzebna szczególnie ostatnio, gdy Fredziu został bez pracy.

* * *

Zanosilo się, że będą to najmilsze od lat święta. Synowa – jak synowa, zawsze swoje humory pokazywała, ale Maria postanowiła, że nie da sobie popuścić tego na co przecież tak długo czekała. Ale rzucony w ciemności kamień nie zawsze musi chybić. I kilka nie chybiło.

* * *

Pierwszy kamień to był ten różowy ręcznik, dziurawy i cuchnący naftaliną, który synowa dała jej do wycierania.

Przez 10 lat pani Maria słała im paczki. Było im ciężko. Najpierw był kryzys i stan wojenny i Fredzia za to, że działał w „Solidarności” – na trzy miesiące internowali. Później synowa urodziła drugie dziecko i wszystko tak potwornie zdrożało. A teraz Fredziu został bez pracy. Synowa nigdy nie pracowała.

Maria od dźwigania ciężkich garów w restauracji ręce pozrywała. Wszystko dla nich, więc gdy synowa podawała jej ten ręcznik, zapytała: Czy za

oddawaj tej starej kurwie pieniędzy i tak ma ich dużo.

Gdy się pobierali, całe wiano synowej to były dwie kremplinowe sukienki. Teraz opływa we wszystko, ale ciągle jej mało, a Marii od pomyj ręce powykrzywiało.

* * *

Czwarty kamień „rzucił” syn. W drugi dzień świąt powiedział Marii po prostu: Wynos się stąd, won z mojego domu. Maria nawet nie wie czym tak bardzo go uraziła.

Wszystko było dla niego – trzy lata temu kupiła mu pierwszy samochód, teraz w sierpniu BMW. Na samo prawo jazdy też ze trzy razy mu dawała i przez trzy miesiące pana instruktora u siebie gościła. Fredziu jeździ świetnie – twarz Marii rozjaśnia się, gdy to mówi – za kierownicą jest taki opanowany. Przeciwnie niż w życiu.

Pani Renia, u której spędziła resztę świąt jest autentycznie poruszona: Maria przez całe życie tylko Fredziu i Fredziu i jaka ją zapłata za to wszystko spotkała? Już raz na wygnanie ją skazał. Ale jak co łatwo przychodzi, to się tego nie szanuje. Żeby tak matkę potraktować. A ona biedna jeszcze po tym, co się stało, tu u mnie na niego czekała. Niepotrzebnie czekała, bo Fredziu od dziecka potrafił krzyczeć, tylko przeprosić nie umiał i jest w tym chyba jej wina...

Beata Kostrzewska

Wojtek wolałby widzieć ojca i matkę w grobie niż w więzieniu

Wojtek M. ma 15 lat i chciałby, żeby ktoś go adoptował – przecież jest tylu ludzi, którzy nie mogą mieć własnych dzieci. Mieszka u babci razem z 13-letnim bratem i kiepsko im się powodzi. Babcia nie pracowała, handlowała zielenią na Bałuckim Rynku i nie dostaje emerytury. Owszem, byli w opiece społecznej. Cztery miesiące czekali na zapomogę, a w końcu dostali tylko kupony na obiad.

Wnuczek chciałby jakoś pomóc babci, więc chodzi po domach i prosi ludzi o jedzenie i niepotrzebne ubrania. Jedną dziewczyną sprzedała mu ten pomysł. Domofony trochę utrudniają mu „pracę”, ale zazwyczaj ludzie zyczliwie odnoszą się do jego próśb, wciska-

chyba tylko ze trzy razy. Ostatnio jak tata zamierzył się na niego, Wojtek chwycił nóż i zagroził, że jak go jeszcze raz uderzy, może sztykować sobie trumnę. Ojciec wiedział, że to nie żarty. Chłopiec już nieraz podczas awantur stawał w obronie matki i brata. Zawsze był bardziej za mamą niż za ojcem.

Wojtek ma nadzieję, że się do nich nie wrodził. Gdyby był do nich podobny, wstydziłby się wyjść na ulicę – ludzie wytykaliby go palcami. Wie od babci o różnych sprawkach rodziców. Ojciec jak miał 17 lat trafił do poprawczaka. Matka nie chciała się uczyć, uciekała z domu, a w wieku 15 lat poszła do restauracji i opila się do nieprzytomności. Koledzy odnieśli ją do domu całą porzyganą.

ukrać. Kiedyś próbował trochę zarabiać – mył samochody przed Grand Hotelem. Była duża konkurencja, dorosli – wiadomo – potrzebowali pieniędzy na wódkę, ale kierowcy, kiedy widzieli, że chłopcy nie łobuzują, nie pała, woleli zapłacić za mycie dzieciom. Wojtek kiedyś palił – nie, nie „popularne”, ale... „camele”. Uznał jednak, że od tego psuje się zdrowie i teraz tylko czasem jak mu się bardzo zachce, pociągnie jednego dziennie.

Długo zastanawia się, jaki by chciał być w życiu. No chyba jak każdy normalny człowiek. To znaczy, żeby żyć po ludzku, nie tak jak jego rodzice. Można sobie wypić, ale wszystko w normie. Teraz wreszcie zrozumiał, że najważniejsza jest szkoła. Twier-

Rodzice spisani na straty

ją mu ciuchy, chleb czy konserwy. Czasami zaproszą nawet do domu i poczęstują obiadem, większość jednak pozostaje nieufna, bo Wojtek nie ukrywa, że jego rodzice siedzą w zakładzie karnym.

Dobrze pamięta jak ojciec wrócił z matka do domu, potem przyszedł sąsiad i przyprowadził kolegę. Była libacja i doszło do awantury – ten kolega twierdził, że mu zginęły pieniądze. Tak się z tatą bili, rzucali w siebie krzesłami, że aż wyleciały szyby. Mama kazała dzwonić po milicję, więc Wojtek szybko poleciał do automatu, a potem czekał pod domem aż przyjadą. Na szczęście mu uwierzyli.

Milicja zabrała faceta na komendę, ale szybko go wypuścili. Na drugi dzień przyszedł do ojca, niby pogodzić się i namówił rodziców na skok. We trójkę poszli na złodziejstwo i ich złapali. Wojtek nie wie gdzie siedzą. Nie przysyłają listów i on do nich też nie pisze.

Rodzice nie byli dla niego zbyt dobrzy. Właściwie to go nie bili. Dostał w skórę

Oboje rodzice mają – jak to się mówi – dwie lewe ręce, chcieliby, żeby wszystko samo z nieba spadało. Matka pracuje trzy-cztery dni i robota przestaje jej się podobać. Dla ojca też pracy nie brak, Wojtek wie, bo widział ogłoszenia w gazetach. Ale oni wolą pić. O, Boże, jak oni kochają wódkę...

Rodzice chrzestni Wojtka mieszkają w Warszawie. Na pewno by mu pomogli, o każdej porze dnia i nocy otworzyłby przed nim drzwi. Gdyby tylko miał na bilet, pojedłaby do nich. Wiele razy dawali mu pieniądze, które natychmiast zniknęły ze skrytki, podobnie jak zegarek – prezent z okazji pierwszej komunii. Kiedyś Wojtek kupił sobie magnetofon, takiego polskiego „Kasprzaka”, nawet jednego dnia się nim nie cieszył – ojciec z matka wszystko wymienili na wódkę.

Babcia zapowiedziała Wojtkowi, że gdyby kiedykolwiek miał sięgnąć po cudze, to lepiej żeby mu tramwaj rękę przejechał. Dlatego chodzi po domach – woli poprosić niż

dzi, że uczy się słabo, ale się uczy, a kiedyś na pierwszym miejscu było podwórko i kole-dzy. Chciałby już pracować, na przykład w myjni samochodowej można nieźle zarobić – Wojtek wie, bo brat kolegi tam pracuje. Chciałby usamodzielnic się i ulżyć babci. Ona jest taka dobra, czasami nawet zbyt dobra – wszystko mu wybaca.

Wojtek nie jest pewien, czy chciałby jeszcze wrócić do matki i ojca. Babcia odebrała im prawa rodzicielskie. Może kiedy będzie miał 18 lat, przyjąłby ich do siebie, ale pozakładałby im kajdanki, żeby go znów nie okradli. Uważa, że dla takich ludzi powinna być szubienica. Wolałby kłaść kwiaty na grobie rodziców niż odwiedzać ich w więzieniu. Tak naprawdę to nie chce ich śmierci, trzeba by ich tylko postraszyć, nawrócić. Gdzieś w głębi duszy przecież kocha mamę i tatę, choć czuje, że już nic dobrego z nich nie będzie.

(Imię i inicjał nazwiska bohatera zostały zmienione.)

Monika Pietras

Zeszłoroczne długi Komendy Wojewódzkiej osiągnęły 11,5 mld zł.

Komisariat policji sprawujący pieczę nad całym Radogoszczem (od ul. Julianowskiej aż do Zgierza) ma do dyspozycji jedną (!) wysłużoną nysę – w ciągu trzech miesięcy istnienia komisariatu zepsuty samochód wymieniano już trzykrotnie. Policjanci wychodząc w teren nie mają baterii do laterek, posługują się radiotelefonami, które działają niezawodnie w promieniu aż 100 metrów. Dalej łączność się urywa. Bałucka komenda dzielnicowa potrzebuje codziennie kilkunastu funkcjonariuszy oddziału prewencji do patrolowania ulic, ale nie ma sprawnego środka transportu, żeby przewieźć ich na miejsce.

Kondycja finansowa łódzkiej policji jest bardzo nędzna. Komenda Wojewódzka ma do spłacenia ubiegłoroczne rachunki za dzierżawę łącz, uzbrojenie, paliwo, czynsze, energię, ogrzewanie i remonty na sumę 11,5 mld zł. W roku bieżącym nie ma mowy o jakimkolwiek dotowaniu choćby w skali kwartalnej, bowiem nie wiadomo nawet ile pieniędzy będzie miała Łódź do dyspozycji w styczniu.

Tymczasem na każdym kroku widoczny jest brak poszanowania prawa, rozluźnienie dyscypliny, naruszanie norm współżycia społecznego – począwszy od złego parkowania, zaśmiecania miasta,

Cuda w policji

braku respektu dla munduru, wulgarnego słownictwa, a na wykroczeniach i przestępstwach skończywszy. Nieodłączną towarzyszką zmian ustrojowych i przełomów politycznych jest zawsze anarchia.

O dwóch lat notuje się stały wzrost liczby zabójstw (wciąż głównie o podłożu rodzinno-towarzystwo-alkoholowym, ale zdarzają się i na tle rabunkowym). Szczęśliwie nie ma jeszcze napadów rodem z amerykańskich filmów sensacyjnych, za to rośnie udział nieletnich w przestępstwach. Obserwuje się wyraźny kryzys rodziny, coraz więcej dzieci wychowuje ulica, do 9 lat obniżyła się dolna granica wieku osób wchodzących w kolizję z prawem. Młodociani w zorganizowanych grupach dokonują włamań do samochodów, kradzieży w sklepach, a bywa że i poważniejszych przestępstw: Co siódme postępowanie jest wszczynane przeciwko nieletnim. Jak dotąd nie zauważono jeszcze wpływu bezrobocia na popełnianie wykroczeń, nie ma jeszcze przestępstw z głodu, natomiast wzrasta brutalność, z jaką bandyci traktują swoje ofiary i zuchwałość przy dokonywaniu kradzieży.

W ubiegłym roku na terenie województwa łódzkiego wszczęto ogółem 35,5 tys. postępowań przygotowawczych (w 1990 r. – 45 tys.), z czego 28 tys. dotyczyło przestępczości kryminalnej. Zanotowano 608 rozbójów, 42 gwałty i 56 zabójstw. Największy problem stanowiły włamania – ogółem dokonano ich blisko 17 tys., większość miała miejsce w obiektach prywatnych (mieszkaniach, sklepach, samochodach). O ile wykrywalność w przypadkach gwałtów była dość wysoka (84 proc.) w przypadkach zabójstw i rozbójów średnia (50-60 proc.), o tyle przy włamaniach odnaleziono zaledwie 15-20 proc. sprawców.

Szeroko prowadzona akcja prywatyzacyjna i restrukturyzacja większości przedsiębiorstw znacznie utrudnia kontrolę, a co za tym idzie i możliwość wykrycia przestępstw gospodarczych. Policjanci nawet w przybliżeniu nie próbują określić „ciemnej” liczby nie ujawnionych przestępstw podatkowych, celnych i innych działań uszczuplających skarb państwa. W roku 1991 w sprawach gospodarczych wszczęto 4354 postępowania i wykryto 86 proc. winnych.

Nie doinwestowana policja na razie ma małe szanse w walce zarówno z dobrze wyposażonymi przestępcami kryminalnymi jak i z zamieszonymi w afery gospodarcze bogatymi firmami zatrudniającymi wysokiej klasy fachowców potrafiących zręcznie omijać obowiązujące przepisy. Poza podstawowymi narzędziami pracy (od wkładu do długopisu i kartki papieru po radiowóz) policji brakuje ludzi. Z przyczyn finansowych niemożliwe jest nie tylko obsadzenie 165 wakatów, ale i bieżące uzupełnianie zwalnianych etatów.

Brak systemowej stabilizacji i spokoju wewnątrz policyjnych struktur powoduje odpływ wykwalifikowanej kadry. Jedną czwartą łódzkich policjantów to niedoświadczeni (żeby nie powiedzieć: wystraszeni i niepewni) młodzi ludzie o stażu pracy mniejszym niż trzy lata. Na wyszkolenie fachowej kadry, skompletowanie wysokiej klasy sprzętu, „odpapkowanie” pracy dzielnicowych czy wreszcie na rozruch Wydziału do Walki z Aferowymi Przestępstwami Gospodarczymi (dawne K 17) potrzeba czasu i wielkich pieniędzy.

Jest zatem pewnym paradoksem, że wbrew ogólnemu bałaganowi, wbrew obawom obywateli i społecznemu poczuciu zagrożenia statystyki wykazują pewien spadek przestępczości oraz wzrost skuteczności działań policji. Przy obecnej sytuacji politycznej, finansowej i organizacyjnej zakrawa to po prostu na cud.

Monika Pietras

25 lat temu – 19 stycznia 1967 roku – Teatr Wielki rozpoczął swą działalność. Inaugurował ją wybory zestaw czterech piecioletnich zrealizowanych, wprost niedoścignionych w swym kształcie spektakli. HALKA, KNAZ IGOR, STRASZNY DWÓR, CARMEN... Cóż to były za premiery... Jaka gala...

Czy pamiętam ten dzień – Mój Boże, to było tak dawno... ale pamiętam, oczywiście, że pamiętam... mówi LIDIA SKOWRON, która w pierwszym z tamtych, premierowych, spektakli kreowała postać tytułowej Halki. Przez wiele miesięcy przygotowaliśmy się niezwykle starannie do wspólnego przeżycia tej wymarzonej chwili. Pracowaliśmy w wielkim zapale i entuzjazmie pod kierunkiem ludzi wręcz stworzonych do kierowania wielkim zespołem: Stanisława Piotrow-



Lidia Skowron (Halka)

skiego i Zygmunta Latoszewskiego. Talent, spokój i mistrzowskie opanowanie warsztatu dyrygenckiego, jakie były domeną Zygmunta Latoszewskiego, dawały nam, śpiewakom, poczucie bezpieczeństwa i spokojną pewność, że od strony muzycznej wszystko będzie dobre, a mimo to stojąc w kulisie umierałam ze strachu. Pierwsze takty mej roli zabrzmieć musza zza kulis. Modląc się gorąco, myślałam sobie: „jeśli nie padnę trupem i uda mi się zaśpiewać te pierwsze słowa – *Jako od wichru krzew połamany*... – to wszystko pójdzie gładko”. Poszło!

Nie znajduję słów by opisać reakcję publiczności. Istny szal! Publiczność nagrodziła nas bardzo szczerze, ale my też daliśmy jej z siebie wszystko. Każdy chciał wypaść jak najlepiej. Nie było żadnej wpadki, chwila była zbyt podniosła, by pisać sobie figle. Nieco wcześniej figla spłatał mi... styczeń. Było zimno i bardzo się przeziębiam. Jeszcze na próbie generalnej moja twarz była wprost obsypana tzw. febrą, ale prawdziwie wstrząsowa kuracja i dobra charakterystyka dały pożądany rezultat. Najważniejszy był śpiew i teatr, w którym spędziłam potem jeszcze kilkanaście lat i który do dziś wspominam z rozradowaniem. Później wiele radości dała mi praca pedagogiczna w łódzkiej Akademii Muzycznej. Dziś jej największym źródłem są dla mnie wnuczka. Mam ich dwoje. Moje życie ułożyło się znacznie szczęśliwiej, niż losy nieszczęsnej Halki...

Pyta pani o wspomnienia z premiery „Kniazia Igora”... Dziś ogarnia mnie tak samo głębokie i bardzo

Viva Wielki!!!

osobiste wzruszenie. Czwierć wieku minęło od dnia, gdy po raz pierwszy wcieliłem się w tę postać – mówi WŁADYSŁAW MALCZEWSKI, rewelacyjny wykonawca tytułowej partii Kniazia Igora – ale wtedy tylko jedenaście lat dzieliło mnie od powrotu z sowieckiego łagru położonego za kręgiem polarnym w dalekim Nor-rylsku, wśród starych gór kryjących liczne bogactwa naturalne i... liczne groby więźniów i zesłańców. W sowieckiej niewoli spędziłem prawie dwanaście lat. Na polskiej ziemi stanąłem dopiero 1 stycznia 1956 roku. Gdy więc w styczniu 1967 na wspaniałej scenie pięknego teatru śpiewałem cudowną wprost arię będącą hymnem do wolności („*Oddajcie wolność utraconą*”) czułem się człowiekiem szczególnie szczęśliwym, bo los wyjątkowo pięknie wynagrodził mi lata bolesnego cierpienia i ogromnej, nie dającej się opisać tęsknoty. Na ten teatr czekaliśmy wszyscy z wielką niecierpliwością, bo gościnne prógi łódzkich scen dramatycznych były dla nas za ciasne i bardzo niewygodne. Teatr Wielki stworzył nam wspaniałe warunki pracy. Ale to nie mury i gabaryty już pierwszego dnia uczyniły go prawdziwie

Władysław Malczewski (Kniaz Igor)



wielkim. Jego wielkość jest dziełem ludzi opanowanych pasją tworzenia piękna. Los pozwolił mi przeżyć w Teatrze Wielkim niezwykle emocje, jakie rodzą się na scenie i powstają w kontakcie z odbiorcą naszych artystycznych działań. Doświadczyłem tu zarówno głębokich refleksji (takich choćby jak te, które budziła we mnie filozofia tytułowego bohatera „Człowieka z La Manchy”) i ostatnio – posagu Komandora w „Don Giovannim”) i zabawnych przygód (gdy zapomniałszy fragmentu arii Ojca w „Traviacie” zamiast „*skąd ten luksus?*”, na pięknie udekorowanej, ale pozbawionej jakichkolwiek sprzętów scenie zaśpiewałem: „*skąd te meble?*”). Różnych wspomnień mam bardzo wiele – wszak to dwadzieścia pięć lat...

Dwadzieścia pięć lat to tak dawno i tak... wczoraj –

twierdzą zgodnie DELFINA AMBROZIAK i TADEUSZ KÓPACI, niezapomniani wykonawcy partii Hanny i Stefana w pierwszej scenie Teatru Wielkiego inscenizacji „Strasznego dworu”. Cały zespół pracował wtedy z niezwykłym wprost entuzjazmem. Teatr był naszym domem. Próby odbywały się rano i wieczorem. Radość tworzenia, dobra kondycja i młodzieńcza wiara we własne siły pozwoliły mi na przygotowanie dwu ról jednocześnie – mówi pan Tadeusz – 19 stycznia śpiewałem partię Jontka w Moniuszkowskiej „Halce”, a w dwa dni później zakochanego w pięknej Hannie, Stefana... Wtedy jeszcze nie byliśmy małżeństwem, ale czy mogłem nie zakochać się w kobiecie tak pięknej jak Delfina? Bardzo się starałem, by moja miłość nagrodzona została jej wzajemnością.

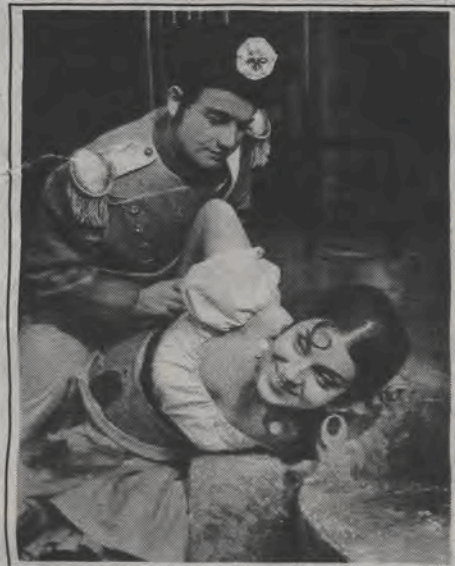
Sakramentalne „tak” powiedzieliśmy sobie w 1971 roku – mówi pani Delfina – a więc w roku jubileuszu czterdziestu Teatru Wielkiego mieści się dwadzieścia jeden lat (to szczęśliwa liczba!) naszego małżeństwa. Wielkim szczęściem była też dla nas praca w tym teatrze. Traktowaliśmy ją zawsze bardzo poważnie. Ten teatr jest dla nas domem i świątynią zarazem. Mąż rozstał się z nim przed rokiem, skłupiając się na prowadzonej od osiemnastu już lat pracy pedagogicznej w łódzkiej Akademii Muzycznej, ja zaś nadal pozostaję solistką Teatru Wielkiego, mając nadzieję, iż los pozwoli mi doczekać w zdrowiu i dobrej kondycji wokalne rychłego już jubileuszu trzydziestolecia mojej pracy artystycznej. Spotkaliśmy tu wielu wspaniałych ludzi. Wszystkie nasze najlepsze myśli biegną ku tym, którzy – tak jak Stanisław Piotrowski i Zygmunt Latoszewski – swą radą, pomocą i troską dodawali nam skrzydeł i wprowadzili w labirynt zwany teatrem. Jesteśmy spokojni o przyszłość naszej sceny. Mamy wspaniałych następców. Nazwiska? Zabraknie miejsca na wymienienie wszystkich!

Delfina Ambroziak (Hanna), Tadeusz Kopaćki (Zbigniew) w „Strasznym dworze”



Partię pełnej temperamentu Carmen śpiewałam na wielu scenach polskich jako przygotowana do zawodu śpiewaczka przez maistrę Wandę Wermińską solistka Warszawskiej Opary Objazdowej – mówi IZABELA SIKORSKA. Zygmunt Latoszewski usłysząwszy moją interpretację zaprosił mnie do Łodzi i tak właśnie znalazłam się w Teatrze Wielkim, z którym, choć odeszłam z niego tak szybko jak tylko mogłam, by dobrze wychować mego syna, łączą mnie naprawdę wspaniałe wspomnienia wielu przeżyć i trwałych przyjaźni. Dziś jestem sółferką w Teatrze Muzycznym i z radością pomagam i „matkuję” młodemu śpiewakom. Cieszę się też półtorarocznym wnukiem Bartusiem. Jest cudowny!

JANINA NIESOBSKA tańczyła we wszystkich czterech „inauguracyjnych” spektaklach i mówi o nich z właściwym sobie temperamentem: Misiu, to było fantastyczne! IZABELA SIKORSKA (Carmen) i Adam Duliński (Don Jose)



styczeń, te pierwsze premiery!!! I wyobraź sobie: żadnej „wpadki”, bo wtedy wszystko chodziło jak w zegarku! Myśmy tak strasznie chcieli tego teatru! Marzyliśmy o nim! Śnił się nam po nocach! Te pierwsze premiery to był najcudowniejszy sen! W życiu nie słyszałam takich oklasków! Dziś już nie ma takich spektakli!!! Te mazury w „Halce” i w „Strasznym dworze”! O Jezu! A „tańce połowieckie” w „Kniaziu”, pamiętasz?! Były w nich trzy „sólwki”: Złota, Srebrna i Brązowa... Ja byłam Srebrną. Gdyby dziś znalazł się na scenie taki „Kniaz”, masz pojęcie jaki byłby szal?! Odbił się też wtedy, a jakże, wielki bankiet w magistracie!!! Jeszcze przed spektaklem w foyer witaliśmy gości. Na mnie „wypadł” Ochab. Nie, zdjęcia nie mam. A potem, misiu, na tym magistrackim bankiecie Moczkar pytał mnie jak nam się to udaje, że tak wspaniale... I sam sobie odpowiedział, że praca i dyscyplina... Ile ja lat w Teatrze Wielkim... Misiu, trzynastu! Ale ta „trzynastka” nie była pechowa! Ile przeżył! Jakie przedstawienia! Jakie balety! Pamiętasz?! „Pan Twardowski”, „Jeziro łabędzie”, „Orfeusz”, „Harnasie”, „Romeo i Julia”... Najbliższy sercu? Wiesz, misiu, chyba „Yerma”. Jubileuszowo? Powiem ci, misiu, jasne, że ci powiem! Ja po prostu bardzo lubię ten nasz Wielki. Tylko tutaj czuje się jak w domu!

Notowała
Ewa Pankiewicz

Instruktorskie buty

MARCEL SZYTENCHELM, magister teatrolologii, znany aktor, interesujący reżyser oraz najmłodszy w Polsce instruktor teatralny z najwyższą kategorią „S”. W ogólnopolskiej akcji „Blżej Teatru” otrzymał tytuł „Instruktora Roku 1991”.

– Ile pieniędzy otrzymał pan z Ministerstwa Kultury i Sztuki jako „Instruktor Roku 1991”?

– Nie mogę powiedzieć, aby nie ośmieszać Ministerstwa Kultury i Sztuki, bo nawet dodając fikcyjny milion ośmieszyłbym również samego siebie.

– O ile wiem, nie była to pierwsza i jedyna nagroda dla pana na szczeblu ministerialnym?

– Otrzymałem nagrody od trzech kolejnych ministrów kultury i sztuki. Każda dawała satysfakcję, bo artyście potrzebne jest oficjalne uznanie jego pracy. Zawsze wierzyłem w ideę i posłannictwo twórczej misji bez oglądania się na wspierających. Ministrowie zmieniali się wyjątkowo szybko, a ja dalej uczucie realizuję swoje wizje twórcze.

– A który z ministrów był najhojniejszy?

– Izabella Cywińska, bo właśnie za jej kadencji Studio Teatralne „Stup”, które prowadzę od 9 lat zostało dostrzeżone i wyróżnione. I chociaż, był to tylko jeden z kolejnych dyplomów uznania, to miałem przekonanie, że pani minister wiedziała za co go daje, bo oglądała mój spektakl „Orkiestra”.

– Jest pan laureatem wielu nagród za twórczość teatralną. Jak plasuje się wśród nich ta najnowsza „Instruktora Roku”?

– Praca instruktora jest wyjątkowo niewdzięczna i chociaż jestem najmłodszym instruktorem teatralnym z najwyższą kategorią „S”, przyznawaną za wybitne osiągnięcia twórcze, to odczuwam duży ciężar swoich wręcz heroicznych wysiłków, jakimi płacę za cenę sukcesów. W tej dziedzinie wciąż jesteśmy skazani wyłącznie na siebie. Na szczęście pracuję jako reżyser i aktor, ale z kolei na nieszczęście mam możliwość porównań.

– Tuż po odebraniu dyplomu w Warszawie, zaprezentował pan swój najnowszy spektakl „Przezroczyście zero” na „LPTA-91” i otrzymał kolejną nagrodę. Jakiej wartości?

– Kupiłem buty na zimę, ale musiałem jeszcze trochę dopłacić.

– Buty na zimę to praktyczny upominek, ale na bankietach pofestiwalowych też bywa przyjemnie...

– Tego dnia jadłem tylko jeden posiłek. Po odebraniu nagrody w Warszawie, okazało się, że nie mogę uczestniczyć w uroczystym obiedzie dla laureatów, bo musiałem wracać do Łodzi na festiwalowy pokaz swojego spektaklu. Ledwo zdążyłem dojechać taksówką na dworzec i zjeść w pociągu domową kanapkę. Pociąg miał 30 minut opóźnienia, do ŁDK wbiegłem zdyszany i mokry, aby dać znak do rozpoczęcia przedstawienia. Po pokazie demontowałem dekoracje i przewoziłem je nysą na Widzew-Wschód.

– Jakie perspektywy zaferowano panu po najnowszych sukcesach?



Fot.: Zdzisław Walter

– Pawilon „502” na Widzewie, w którym mieści się Studio Teatralne „Stup”, otrzymał pismo ze Spółdzielni Mieszkaniowej „Chrobry” o podniesieniu miesięcznego czynszu do 63 mln złotych. Przed nami pojawiło się widmo likwidacji placówki.

– Zawiesza pan działalność czy myśli o nowej premierze?

– Myślę o nowej premierze, tym bardziej, że w 1992 roku będziemy obchodzili jubileusz 10 lecia istnienia. Liczymy bowiem na sponsorów!

Rozmawiał:
Bohdan Gadomski

Kitohit

Niewiele zdarzyło się w ciągu kilku dni Nowego Roku, jednak prognozy, jakie przewiduje nowy rząd dla dziedziny życia związanej kulturą nie nastroją zbyt optymistycznie. Wzrost budżetowe imaginuje przeznaczyć dla tej sfery naszego życia zaledwie 540 mld złotych polskich i mówią szczerze nie bardzo wtem co to znaczy. Doskonale rozumiemy kłopoty finansowe naszego państwa: jak każdego z czytelników, tak i mnie dotykają nowo pomyslane podatki, droższa energia, mieszkania, cła i... co się da. Skoro nam, podatnikom żyć będzie się trudniej w gospodarstwach mikro – to co dopiero mówić o gospodarce całego kraju? Jednak pewna uparta myśl nie wychodzi mi z głowy i przesładuje zawzięcie. Otóż nie mogę pojąć dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze?

Czarna komedia

Mamy w Polsce ponad sto teatrów, incydentalną, ale jednak produkcję filmową, kilkadziesiąt muzeów, sieć bibliotek, kilka interesujących pism, które nijak nie mogą sobie poradzić finansowo. Mamy też wielu zdolnych (nie ukrywajmy – niezdolnych także) artystów, trochę filharmonii, „jakieś tam” domy kultury. Mamy jeszcze nie wychowaną muzycznie, filmowo i teatralnie młodzież, rachunek prawdopodobieństwa w podstawówkach, całki w liceach, gwałty i rozboje w bramach. I właściwie nie wiem na co postawiono? Co zdecydowano, że będzie rozkwitać?

Oczywiście dyskusja na jałowym biegu jest rozstrzygnięciem tego problemu pytając o zdanie zainteresowanych, wiadomo bowiem nie od dziś, że każda myślna swój ogonek chwali. Nie ulega również kwestii, że w obliczu takiej „kupy szmalu” będzie trzeba likwidować. Ale i to, moim zdaniem, nie rozwiąże sytuacji. Pojawia się niezliczone głosy, konflikty, bo przecież gdzie dwóch Polaków – tam trzy zdania.

Pierwszym problemem będzie: co likwidować? Zanim jednak do niego dojdzie, pojawi się pytanie: kto ma likwidować? Idąc dalej; kto komu może nadać podobne uprawnienia i jakie znaleźć najod-

powiedniejsze do tego celu kryteria? Konia z rzędem temu, który na to wpadnie. Kiedyś jednak decyzję zapadną i pojawi się problem numer dwa, czyli: za co likwidować?

Z pustego i Salomon nie naleje, a skarbiec, niestety, świeci, ale nie złotem. Aby mogła przestać istnieć jakakolwiek instytucja, trzeba zapewnić jej pracownikom półroczną odprawę, sądzę, że zabezpieczyć jej ruchomy i nieruchomy majątek, nie dopuścić do roztrwonienia chociaż zbiorów materialnych, skoro na duchowe opuści się zasłone milczenia. Prócz tych banalnych operacji koniecznym będzie jeszcze wygosparowanie pieniędzy na zasiłki dla całkiem nowych bezrobotnych. Te może wpłyną do budżetu z pieniędzy, jakie za budynki bibliotek czy teatrów zaplaca ich nowi użytkownicy. Czy jednak na pewno? Wiele z nich jest własnością gmin, a co za tym idzie – skarbiec może nie dostać nic. Ogromnie jestem ciekawy, czy ktoś zadał sobie trud i sporządził bilans zysków i strat,

jakie można ponieść przy okazji tej operacji. Najgorsze jest to, że chirurga nie stać nawet na narokozę i zdrowie pacjenta w tym wypadku zależeć będzie nie od umiejętności lekarza, a siły chorego. Czyżby wszyscy zapomnieli, że trzeba mieć zdrowie, żeby chorować?

Jest jeszcze jedna kwestia tego zagadnienia, i przyznam się, że dość humorystyczna. Otóż jak mówi się w kręgach zbliżonych do kół dobrze poinformowanych – wszelkie zmiany mają wyjść polskiej kulturze na dobre. Hm...

Peter Schaffer napisał kiedyś utwór pt. „Czarna komedia”. Zabawa polegała na tym, że kiedy na scenie gasło światło – aktorzy udawali, że jest widno i odwrotnie. Może zatem i u nas należałoby zgasić światło? Może prócz oszczędności energii, przejrzelibyśmy na oczy? Może warto spróbować zanim wyleje się dziecko z kąpielą i wyrzuci za nim wanienkę?

Michał Lenarciński

Moja twarz mogła stać się symbolem „Telimeny”

– Dziewczeta startujące w konkursach piękności mówią zwykle, że zostały do tego namówione przez znajomych. Jak to się stało w twoim przypadku?

– W czasie pracy w „Telimie” byłam bardzo namawiana przez panią Anię Skórską do wzięcia udziału w konkursie Miss Polski. Wtedy wydawało mi się, że mój image nie pasuje do tego konkursu. Pracę w „Telimie” wspominam bardzo sympatycznie, zostałam dostrzeżona. Jako jedyna wśród modelek prezentowałam piękną suknię ślubną. Miałam propozycję, by moja twarz stała się symbolem „Telimeny”. Zrobiono mi zdjęcie na okładkę pisma „Telimena Styl”, ale plany te niestety nie zostały zrealizowane, a pismo się nie ukazało. Potem zaczęła mnie jeszcze namawiać Iódzka plastyczka Ina Jakubiszyn. Ona namówiła mnie skutecznie, a później przygotowywała do tego konkursu. Jej rady były szczególnie cenne, bo wcześniej pracowała z Bożeną Brożyną – finalistką konkursu Miss Polski '88.

– Co było dla ciebie najtrudniejsze w tych przygotowaniach?

– Przysięgam szczerze, że było mi łatwiej w porównaniu z innymi dziewczynami właśnie dlatego, że byłam wcześniej modelką i nie odczuwałam tak dużej tremy podczas pokazów. Pamiętam oczywiście moje pierwsze „wyjście” i to od razu na scenę Teatru Wielkiego w Łodzi. Jest rzeczywiście ogromna trema do pokonania i paraliżujący strach, które mijają potem wraz z doświadczeniem. Tak więc w czasie konkursu Miss Polski miałam już rutynę w porównaniu z innymi dziewczynami. Obserwowałam u nich te objawy, które sama przeżywałam wcześniej. To co jest trudne w tych przygotowaniach, to na pewno pokazy przed jury. Są to chwile, kiedy musimy się najlepiej zaprezentować i one są najbardziej stresujące. Bardzo intensywnym etapem przygotowań są zgrupowania, brałam udział w trzech (po trzy tygodnie). Są to obozy kondycyjne, na których od rana do wieczora mamy zajęcia i próby. Ćwiczymy m.in. aerobic, układy choreograficzne i tańce, mamy lekcje dykcji.

– Czy nie zdarzały ci się chwile, gdy czułaś, że to być może zbyt duży ekshibicjonizm dla ciebie wychodzić na scenę w kostiumie kąpielowym?

– To rzeczywiście inne uczucia niż wychodzić w sukience czy płaszczu. Spodobała mi się rada, jakiej nam udzielono i starałam się ją stosować: musicie to odegrać jak aktorki, a przede wszystkim podejść do tego z uśmiechem na twarzy i na wesoło, bo jest to przecież jeden z warunków uczestniczenia w konkursie – pokazanie swojej figury w kostiumie kąpielowym.

– A jak to było, gdy zostałam Miss Polski '90? Czy poczułaś, że zaczynasz oto reprezentować Polskę i wszystkie Polki w świecie?

– Jak pamiętam, zdałam sobie sprawę, że zostałam Miss Polski dopiero na drugi dzień. Jest to bardzo niezwykłe uczucie, gdy człowiek z dnia na dzień staje się osobą popularną. Moje wyjście z hotelu „Gdynia” na ulicę, gdzie wszyscy mnie poznawali, było ogromną zmianą. Wtedy oczywiście można się trochę przejąć rolą Miss, która przez rok będzie reprezentowała Polskę. Zawsze chciałam robić to jak najbardziej godnie. Powiedziałam również wtedy mojej mamie: „wiesz Mamo, chciałabym zostać sobą i być przez cały czas normalna, więc jeżeli się zaczęło zmieniać, to mi o tym po-

wiedz”. Zaczęłam żyć w innym świecie, podróżować, spotykać się z ludźmi, których nie miałam szansy spotkać wcześniej. Jestem zapraszana na różne uroczystości. Przejeżdżam obowiązki reprezentacyjne otwierania wystaw, salonów, nowo powsta-

łyśmy się do koncertu galowego. Drugi konkurs międzynarodowy, w jakim brałam udział, to Miss World '90 w Londynie – oddawała wtedy koronę Aneta Kreglicka. Wyjechałyśmy na tydzień do Norwegii nakręcić zdjęcia plenerowe. Listopad, śnieg na brzegu, a my pływałyśmy na jachtach i oczywiście uśmiechnięte pozowałyśmy do zdjęć w kostiumach kąpielowych. Potem przez tydzień

Królowa Europy

Rozmowa z EWA SZYMCZAK, Miss Polski i Queen of Europe



Fot.: Mariola Kudelska

zawiedziałyśmy Londyn, a przygotowania trwały tylko 2 dni. I w Tokio i w Londynie byłyśmy, wraz z innymi dziewczętami z Europy Wschodniej, przyjmowane z dużym zainteresowaniem – był to czas dynamicznych przemian w naszych krajach. Najwięcej zdjęć robiono Miss USA wspólnie z Miss ZSRR. Podczas konkursu Miss World dostałam propozycję współpracy z agencją „STORM” dla fotomodelek. Udział w konkursach jest o tyle korzystny, że na koniec odbywa się wspaniały bal z udziałem znakomitych gości i wtedy dostaje się najwięcej propozycji współpracy na przyszłość.

– Jak wyglądała twoja praca w Londynie?
– Wyjechałam tam bez żadnego portfolio, bo zdjęcia, jakie miałam robione w Polsce, nie nad-

zawiedziałyśmy Londyn, a przygotowania trwały tylko 2 dni. I w Tokio i w Londynie byłyśmy, wraz z innymi dziewczętami z Europy Wschodniej, przyjmowane z dużym zainteresowaniem – był to czas dynamicznych przemian w naszych krajach. Najwięcej zdjęć robiono Miss USA wspólnie z Miss ZSRR. Podczas konkursu Miss World dostałam propozycję współpracy z agencją „STORM” dla fotomodelek. Udział w konkursach jest o tyle korzystny, że na koniec odbywa się wspaniały bal z udziałem znakomitych gości i wtedy dostaje się najwięcej propozycji współpracy na przyszłość.

– Jak wyglądała twoja praca w Londynie?
– Wyjechałam tam bez żadnego portfolio, bo zdjęcia, jakie miałam robione w Polsce, nie nad-

awaly się. Właścicielka agencji popatrzyła na mnie i zdecydowała, że będę miała krótsze włosy, kręcone i ciemnorude. Pozowałam do zdjęć przede wszystkim do czasopism. Pracowałam w ogromnych, wspaniale wyposażonych studiach fotograficznych z osobami zajmującymi się strojami i makijażem. Są to zdjęcia w ruchu, czego w Polsce się nie praktykuje. Miałam być zrelaksowana i szczęśliwa. Fotograf wymyślał jakąś sytuację czy nastrój, a ja proponowałam, jak się w takiej sytuacji zachowuję.

– Problemem były moje częste wyjazdy związane z obowiązkami Miss Polski. Już jako jurorka brałam udział w eliminacjach regionalnych, później w półfinałach Miss Polski we Wrocławiu, miałam też przerwę na pobyt w Korei. Oczywiście przedstawiciele agencji byli bardzo niezadowoleni z braku mojej dyspozycyjności, ale obowiązywała mnie wcześniej podpisana umowa. W sumie pracowałam w Londynie przez 2 miesiące.

– A jak twój angielski?
– Do tej pory uczyłam się francuskiego i niemieckiego i to był mój błąd. Gdy wyjechałam w świat, przekonałam się, że wszyscy mówią po angielsku, drugim językiem jest hiszpański. W agencji „STORM” porozumiewałam się na początku po niemiecku i od razu zaczęłam się błyskawicznie uczyć angielskiego, tak że po 2 miesiącach swobodnie się porozumiewałam. Oczywiście w dalszym ciągu uczeć się sama. Gdybym lepiej знаła angielski, mogłabym wykorzystać więcej propozycji współpracy, jakie dostałam, np. udziału w filmach reklamowych w Anglii czy w programie telewizyjnym w Holandii.

– Jakie zajęcia czekają cię w najbliższym czasie?

– Zostałam zaproszona jako Queen of Europe przez organizatora tego konkursu – pana Reindla z Wiednia, na wybory Queen of World w Niemczech. Będę również koronowana Miss Austrii i Miss Węgier. Miałam zorganizowaną przez p. Reindla sesję zdjęciową w Hiszpanii i nie znam jeszcze jej efektów, być może będą następne zdjęcia. Mam propozycję udziału w pokazach mody P. Cardina w Warszawie, zdjęć do polskich wydań pism francuskich „Elle” i „Marie Claire”. Być może pojedzie na olimpiadę do Barcelony. Najbardziej niesamowitą jest jednak propozycja zdjęć na Florydzie wiosną 1992 roku! Ile z tych propozycji dojdzie do skutku, zobaczymy.

– Oby jak najwięcej, ale kiedy będziesz miała czas żeby studiować medycynę?

– Chciałam rozpocząć studia w październiku 1991 r. w Paryżu, ale wybór na królową Europy pokrzyżował mi plany. Obowiązuje mnie umowa z organizatorem w Wiedniu, a studia medyczne wymagają obecności na zajęciach laboratoryjnych. W przypadku innego kierunku studiów mogłabym zaliczyć pierwszy rok eksternistycznie. Przysięgam, że chociaż mam przesył tych wszystkich wyjazdów, jestem nimi bardzo zmęczona i z ogromnym sentymentem wracam do rodziny, do Łodzi, to jednak jestem cały czas ciekawa świata i wykorzystuję okazje do podróży, bo już drugi raz mogę się nie powtórzyć. Jestem zdecydowana i na pewno będę studiowała. Nie planuję w najbliższym czasie zamążpójścia. To będzie ostatni rok mojej zabawy, a później zajmę się już poważnie nauką.

Rozmawiała: Mariola Kudelska

Nawet w bogatych społeczeństwach kultura posiada przywileje

N a naszych oczach, z dnia na dzień, upadają mity. Nie ma w tym nic strasznego. Tak działo się i w przeszłości. Każdy „zakreś” historii obalał bezlitośnie jakiś mit. Jednocześnie uparci i cyniczni politycy spychali prędko społeczeństwo w strefę nowych mitów. I tak w koło. Działo się tak, jakby na potwierdzenie tezy, iż z prawdą ludzie mogą żyć krótko, jedynie w czas przełomu. Na okres stabilizacji obowiązuje kompromis i łatwizna, czyli mit i stereotyp.

Nic więc dziwnego, że po upadku tzw. realnego socjalizmu (choć daleko stąd jeszcze do stabilizacji, chyba że biedy), pojawiły się rychło nowe mity. A to mit łatwej wolności lub taniej demokracji. A to mit Polski w Europie, to znów mit o drodze do kapitalizmu na skróty bez ofiar i strat. Wreszcie – mit o etosie „Solidarności”. Cała ta nowa mitologia postkomunistyczna, zdążyła się już w poważnym stopniu skompromitować. Nie ma już także etosu „Solidarności”. Zamiast niego obserwujemy wyprzedzanie wartości solidarystycznych i prędkie uwalnianie się od balastu mitu solidarnościowego. Stoimy zatem, jako społeczeństwo, na kolejnym rozdrożu idei i wartości. Dylematy z tym związane nie ominęły rzecz jasna, również pisarzy. Ta nowa, a jednocześnie stara sytuacja, utrwaliła dawne podziały i animozje, ale także uwikłała pisarzy w nowe potyczki, głównie toczone pomiędzy sobą (przez opinię społeczną nie postrzegane lub wręcz ignorowane).

Daleko nam do równowagi sprzeczności, czyli do normalności. Jeszcze nie tak dawno, w zawsze pluralistycznym środowisku pisarskim, dominowały (przynajmniej werbalnie) idee lewicowe lub te do nich zbliżone. Wraz z kląpą poprzedniej formacji dokonała się ucieczka wielu twórców na prawo. W niemałej liczbie reorientacja ta spowodowana jest koniunkturalizmem. Zapanowała moda na ideologię chrześcijańską. Nie jest to bezinteresowne deklarowanie swojego katolicyzmu. Warto jednak odnotować, iż dla wielu nowo nawróconych Kościół stracił już na atrakcyjności w roli mecenasa. Być może dlatego, że stał się zanadto wymagający a przez to uciążliwy? Nawiasem mówiąc, Kościół w Polsce „traci punkty” nie tylko u twórców.

Powstaje pytanie: czy istnieje realna możliwość dokonania wyboru sensownej drogi na rozdrożu idei i wartości z zachowaniem zarówno tożsamości jak i suwerenności twórczej? Czyli inaczej – czy opowiedzenie się za którąś z wielkich ideologii, nie jest aktem samoograniczenia wolności twórczej? Sądzę, że niekoniecznie. Ten wybór dokonujący się w nas, twórcach, a realizujący się w twórczości, wydaje się wręcz konieczny. Bezideowość, to obojętność. Obojętność to strefa cienia. To obszar nie dla sztuki. Pisarstwo akceptuje rzeczywistość zastaną lub kreuje nową. Z obojętności do świata można jedynie milczeć.

ryzy politycy i urzędnicy. Chyba że jest to „normalność po polsku”.

Istnieje obiegowe powiedzenie, iż przyroda nie znosi próżni. Ponoć dotyczy to również zjawisk społecznych. Stąd pewnie bierze się próba podporządkowania sobie środowiska pisarskiego przez Kościół. Należy jednak żywić nadzieję, że zamiar zawłaszczenia dusz i umysłów twórców przez Kościół okaże się równie bezskuteczny jak wysiłek marksistów. Literatura nie może zrezygnować z takim trudem wywalczoną i drogo okupioną wolności, w tym także swobody w wyborze idei i wartości. Ktokolwiek prawo to zechce jej odebrać będzie musiał dokonać gwałtu

Literatura w dobie przełomów (II)

Są i dobre strony aktualnej sytuacji. Dzisiejsze rozdroże kultury to realna szansa uwolnienia się literatury od kompromisów ideowo-politycznych zawieranych w celach taktycznych w minionych epokach. Były to kompromisy z władzą, cenzurą a nieraz i samym sobą. Dziś może dokonać się wymarzone odideologizowanie i odpolitycznienie (w znaczeniu agitacyjnym) literatury. Literatura jest wreszcie wolna. Tyle że cena jaką płaci za tę wolność jest – moim zdaniem – nazbyt wielka. Z drugiej strony literatura nie ucieknie nigdy i całkowicie od ideologii rozumianej jako system idei i wartości wybranych jednak przez twórcę a nie narzuconych mu. Nie ucieknie też tak zupełnie od polityki, a więc nie stanie się nigdy całkiem apolityczna. Miejmy jednak nadzieję, iż skończył się polityczny „patronat” jakichkolwiek sił i opcji nad literaturą, która jeszcze nie tak dawno, aby istnieć musiała ów „patronat” tolerować w ramach państwowego mecenatu nad kulturą. Tymczasem państwo zdejmując z literatury kagańce ideologii, polityki i cenzury, zdjęło też parasol mecenatu; a więc i zrzuciło z siebie odpowiedzialność za losy literatury polskiej. Nie sądzę, aby należało uznać ten fakt za przejaw normalności, jak to usiłują interpretować niektó-

politycznego nie tylko na twórcach, ale na sumieniu narodu. To przedsięwzięcie, jak pokazuje historia, nie opłaca się. Skutki bywają fatalne.

Niemal cały obszar współczesnego rozdroża literatury stanowią problemy funkcjonowania środowiska pisarskiego. Jak wiadomo środowisko to jest podzielone i rozdarłe, na dodatek mocno spauperyzowane, pozbawione praktycznie wszelkiej pomocy; przynębione, bo nie przystosowane do nowych reguł życia. Zamiera aktywność twórcza, bo drastycznie ograniczył się rynek wydawniczy. Tej sytuacji nie da się do końca wytłumaczyć jedynie przejściowymi kosztami zmiany systemu. W tych zmienionych nagle i drastycznie warunkach nie da się praktycznie uprawiać zawodu pisarskiego.

W sytuacji totalnego zagrożenia związki twórcze, tak ZLP jak i SPP, pozostają bezradne. Nie są w stanie pomóc pisarzom. Wydaje mi się, iż związki pisarskie – w swojej dotychczasowej strukturze i formie działania – tracą rację bytu. Istnieje zatem pilna potrzeba dopracowania się nowej formuły związków (stowarzyszeń) o charakterze organizacji artystycznej i zawodowej zarazem. Obok związku zawodowego pisarzy

(w nowej formule), coraz większą rolę mogłyby odgrywać luźniejsze i mniej formalne grupy artystyczne (być może nawet interdyscyplinarne). Członków tychże grup łączyć będzie nie tylko wykonywanie twórczej profesji, ale także wspólnota ideowa i programowa.

Grupy tego typu zabiegać powinny o sponzorów: biznesmenów, wydawców oraz wsparcie ugrupowań i organizacji społecznych, a nawet politycznych. Jakakolwiek jednak forma pomocy środowisku nie może oznaczać nabycia prawa do ingerencji artystycznej czy programowej. Wiem, że w praktyce może się to okazać trudne. Trzeba jednak próbować, a więc i ryzykować. Zakładam bowiem, iż w nieodległej przyszłości sponzorowanie działalności artystycznej, w tym literackiej, może wiązać się z chęcią wsparcia przez

patrona bliskiej mu ideowo i programowo twórczości. Ten typ mecenatu to jednak odległa przyszłość. Tym więcej pozostaje więc powodów do zmartwień i obaw nad tym, co dzieje się dziś.

A jest gorzej niż źle. Nie istnieje przy tym żaden program kulturalny państwa. Głoszenie hasła o samoradnym rozwoju kultury jest po prostu uchylaniem się od odpowiedzialności. Nawet w bogatych społeczeństwach, gdzie większość ludzi stać na wydatki na kulturę, kultura posiada przywileje i preferencje prawne i finansowe. U nas dzieje się odwrotnie – z roku na rok sytuacja kultury staje się dramatyczniejsza.

Tak więc dochodzi do zdemaskowania jeszcze jednego mitu, mitu o tym, że kultura, w tym i literatura, uratuje się sama. Jak każdy mit, tak i ten jest bzdurą. Rodzi się zatem pytanie: a jeśli kultura się nie uratuje, to co? Już dziś w wydatkach na kulturę jesteśmy w ogniu Europy. Na upadku kultury stracimy wszyscy. Wszak zaniebując kulturę naród traci tożsamość... Chyba że o to właśnie chodzi!

Karol S. Stryjski

Bezrobotne pod magistratem



W czwartek, 9 stycznia ruszył spod Biura Pracy przy ulicy Jerzego w Łodzi pochód zdesperowanych kobiet, dla których nie było zasiłków i nie było pracy. Udały się one pod Urząd Miasta, gdzie domagały się spotkania z prezydentem. Okazało się, że Biuro Pracy podlega nie prezydentowi a wojewodzie. Kobiety wołały: „Chcemy pracy!”, „Dzieci wołają jeść!”. Jedna z kobiet zademonstrowała dużą kość wołową jako to, na co ją akurat stać. Kobiety narzekały na sposób ich załatwiania. Okazuje się, że trzeba obecnie godzinami wystawać w kolejce, żeby dostać się przed

oblicze załatwiającego. Trzeba wypełniać dodatkowe formularze. Powstała też grupa „staczi”, którzy za opłatą odstąpią miejsce w kolejce. Czy do tej pory władze Biura Pracy i województwo o tym nie wiedziały? Podjęto szereg decyzji, które mają usprawnić funkcjonowanie Biura Pracy, ale nie powiedziano na temat podstawowego żądania kobiet: „Chcemy pracy!”. Pracy nie ma i liczba bezrobotnych nadal będzie rosła. Jakże jest wyjście z tej sytuacji?

B. M.



E.L. Skalnik. Z tygodnia na tydzień (33)

Lekarz zrobił starszemu panu zastrzyk i powiedział:

– Teraz powinien pan spróbować zasnąć. Rozejrzal się po pokoju, jakby czegoś szukał.

– Może przesłabiliśmy do kuchni, to wypiszę recepty?

Józefa zachnęła się.

– Dlaczego do kuchni? Tu proszę. Przy stole. Będzie panu wygodnie.

Ale lekarz jej nie słuchał. Otwierał już drzwi i wychodził z pokoju. Postawnie podreptała za nim. Próbowwała jeszcze protestować: – Panie doktorze! Dlaczego w kuchni? To nie uchodzi!

Lekarz był wysokim mężczyzną, postawnym. Dobrze już po czterdziestce. Siwizna przypró-

– Od zeszłego lata.

– No widzi pani. Mięśnie zwiotczały, nie trzymają kregosłupa. Coraz trudniej mu chodzić nawet po mieszkaniu. Kłopot z nim będzie coraz większy. Musi pani przygotować się i na to, że może już nie wstać z łóżka. Nie trzeba go denerwować, a będzie coraz bardziej marudny.

Starszy pan zdenerwował się przed świętami.

Spodziewał się wysokiej podwyżki emerytury, a dostał 200.000 złotych. Józefa jeszcze mniej. Klął przez cały dzień. Potem dostał bóli w krzyżu i musiał się położyć. Przeleżał całe święta i po Nowym Roku Józefa zdecydowała się wezwać lekarza.

Święta mieli smutne. Heniek był w sanatorium. Jadwiga snuła się po mieszkaniu, nie mo-

poradzimy. Możemy się przeciw temu buntować, ale to nic nie zmienia.

Józefie łzy ciekły po policzku. Lekarz wziął swoją walizkę i ruszył w stronę drzwi. Zatrzymał się na chwilę i spojrzał na Józefę.

– Gdyby coś było potrzebne, gdyby coś się zmieniło, to proszę szybko dać mi znać.

Józefa siedziała nadal przy stole w kuchni. W mieszkaniu było cicho. Otarła oczy i podeszła do drzwi ich pokoju. Lekko je uchyliła. Stanisław spał. Wróciła do kuchni i usiadła przy stole. Wytwała tak w bezruchu aż przyszła Jadwiga.

Jadwiga położyła siatki na stole i nie musiała o nic pytać.

– Z ojcem źle – stwierdziła i zapytała. – Co lekarz powiedział?

– Nie robił nadziei. Kazał przygotować się na najgorsze. Powiedział, że na starość nie ma lekarstwa.

Markowi powiedzieć, że ma się ponownie zgłosić na ulicę Krakowską do pani Haliny po papiery. Polecenia nie wykona, to i forsy nie dostanie. A niech to cholera weźmie. Odwrócił się i zaczął schodzić po schodach.

Marek żył w błogim stanie nieświadomości. Zamieszkał z Renatką w domku letniskowym. Taki to był domek letniskowy, w którym można było mieszkać cały rok. Stał na działce na Retkini. Mieli blisko do tramwaju. Renatka jeździła do pracy, a on całymi dniami wylegiwał się na tapczanie i oglądał telewizję. Dużo czytał i było mu dobrze. Aż nagle uświadomił sobie, że jest bez grosza, żyje na koszt dziewczyny, będzie musiał się zenić. A pieniądze na rozwód nie ma. Trzeba więc ruszyć dupę z tapczanu i zająć się interesami. Może papiery są już gotowe, to prysnąć do Niemiec i będzie po kłopotach.

Styczeń 1992 roku był wyjątkowo ciepły. Przynajmniej na początku. Marek wybrał się na politechnikę, aby dowiedzieć się o swoich interesach. Na dziedzińcu spotkał kolegę z wydziału. Od niego dowiedział się, że już nie pracuje w PL, że wypowiedzenie wysłano do domu, że za styczeń nie dostanie żadnych pieniędzy. Kolega dziwił się, że Marek tak zaniedbał swoje sprawy.

– Stary – mówił pełen oburzenia – ciesz się, że nie potraktowano tego jako porzucenia pracy. Zwolnienie dawno ci się skończyło, a ani ciebie, ani żadnego papieru w twojej sprawie. Z choinki urwałeś się, czy co? Trzeba być kompletnym idiotą, aby dziś robić takie numery.

– Masz rację – powiedział Marek pełen samokrytyki.

– I gdzie ty dziś idiota znajdziesz pracę?

– Pójde zarejestrować się do pośredniaka – powiedział Marek, a w duchu pomyślał, że nie ma co się martwić, bo może już za tydzień będzie w RFN. I będzie się miał lepiej niż ten głupi skurwysyn, który go poucza. Pocztówkę mu z RFN przysłał z życzeniami. Uściśnął rękę koleźce i czym prędzej wyszedł z politechniki.

Na ulicy zastanowił się przez chwilę, gdzie teraz iść. Od pani Haliny z ulicy Krakowskiej ciągle nie było wiadomości. Może i były, tylko on o tym nic nie wie. Przecież z tymi z ulicy Nawrot nie ma żadnego kontaktu. Anita nie przysłała go prosić, aby wrócił. A czy Anita wie, gdzie on się podziewa? Skąd ma wiedzieć? Może więc wybrać się na ulicę Nawrot i zostawić im aktualny adres. Szybko odrzucił tę myśl. Na te kilka dni? Po co to? Będą nachodzić, narzucać się, marudzić. Nie. Ma ich w dupie. Trzeba iść do „Grandki” do Mundka Pluskoty. Ruszył więc w stronę Piotrkowskiej.

Cdn.

Trzy pokoje z kuchnią w starym budownictwie

szyla mu czuprynę. Bujny wąż też był siwą. Patrzył na ludzi z dużą ufnością. Budził zaufanie. Umiał rozmawiać z ludźmi. Przede wszystkim umiał ich słuchać. A chory lubi opowiadać o swoich dolegliwościach. Jak lekarz spieszy się, nie ma czasu, nie potrafi posłuchać, co chory ma mu do powiedzenia, to i leczenie gorzej przebiega. Umiał też ludziom mówić rzeczy przykre, a prawdziwe. Nie oszukiwał ich, nie zbywał byle czym.

Usiadł wygodnie przy kuchennym stole i zaczął wypisywać recepty. Józefa stała przez chwilę. Podniósł wzrok znad recept i spytał: – Czemu pani nie siada? – Gdy skończył, powiedział: – Tu są recepty, a tu na karteczce dokładny opis, jak podawać lekarstwa. A teraz niech pani posłucha uważnie.

Józefa podniosła na niego oczy pełne niepokoju.

– Pani mąż – mówił lekarz – jest poważnie chory. Najgorsze jest to, że nie można mu pomóc. Można byłoby wprawdzie zrobić operację, ale wiek chorego nie rokuje już wielkich nadziei na poprawę. Od jak dawna mąż nie wychodzi z domu?

Józefa zastanowiła się przez chwilę.

gąc znaleźć sobie miejsca. Dzieci Anity dopytywały się, gdzie jest tatuś? Ale nikt nie wiedział, co się stało z Markiem. I nikt się zbytnio tym nie przejmował. Przed Nowym Rokiem listonosz przyniósł pismo z Politechniki Łódzkiej, która wymawiała Markowi Jurczakowi pracę od 1 stycznia 1992 roku. Pismo leżało na kredensie i nikt nie wiedział, jak je przekazać zainteresowanemu.

– I nie można mu nijak pomóc? – Józefa patrzyła z nadzieją na lekarza.

– Można, i tak będziemy robili, ulżyć mu. Tu są lekarstwa, które usmierzą mu ból. Są środki nasenne. Tyle możemy zrobić. I nic więcej. Na starość nie ma doskonałego lekarstwa. A teraz są w ogóle kłopoty z lekarstwami. Postaram się pani coś zdobyć z darów. Nie będzie musiała pani za to płacić. O szpitalu niech pani nawet nie myśli. Szpitale nie mają pieniędzy i nie zapewnią takiej opieki, jaką pani może mężowi zapewnić. Musi pani też być przygotowana na najgorsze, moja pani.

Wstał. Podszedł do Józefy i położył jej dłoń na rękę.

– Niech pani będzie dzielna – powiedział ciepło. – Życie ma swoje prawa i nic na to nie

W jednym z grudniowych numerów „Gazety Łódzkiej” (18 XII), lokalnego dodatku do „Gazety Wyborczej”, Michał Matys przypomniał sprawę pomnika Juliana Marchlewskiego, który w kwitniu tego roku niepostrzeżenie zniknął wraz z cokołem ze Starego Rynku. Na swój dalszy los monument czeka zamknięty w wielkiej skrzyni w Pracowni Konserwacji Zabytków. Zdania na temat tego losu są podzielone: może by go sprzedać na licytacji, może przetopić na pomnik Władysława Jagiełły, może przekazać do skansenu socrealistycznych rzeźb, jeśli takowy powstanie.

Póki co warto przypomnieć, że bynajmniej nie anonimowy mieszkaniec Łodzi, jak pisze M. Matys, zaproponował „odpitolowanie rewolucjonistów od robotników towarzyszących mu na cokole”. Tym, który publicznie, na sesji Rady Miejskiej dywagował kto jest na pomniku „słuszny” (chyba robotnicy, bo niby dlaczego mieliby być „niesłuszni”), a kto „niesłuszny” (tu oczywiście była mowa o Marchlewskim) był sam Marek Markiewicz, wtedy tylko radny, do niedawna wiceprezydent Polskiej Telewizji a dziś poseł na Sejm. Zwyciężyła widać opinia nieprzejednanych członków komisji, która fundowała „słuszne” zmiany nazw ulic oraz tropiła wszelkie relikty ancien régime'u. Mimo wątpliwości M. Markiewicza Rada Miejska robotników uznała większością głosów za „niesłusznych”, bo i po co zadawali się z Marchlewskim na cokole pomnika. Razem z rewolucjonistą, który wyciągniętą ręką pokazywał im park Starego Rynku jako miejsce ewentualnego niedzielnego spaceru, trafili do skrzyni oklejonej papą i nie są pewni co się z nimi dalej stanie.

Przy tej okazji trzeba również przypomnieć pomysł innego radnego, który, o ile wiem, na posiedzeniu Komisji Kultury Rady Miejskiej zgłosił propozycję wręcz tak genialną w swej prostocie jak przysłowiowe jajko Kolumba. Otóż wychodząc z założenia, podobnie jak M. Markie-

wicz, że robotnicy są jednak raczej „słuszni” i należy ich jako reprezentantów społeczeństwa zachować na pomniku, zaproponował ów radny, aby... zdekapitować Marchlewskiego to znaczy odłączyć mu głowę, a tułów postaci w nieokreślonym garniturku, trzymającej w jednej ręce książkę a drugą pokazującej park pozostawić. W szyi pozabawionej głowy rewolucjonisty zamontować gwintowany łącznik, przy pomocy którego można byłoby w zależności od chwili dziejowej i zapotrzebowania społecznego przykręcać głowy nowych, jedynie „słusznych” boha-

terów. Wymiany wymagała także tablica z cokołu pomnika: zamiast nazbyt konkretnego napisu „Julianowi Marchlewskiemu – niezłomnemu rewolucjonistcie – miasto walki i pracy”, trzeba byłoby dać coś bardziej uniwersalnego, na przykład „Naszemu niezłomnemu Rodakowi – wdzięczni Łódzianie”.

Niestety, ostatnie dwa lata były namaszczone i pontyfikalne, a prawdziwi patrioci, czyli obecni narodowi chrześcijanie pospół z niepodległościowcami, jako żywo na żartach się nie znają. Ba, projekt stałego pomnika na Starym Rynku, ale za to z rotacyjną głową, uznany został za kalandrię świętości i złośliwą ironię, zwłaszcza że pomysłodawca jak mi wiadomo, horrible dictu, jest socjaldemokrata.

A tymczasem gdyby rzecz potraktowano z należytą powagą i uznano, że nawet socjaldemokrata może od czasu do czasu coś wymyślić, to nie byłoby teraz kłopotów co dalej zrobić z pomnikiem. Dziś na przykład na starym tułowi mogłoby pysnąć się szlachetny profil (proponuję gips patynowany) na przykład naszego ulubionego prezydenta, który wyciągniętą ręką pokazywałby mam drogę do... (tu Szanowni Czytelnicy zechcą wpisać sobie cel według uznania i orientacji politycznej).

A gdyby kadencja się skończyła albo pojawił się ktoś nowy godzien pomnika, to wystarczyłoby niewielkie zamówienie w magistracie u dyżurnego rzeźbiarza, drabina i urzędnik z kluczem francuskim, który głowę by dyskretnie podmienił.

Pod rozważanie czcigodnym ojcom miasta, trudzącym się samopoczuciem łódzian, poddaję także własną propozycję, aby w drodze uchwały Rady Miejskiej, albo przynajmniej rozporządzenia prezydenta Łodzi ustanowić dwanaście „naj-słuszniejszych” postaci zasługujących na pomnik, wykonać ich głowy (pokryć wydatek można by

Pomysł z głową

przedając z przeznaczeniem na kasyno gry lub hurtownie łódzki ratusz na placu Wolności) i co miesiąc dokonywać podmiany. Byłby to jeden pomnik, ale w dwunastu postaciach, ewenement europejski a może i światowy! Nasze miasto byłoby sławne pomnikiem tak jak Piza swoją krzywą wieżą. Oczywiście, gdyby któraś ze sławnych osób traciła na „słuszności”, wprowadzałoby się nową „słusniejszą”.

Obok rotacyjnej głowy (zwracam uwagę, że w zależności od potrzeby jej nakryciem mogłoby być czako, maciejówka, helm, biret, berecik z piorunochronkiem, cylinder lub infuła) zamawianej przez administrację państwową i samorządową, stowarzyszenia, partie, komitety obchodów i ku czci, można by również wprowadzić rotacyjną rękę, w której pomnikowy „Rodak Niezłomny” trzymałby szablę, dwururkę, krzyż, kropidło, odpułtowy długopis, ulotki, plik akcji, albo po prostu pokazywałby „wdzięcznym łódzianom” figę. Właśnie figę, bo znany gest Kozakiewicza mógłby gorszyć panienki z dobrych domów oraz wyrażałby daleko idących, a więc i kosztownych przeróbek w pomnikowej postaci.

Jan Wolborski

Kościoty wschodnie w II Rzeczypospolitej

Po 1921 roku Cerkiew prawosławna skupiała w Polsce ponad półtora miliona Ukraińców, przeszło milion Białorusinów, około sto pięćdziesiąt tysięcy Polaków i przeszło sto trzydzieści tysięcy Rosjan. Do 1917 roku kościół ten był ściśle związany z monarchią rosyjską. Religia prawosławna była jedną z najważniejszych cech ideologii rosyjskiego monarchizmu. Przez cały wiek XIX rząd carski przy pomocy Cerkwi prowadził walkę z kościołem katolickim, a zwłaszcza unickim, którego majątek i wiernych pochłonoło prawosławie.

go w Krzemieńcu, a pałac biskupi we Włodzimierzu zamieniony na szkołę.

Rewindykacjom towarzyszyły nieraz wybuchy fanatyzmu antyprawosławnego. Nie można zapominać, że nie były to czasy tolerancji i dialogu między różnymi wyznaniem. Trwała „walka o duszę”, w której nieraz zapomniano o przykazaniu miłości chrześcijańskiej. Cerkiew traktowała katolicyzm jako wiarę błędną. Kościół katolicki również uważał, że prawosławie prowadzi wiernych na błędną drogę.

Akcja rewindykacyjna mogła być prowadzona tym skuteczniej, że od 1921 roku w kościele

Włodzimierz przebywając w klasztorze w Dermaniu próbował zorganizować odrębny kościół prawosławny, zależny od Moskwy. Było to powodem jego deportacji z Polski.

W atmosferze ostrych konfliktów doszło w kościele prawosławnym do tragedii. Dnia 8 lutego 1923 roku, jeden z dostojników prawosławnych – Latyszenko, zamordował metropolitę Jerzego. Wydaje się, że to morderstwo przyczyniło się do pewnego przytłumienia namiętności. Wprowadzenie w życie „Tymczasowych przepisów” o stosunkach Cerkwi i władz polskich, nie napotykało gwałtowniejszych sprzeciwów. Wieleletnie starania władz państwowych o uniezależnienie Cerkwi w Polsce od Moskwy zostały uwiecznione powodzeniem, ale koszty były wysokie. Do niezadowolonych ludności niepoloskiej na kresach z

Cerkiew prawosławna

Wykorzystanie Cerkwi przez rosyjskiego zarobcę jako ważnego narzędzia panowania i rusyfikacji spowodowało zakorzenienie w społeczeństwie polskim głębokiej niechęci do tej religii. W pierwszym okresie istnienia państwa, władze polskie znalazły się w trudnej sytuacji. Musiały godzić sprzeczne racje i interesy różnych stron. Kościół prawosławny, który w wyniku konfiskat polskiego majątku zgromadził wielkie dobra, bronił swego stanu posiadania. Z kolei kościół katolicki domagał się zwrotu majątku uważając, że byłoby to zadośćuczynieniem za doznane krzywdy. Katolicy upominali się także o mienie pounickie, wychodząc z założenia, że zostało ono przejęte przemocą. Duchowieństwo i świecka ludność prawosławna dążeń te traktowali jako zamach na użytkowane przez nich dobra. Konflikt potęgowały jeszcze sprawy gospodarcze i narodowe. Państwo pragnęło zająć część ziemi pocerkiewnej na cele reformy rolnej. Akcja rewindykacyjna zaczęła się latem 1918 roku, gdy ludność katolicka zaczęła sprzeciwiać się otwieraniu cerkwi, opuszczonych podczas ewakuacji wojsk rosyjskich.

Ten odolny ruch spotkał się z zyczliwością Rady Regencyjnej i hierarchii kościelnej. 11 grudnia 1918 roku biskup podlaski Henryk Przedziecki polecił duchowieństwu przejmować cerkwie. W kilka dni później został ogłoszony dekret Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego o przejęciu w przymusowy zarząd państwowy mienia pocerkiewnego. Według autorów prawosławnych był to dekret o treści bezprawnej. W październiku 1919 roku świątynie prawosławne położone na kresach, przekazano katolikom. Ustawą z 17 grudnia 1920 roku zapowiadano parcelację włości cerkiewnych, ale po licznych sporach akcję wstrzymano. W wyniku tych posunięć z obszaru 146 tysięcy hektarów jakimi dysponował kościół prawosławny na ziemiach polskich przejęto 61 tysięcy hektarów. W 1921 roku władze zarekwirowały budynek prawosławnego seminarium duchowne-

prawosławnym władze nie znalazły lojalnego polskiego partnera. Episkopat prawosławny składał się z Rosjan, będących emocjonalnie związanych z przedrewolucyjnym państwem rosyjskim. W 1917 roku odbył się w Moskwie Wszechrosyjski Sobór Cerkiewny, wskrzeszający zlikwidowaną przez cara Piotra Wielkiego instytucję patriarchatu.

Od tej pory władzą naczelną miał być sobór złożony z biskupów, mianowanych po uprzednim uzgodnieniu kandydatów z rządem. Biskup obejmujący urządowanie był zobowiązany złożyć przysięgę wierności państwu na ręce ministra. W kontaktach z władzami państwowymi miano postugować się językiem polskim. Skarb państwa zobowiązano do wypłacania duchownym prawosławnym poborów. Zezwolono na prowadzenie klasztorów męskich i żeńskich.

Prawomocność przepisów wydanych w formie dekretu ministerialnego budziła wątpliwości. Ponadto przepisy pozwalały władzom zachować pełną kontrolę nad sprawami personalnymi Cerkwi i zmuszały duchowieństwo do zachowania całkowitej lojalności wobec administracji państwowej. Nie rozstrzygnięto natomiast sprawy osobowości prawnej Cerkwi, co spowodowało w przyszłości szereg trudności, nie rozstrzygnięto też kwestii stanu posiadania Cerkwi, liczby parafii i wielu innych spraw.

Władzom polskim zależało na szybkim wprowadzeniu dekretu w życie. Stało się to łatwiejsze, gdy wiosną 1922 roku aresztowano patriarchę Tichona. Rządy w Cerkwi przejął komitet cerkiewny współpracujący z władzami radzieckimi. Wobec tych wydarzeń przedstawiciele kościoła prawosławnego w Polsce zwołali 30 maja 1922 roku w Ławrze Poczajowskiej sobór biskupów, na którym metropolita Jerzy przedstawił projekt uchwały, by nie przyjmować żadnych zarządzeń od komitetu moskiewskiego. Biskupi nie byli jednomyślni. Główni opozycjoniści – biskupi Włodzimierz i Eleuteriusz opuścili obrady. Decyzje władz państwowych były radykalne – obaj zostali internowani w klasztorach. Biskup

powodów politycznych, ekonomicznych, oświatowo-kulturalnych doszły jeszcze urazy na tle polityki wyznaniowej.

Choć z wieloma posunięciami ówczesnego rządu trudno się zgodzić, to trzeba stwierdzić, że Cerkiew otrzymała niezbędne warunki do prowadzenia swej misji religijnej. W 1929 roku działało 12 klasztorów męskich i 6 żeńskich. Dotacje państwowe wzrosły od jednego miliona do dwóch w 1929 roku. Do 1936 roku Cerkiew mogła działać bez większych przeszkód, choć władze państwowe dbały, żeby nie zwiększała swego stanu posiadania. Obawiano się wyraźniejszego związania prawosławia z ruchami politycznymi mniejszości narodowych. Przeciwwstawiano się ukraińskości i białorusinacji, co było zgodne z poglądami hierarchii cerkiewnej zdominowanej przez konserwatywnych Rosjan. Problemy narodowościowe w Cerkwi nie zostały rozstrzygnięte do 1939 roku.

W połowie lat trzydziestych zaznaczyły się tendencje ponownego ataku na stan posiadania Cerkwi, które nasyliły się po śmierci Józefa Piłsudskiego. Walka z Cerkwią była fragmentem szerszej akcji umocnienia polskości na kresach przy pomocy prowadzonej pod przymusem polonizacji. W końcu 1937 roku część korpusu oficerskiego, przy pomocy szowinistycznie nastawionej części społeczeństwa polskiego, podjęła akcję przymusowego nawracania na katolicyzm ludności ukraińskiej Wołynia. Głośna stała się sprawa wsi Hrynki, gdzie w 1938 roku dokonano przymusowego nawrócenia całej wsi, a pięć rodzin, które odmówiły wysiedlenia. Jeszcze brutalniejszy przebieg miały podobne akcje na Lubelszczyźnie, co spowodowało, że świątynie prawosławne stały się miejscem spotkań nacjonalistów ukraińskich.

W Polsce międzywojennej nie udało się podjąć przedzoborowego dziedzictwa wielonarodowej, wielowyznaniowej Rzeczypospolitej. Zabrakło przekonania, że Polska jest wartością nie tylko Polaków.

Opracował
Grzegorz Kabaciński

B. M.

● Zadużał się ZJM nad marnościami świata tego i komentuje:

Pewien wojak dzielny przeszedł w stan spoczynku.

Po coś do Canossy maszerował synku?

● Kancelaria Prezydenta urzęduje na razie w dwu miejscach. W sąsiedztwie Sejmu, przy Wiejskiej oraz w Alejach Ujazdowskich, w pobliżu URM. Postanowiono skomasować prezydencką władzę w jednym budynku i na ten cel wybrano nie zagospodarowany do tej pory i wymagający konserwatorskiego remontu pałac Namiestnikowski przy Krakowskim Przedmieściu. Również posłowie zamieszkujący do tej pory w sejmowym hotelu narzekają na dyskomfort. Twierdzą mianowicie, że nie mogą należycie pracować, bo uniemożliwia im to bytowanie po dwie osoby w jednym, hotelowym pokoju. W związku z tym Kancelaria Sejmu zamierza kupić hotel „Solec” i w ten sposób rozładować tłok w pokojach poselskich. Nowa siedziba Kancelarii Prezydenta ma kosztować budżet państwa około 150 miliardów zł, licząc koszty według cen dzisiejszych. Nowy hotel dla posłów będzie znacznie tańszą inwestycją. Przewiduje się wydatki na ledwie 25 miliardów. Nie będziemy przeliczać, co z owych budżetowych pieniędzy można by było załatwić, boć to zawsze pachnie demagogią.



● Policja w Lublinie zatrzymała oszustkę, która przyjmowała datki na pomoc dla niepełnosprawnych dzieci z Domu Opieki Społecznej w Matczynie. Oszustce szło nieźle, ponieważ, zgodnie z duchem czasu, przebrała się w strój zakonny. I nie można się dziwić łatwości mieszkańców Lublina. Głupio przecież żądać od zakonnicy legitymacji służbowej.

● Sejm dyskutował nad podwyżkami cen energii i ciepła. Poseł Jan Rulewski zaproponował, żeby Sejm przyjął oświadczenie, w którym za niedopuszczalne uzna się metodę wprowadzania podwyżek cen bez koniecznych konsultacji ze związkami zawodowymi. Poseł Ryszard Bugaj przedstawił dalej idący wniosek i zaproponował zawieszenie podwyżek na jeden miesiąc i rozpatrzenie ich razem z proorzum budżetowym na I kwartał. Wniosku nie można było jednak przegłosować, ponieważ na sali było tylko 147 posłów. O wiele za mało, żeby było wymagane kworum. W tej sytuacji zarządzono imienne sprawdzanie listy obecności. Podobno najstarsi sprawozdawcy parlamentarni nie pamiętają takiego wydarzenia w Sejmie. Naszym zdaniem nieobecni posłowie wykazali zdrowy realizm. Wiedzieli, że nie ma co gadać po próżnicy, bo podwyżek i tak nikt nie cofnie.

● Minister edukacji narodowej, prof. Andrzej Stelmachowski oświadczył, że nie są przewidywane redukcje wśród katechetów świeckich, zatrudnionych na etatach nauczycielskich. Rozumiemy, że bez względu na poziom i stopień wykształcenia. W szkolnictwie pracuje obecnie około 6 tysięcy katechetów świeckich. Zapewnienie im spokojnego bytu, to już jest pierwszy krok w ratowaniu polskiej oświaty. Nieprawdaz?

● Coraz gorzej żyje się pracownikom słynnego, poznańskiego „Cegielskiego”. Jak prawie wszystkim zresztą. Niezadowoleni robotnicy boją się o tym mówić na zebraniach, bo boją się zwolnienia. Swoją protest wyrazili więc w stosownej ulotce. Niestety, ulotka nie spodobała się dyrektorowi naczelnemu „Cegielskiego”. W wydanym przez siebie komunikacie robotniczy protest nazwał chamstwem. Bogu dzięki w Łodzi nikt się takim nazewnictwem nie posługuje. Bo mogłoby się okazać, że wśród nas właściwie same chamy.

● „Głos Poranny” nadal nie ma szczęścia do nabywców. Nie ma chętnych do kupna tej gazety, gdyż nikt nie chce dokładać pieniędzy do interesu. Komisja Likwidacyjna po dwóch podejściach, nie może ogłosić po raz trzeci przetargu, bo to byłaby kompromitacja. A dwa dotychczasowe przetargi przypadkiem nie były już dostateczną kompromitacją? Przypominamy tylko, że dwaj dotychczasowi nabywcy wycofali się z interesu i nie przejęli tytułu „Głos Poranny” nadal czeka. Na co? Tymczasem pracą Komisji Likwidacyjnej Łódzkiego Wydawnictwa Prasowego RSW zajął się łódzka delegatura Najwyższej Izby Kontroli. I słusznie. Lepiej bowiem późno niż wcale.

- ☛ Polepszacz pieczywa AKO
- ☛ Herbaty indyjskie oryginalne-39.000 zł/kg
- ☛ Mąki, cukier, makarony, napoje „HORTEX”
- ☛ Słodcyce, wina, piwa
- ☛ Milupa
- ☛ Bobo-Fruty
- ☛ Sól

poleca hurtownia

HART-DENEB

Łódź, ul. Drewnowska 64
(teren Poltexu)
tel. 57-12-95

SOBIERADEK

94-042 Łódź, ul. Florecistów 1 (Retkinia), tel. 86-42-54

- | | |
|------------------------------------------------------------------------|----------------------------------------------------|
| ☛ glazuta i terakota mrozoodporne (import Włochy, Szwajcaria), Opoczno | ☛ narzędzia i elektronarzędzia |
| ☛ boazerie i listwy | ☛ sprzęt instalacyjno-sanitarny, elektryczny |
| ☛ okucia meblowe i budowlane | ☛ usługi cięcia płyt |
| ☛ płyty laminowane, wiórowe i pilśniowe | ☛ urządzenia do odświeżania powietrza - jonizatory |
| ☛ meble kuchenne i ogrodowe | |
| ☛ farby, lakiery i tapety | |

Godziny otwarcia: od poniedziałku do piątku 10⁰⁰-18⁰⁰

HURTOWNIA ODZIEŻY IMPORTOWANEJ

„MEIMPEX”

Łódź, ul. Próchnika 13
tel. 33-41-32
czynna w godz. 9⁰⁰-18⁰⁰



poleca:

duży wybór bielizny damskiej, męskiej, dziecięcej

Zapraszamy, ceny konkurencyjne

PPHU „Domator” Sp. z o.o.
BIURO HANDLOWE



96-026 Łódź
ul. Piotrkowska 120
tel./fax 32-58-86, tel. 32-33-60

Oferujemy Państwu:

- Sprzęt RTV i AUDIO-VIDEO renomowanych producentów zachodnich
- Sprzęt znanych niemieckich firm PFAFF i BROTHER – maszyny dziewiarskie z komputerem – hafciarki z komputerem – overlocki przemysłowe
- Serwis gwarancyjny i pogwarancyjny

Zapraszamy do punktu sprzedaży detalicznej

– ŁÓDŹ, UL PIOTRKOWSKA 102a

oraz sprzedaży hurtowej

– ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 120

UWAGA! OFERTA SPECJALNA

Rewelacyjne chińskie zestawy ziołowe firm PURE LIFE i SUNRIDER już wkrótce do nabycia

Łódź, ul. Piotrkowska 102a

HURTOWNIA

„KOSMETYK”

Sprzedaż hurtowa i detaliczna wyrobów perfumeryjno-kosmetycznych i chemii gospodarczej pochodzenia krajowego i zagranicznego

90-613 Łódź,
ul. Gdańska 81
tel. 33-72-52

Czynne 8-16, soboty 8-14
Ceny konkurencyjne

HURTOWNIA CHEMICZNA A-Z

w Łodzi, ul. Ogrodowa 17

poleca szeroki asortyment:

- ❖ proszków, mydeł,
- ❖ dezodorantów,
- ❖ płynów do mycia naczyń,
- ❖ past BHP, środków do szorowania,
- ❖ past do zębów, itp.

firm zachodnich i krajowych

ZAPRASZAMY
od poniedziałku do soboty
w godzinach 7 – 14
Wjazd samochodem od
ul. Drewnowskiej 64
(teren POLTEXU)

Tygodnik Odgłosy
poszukuje do pracy:

- akwizytorów ogłoszeń
- i kolporterów.

Atrakcyjne
warunki finansowe

Prosimy o kontakt z działem sprzedaży i akwizycji:

tel. 32-61-79, w. 114,

Łódź, ul. Piotrkowska 94,

I piętro, pok. 11

PPHU MAXBUD, Starowa Góra k/Łodzi
ul. Okieńska 8, tel. 14 12 86, telex 88 55 51 maxbf

OFERUJE
REWELACYJNE, KOMFORTOWE I ELEGANCKIE
uznane w Europie Zachodniej
DREWNIANE EURO-OKNA

- wysokiej jakości,
- ciepłochronne,
- super szczelne,
- łatwe i wygodne w myciu i użytkowaniu,
- otwierane w 2 kierunkach.

- termozalazyczna szyba zespolona,
- uszczelnienie silikonowe,
- uszczelka gumowa,
- okapnik aluminiowy.

maxbud



Nowo otwarta
HURTOWNIA
odzieży używanej
na wagę

GoldStach

zaprasza
Łódź, ul. Gdańska 77a
✓ bezpośredni import
✓ realizujemy zamówienia kontenerowe

Zasady przyjmowania
ogłoszeń drobnych bezpłatnych

1. Ogłoszenie nie powinno przekraczać 10 słów
2. Za 11 i każde następne słowo opłata wynosi 5000 zł.
3. Każde ogłoszenie dotyczące sprzedaży powinno zawierać cenę
4. Ogłoszenie o sprzedaży samochodu powinno zawierać: markę, rocznik, przebieg km, cenę.
5. Ogłoszenie z zawiadomieniem o urodzinach niemowląt powinno zawierać imiona i nazwiska rodziców, nazwę szpitala, godzinę i datę urodzenia, długość i wagę noworodka, płeć niemowlęcia.
6. Ogłoszenie należy nadesłać pod adresem redakcji na zamieszczonym obok kuponie bądź też osobiście złożyć w redakcji, Sienkiewicza 3/5 XI piętro.
7. Redakcja zastrzega sobie prawo niepublikowania ogłoszenia bez podania przyczyny.
8. Ogłoszenie bezpłatne do 10 słów można nadesłać pocztą na kuponie zamieszczonym poniżej.
9. Ogłoszenia zawierające więcej niż 10 słów, wymagające opłaty za 11 i każde następne słowo, przyjmowane są w lokalu redakcji – Łódź, Sienkiewicza 3/5 oraz na giełdzie samochodowej w Łodzi na Widzewie-Wschodzie.

CZYTELNIKU! Wypełnij wycięty z naszego pisma kupon i prześlij go pod adresem redakcji. Twoje ogłoszenie zostanie zamieszczone bezpłatnie w jednym z najbliższych numerów „Odgłosów”.

KUPON OGŁOSZENIOWY „Odgłosy” 90-113 Łódź ul. Sienkiewicza 3/5

Treść:

(imię i nazwisko)

(adres)

(telefon)

(data)

(podpis)

● KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY

GIEŁDA SAMOCHODOWA 12.I.1992 r.

FIAT 126p

- FIAT 126p - 1987 r., cena 16 mln, Ozorków, ul. Skrajna 7
- FIAT 126p - 1981 r., nadwozie 1986 r., cena 10 mln, telefon 87-34-54
- FIAT 126p - 1978 r., cena 4,5 mln, Ozorków, ul. Średnia 10
- FIAT 126p - 1978 r., cena 6 mln, Konstancin, ul. Moniuszki 43
- FIAT 126p - 1979 r., cena 6 mln, Łódź, ul. Tatarska 13 m 6
- FIAT 126p - 1979 r., nadwozie 1986 r., cena 8 mln, Łódź, ul. Wilsona 32a
- FIAT 126p - 1984 r., cena 14 mln, ul. Mięsośnią 4
- FIAT 126p - 1990 r., cena 25 mln, Zgierz, ul. Rewolucji 93
- FIAT 126p - 1983/84 r., cena 12 mln, Pabianice ul. Łaska 96 m 106
- FIAT 126p - 1990 r., składak, cena 19 mln, tel. 51-81-14
- FIAT 126p - 1986 r., cena 15,5 mln, tel. 87-93-37
- FIAT 126p - 1983 r., cena 10,5 mln, tel. 52-09-52
- FIAT 126p - 1983 r., cena 8,5 mln Łódź, ul. Tużyńska 128 m 3
- FIAT 126p - 1988 r., cena 20 mln, Zgierz, ul. Piłsudskiego 4
- FIAT 126p - 1980 r., cena 6 mln, tel. 81-89-60
- FIAT 126p - 1979 r., cena 7,5 mln, tel. 33-27-19
- FIAT 126p - 1984 r., cena 12 mln, Zgierz, ul. Kollataja 1
- FIAT 126p - 1977 r., cena 5 mln, tel. 524 Głowno
- FIAT 126p - 1984 r., cena 11 mln, Pabianice ul. Odrodzenia 1a m 27
- FIAT 126p 650 - 1979 r., Łódź, ul. Bruska 35
- FIAT 126p - 1984 r., przeb. 52 tys. km., cena 10,5 mln, telefon 55-72-96, po 16.
- FIAT 126p - 1978 r., nadwozie 1987 r., cena 14 mln, Łęczyca, ul. Borki 34, tel. 24-10
- FIAT 126p - 1991 r., składak, przeb. 5 tys. km., cena 12 mln, Kalino 10 gm. Rzgów
- FIAT 126p - 1982 r., po remoncie silnika, cena 8 mln, Kalino 10 gm. Rzgów
- FIAT 126p - 1989 r., przeb. 25 tys. km., cena 23 mln, Skierniewice, ul. J. Iwaszkiewicza 12 m 32
- FIAT 126p - 1990 r., przeb. 15 tys. km., cena 29 mln, Łask, ul. Jana Pawła II 2 m 60
- FIAT 126p - 1990 r., przeb. 12 tys. km., cena 26 mln, Tomaszów Maz. ul. Czarnieckiego 5
- FIAT 126p - 1983 r., cena 11 mln, Sieradz, tel. 72-019
- FIAT 126p - 1979 r., nadwozie 1989 r., silnik 1991 r., cena 18 mln, tel. 11-11-61
- FIAT 126p - 1989 r., przeb. 9 tys. km., cena 25 mln, Widzew k. Ksawerowa 14/J
- FIAT 126p - 1976 r., remont w 1989 r., cena 5 mln, telefon 74-36-69
- FIAT 126p bis - 1991 r., przeb. 7 tys. km., cena 35 mln, tel. 33-36-69
- FIAT 126p - 1976 r., nowe nadwozie, cena 15,5 mln, telefon 11-13-81 (10-18)
- FIAT 126p - 1988 r., skl. z zesp. przeb. 47 tys. km., cena 17,5 mln, tel. 48-44-85
- NADWOZIE - cena 6 mln, tel. 52-55-80
- FIAT 126p - 1989 r., przeb. 39 tys. km., cena 24 mln, ul. Bema 75a
- FIAT 126p - 1989 r., cena 24 mln lub zamienię na większy, ul. Zamorska 76 m 2
- FIAT 126p - 1987 r., przeb. 55 tys. km., cena 17 mln, Ozorków, ul. Skrajna 7
- FIAT 126p - 1989 r., przeb. 26 tys. km., cena 26,6 mln, telefon 16-57-38, Zgierz
- FIAT 126p - 1990 r., przeb. 15 tys. km., cena 28 mln, ul. Nastrojowa 41 m 20
- FIAT 126p - 1983 r., przeb. 90 tys. km., cena 10 mln, telefon 51-10-13
- FIAT 126p - 1990 r., przeb. 18 tys. km., cena 28 mln, Zgierz, ul. Dzika 8
- FIAT 126p - 1983 r., cena 9 mln, Zgierz, ul. Piątkowska 73 m 2
- FIAT 126p - 1984 r., przeb. 65 tys. km., cena 8 mln, Radziwiłłów Maz. nr 104
- FIAT 126p - 1980 r., po remoncie, cena 5,8 mln, ul. Rudzka 34 m 8
- FIAT 126p - 1983 r., cena 10 mln, ul. Tuwima 25 m 2
- FIAT 126p - 1982 r., silnik po remoncie, ul. Studzińskiego 46 m 28
- FIAT 126p - 1986 r., przeb. 44 tys. km., cena 15 mln, Zgierz, ul. Jedlička 89
- BIS - 1990 r., przeb. 34 tys. km., cena 26 mln, tel. 11-26-08

- FIAT 126p - 1979 r., cena 7 mln, Kamień 6 gm. Głowno
- FIAT 126p - 1982 r., przeb. 53 tys. km. cena 10 mln, ul. Obr. Stalingradu 38 m 3
- FIAT 126p - 1976 r., nadwozie 1985 r., silnik i zawieszenie 1991 r., cena 9 mln, tel. 74-92-15
- KUPIE 126p - 1990/91 r., Mroczków Gościnny 7/3 k. Opoczna

FIAT

- FIAT bus 900 - 1984 r., cena 32 mln, tel. 72-99-22
- FIAT dukato - 1988 r., cena 110 mln, tel. grzeccz. 48-69-68
- FIAT 125p - 1978, nadwozie 1982 r., cena 82 mln, tel. 32-27-52
- FIAT 3,5 tony - 1981 r., cena 98 mln, tel. 33-90-15, po 17
- FIAT dukato - 1988 r., cena 93 mln, tel. 87-97-20
- FIAT 125p - 1975 r., cena 14 mln, Zgierz ul. Parzęczewska 27 m 37
- FIAT 125p - 1975 r., cena 9 mln, Łódź, ul. Zawiszy 8
- FIAT 125p - 1975 r., cena 10 mln, Ozorków, ul. Kochanowskiego 7
- FIAT 125p - 1984/85 r., cena 16,5 mln, tel. 74-06-75
- FIAT 125p - 1983 r., cena 9 mln, tel. 74-58-02 po 20
- FIAT 125p - 1978 r., cena 5,5 mln, tel. 43-88-77
- FIAT 125p - 1991 r., składak, cena 12,5 mln, Łódź, ul. Przedzalniana 30 m 7
- FIAT 125p combi - 1985 r., cena 16 mln, tel. 81-36-97
- FIAT 125p - 1982 r., cena 8,5 mln, Chechło ul. Podleśna 10
- FIAT 125p - 1982 r., cena 9,5 mln, tel. 12-14-16
- FIAT 125p - 1985 r., cena 15 mln, Łódź, ul. Gdańska 68 m 10
- FIAT 125p - 1984 r., cena 15 mln, tel. 42-83-04
- FIAT 131 - 1980 r., cena 14 mln, Pabianice ul. Cicha 53
- FIAT ritmo D - 1982 r., cena 35 mln, Pabianice os. Petrykozy 57 m 2
- FIAT 125p - 1987 r., cena 22 mln, tel. 57-37-12
- FIAT Uno 60 1100 benz. - 1989 r., przeb. 63 tys. km., cena 69 mln, lub zamienię na dostawczy, tel. 42-73-03
- FIAT 132 - 1980 r., przeb. 30 tys. po remoncie, cena 23 mln, Grabostów 47, 97-423 Bujny
- FIAT Regata - 1984 r., silnik po remoncie, cena 42 mln, Ozorków, ul. Sucharskiego 5 m 1
- FIAT 125p 1500 - 1987 r., przeb. 66 tys. km., cena 23 mln, Pabianice, ul. Wileńska 63 m 36 tel. 95-200
- FIAT 132 2.0i - 1979 r., cena 24 mln, Głowno, ul. Sikorskiego bl. 27 m 17
- FIAT 125p 1500 - 1979 r., cena 9 mln, tel. 14-51-39
- FIAT Uno 45 - 1991 r., cena 90 mln, tel. 52-31-22

PEUGEOT

- PEUGEOT 305 - 1985 r., cena 27 mln, Zgierz ul. Żytnia 14
- PEUGEOT Bus 1,5 - 1987 r., cena 115 mln, tel. 48-05-36
- PEUGEOT 1300 - 1981 r., przeb. 123 tys. km., cena 29 mln, Zgierz, ul. Żytnia 14
- PEUGEOT 1760 - 1988 r., przeb. 65 tys. km., cena 88 mln, Krośnice, tel. 158
- PEUGEOT 305 1,3i - 1981 r., cena 25 mln, Zgierz, ul. Żytnia 14
- PEUGEOT 305 - 1985 r., cena 50 mln, Ozorków, ul. Sucharskiego 7 m 30
- PEUGEOT 405 turbo diesel - 1989 r., cena 145 mln, lub zamienię na combi diesel, telefon 81-79-35
- PEUGEOT 405 M116 - 1989 r., przeb. 48 tys., cena 165 mln, tel. 43-21-38

RENAULT

- RENAULT Trafic - 1989 r., cena 105 mln, tel. 55-39-28
- RENAULT Trafic - 1984 r., cena 49 mln, tel. 16-59-51
- RENAULT Trafic - 1985 r., cena 80 mln, tel. 15-50-75
- RENAULT Trafic BTX 300 - 1988 r., cena 115 mln, tel. 45-01-88
- RENAULT 11 GTD 1600 - 1985 r., przeb. 68 tys. km., cena 59 mln, Sieradz, tel. 29-27-06
- RENAULT 25 D 2000 - 1985 r., przeb. 122 tys. km., cena 78 mln, tel. 11-21-51 Częstochowa
- RENAULT 5 1100 - 1987 r., przeb. 49 tys. km., cena 60 mln, tel. 14-54-66
- RENAULT 9 GTS - 1983 r., cena 42 mln, tel. 81-63-21

CITROEN

- CITROEN 1300 - 1991 r., przeb. 20 tys. km., cena 55 mln, Witecki Grzegorz, Wola Dziańkowska, 87-840 Lubień Kuj., woj. wrocławskie
- CITROEN BX 16 TRS - 1984 r., przeb. 185 tys. km., cena 50 mln, tel. 78-21-95
- CITROEN - 1983 r., cena 35 mln, tel. 57-94-04

TOYOTA

- TOYOTA Camry 2000 D turbo - 1988 r., przeb. 69 tys. km., cena 125 mln, tel. 42-75-64
- TOYOTA lite ACE 1,8 D - 1987 r., przeb. 130 tys. km., cena 90 mln, Pabianice tel. 15-56-37
- TOYOTA bus - 1983 r., cena 43 mln, tel. 57-94-04

BMW

- BMW 520 200 - 1979 r., przeb. 150 tys. km., cena 34 mln, tel. 81-74-30
- BMW 518, 1,8 l. - 1975 r., cena 18 mln, ul. Piotrkowska 88 m 3
- BMW 316 - 1982 r., cena 35 mln, tel. 57-05-87
- BMW 525 - 1975 r., cena 18 mln, tel. 48-16-42

POLONEZ

- POLONEZ - 1988 r., cena 37 mln, tel. 34-18-79
- POLONEZ - 1987 r., cena 27 mln, składak, Zgierz, ul. Antoniewska 16
- POLONEZ - 1989 r., cena 45 mln, Łódź, ul. Motylowa 5 m 29
- POLONEZ - 1981 r., cena 18 mln, tel. 86-19-45
- POLONEZ - 1991 r., składak, cena 36 mln, tel. 42-54-50
- POLONEZ - 1988 r., cena 36 mln, tel. 11-27-11
- POLONEZ - 1992 r., cena 70 mln, tel. 72-88-38
- POLONEZ - 1983 r., cena 21 mln, tel. 81-92-52
- POLONEZ - 1989 r., cena 40 mln, tel. 48-10-47
- POLONEZ - 1985 r., cena 23 mln, tel. 48-84-62
- POLONEZ - 1987 r., cena 30 mln, tel. 51-18-23
- POLONEZ - 1986 r., cena 30 mln, tel. 15-09-47
- POLONEZ - 1982 r., cena 16 mln, tel. 16-62-13
- POLONEZ - 1984 r., cena 23,5 mln, Łódź, ul. Listopadowa 60
- POLONEZ - 1990 r., cena 53 mln, tel. 52-60-34
- POLONEZ - 1987 r., przeb. 40 tys. km., cena 35 mln, telefon 58-30-03

URSUS

- URSUS C 360 - 1982 r., cena 17 mln, Kalino 10 gm. Rzgów
- URSUS C 360, 3p - 1990 r., cena 42 mln, lub zamienię na samochód osob., telefon 78-36-89 po 16.

ZAPOROŻEC

- ZAPOROŻEC - 1979 r., cena 8,5 mln, tel. grzeccz. 55-70-74

SKODA

- SKODA 105 - 1982 r., cena 15 mln, Ozorków, ul. Zawadzkiego 4 m 57
- SKODA 120 GTE - 1984 r., cena 24,5 mln, tel. 16-26-41
- SKODA Rapid 1300 - 1985 r., przeb. 60 tys. km., cena 28 mln, Woźniki 47, gm. Ligota Wielka
- SKODA Favorit 135L 1300 - nowa 1992 r., przeb. 600 km., cena 74,5 mln, tel. 14-51-58
- SKODA Favorit 135LS 1300 - 1991 r., przeb. 243 km., cena 80 mln, tel. 15-34-58
- SKODA Favorit 135 LS - model 1992 r., cena 75 mln, bez podatku, Opoczno, ul. Kopernika 3 m 32
- SKODA Favorit - 1990 r., przeb. 16 tys. km., cena 69 mln, Bełchatów, telefon 25-756, po 16.
- SKODA Favorit 136L - 1990 r., przeb. 18 tys., cena 63 mln, Sochaczew, aleja 600-Lecia 29 m 5

STAR

- STAR 28 - 1979 r., cena 10 mln, Zgierz, ul. Jedlička 89

ŻUK

- ŻUK izoterma - 1990 r., cena 45 mln, Rózyce 8
- ŻUK plandeka - 1987 r., cena 22 mln, tel. 33-63-75 do 18
- ŻUK plandeka - 1962 r., cena 11 mln, tel. 36-21-74
- ŻUK plandeka - 1975 r., cena 6,5 mln, tel. 48-17-38
- ŻUK plandeka - 1976 r., cena 8,5 mln, Zgierz, ul. Aniołowska 1/3
- ŻUK plandeka - 1976 r., cena 11 mln, Zgierz, ul. Śnieżowskiego 9
- ŻUK plandeka 1977 r., cena 12 mln, Łódź, ul. Liściasta 10 m 77
- ŻUK plandeka - 1985 r., cena 18 mln, Łódź, ul. Mazurska 9 m 6
- ŻUK blaszak - 1991 r., składak, cena 30 mln, Łódź, ul. Powstańców Wlkp. 16 m 34
- ŻUK - 1974 r., cena 15 mln, Konstancin, ul. Zgierska 17 m 15
- ŻUK - 1982 r., skrzynia, cena 11 mln, Kalino 10 gm. Rzgów
- ŻUK izoterma - 1985 r., składak, cena 14 mln, tel. 45-08-76

SYRENA

- SYRENA 105 bosto - 1983 r., silnik po remoncie, cena 7,5 mln, Wysoki 12 gm. Stryków
- SYRENA 105 - 1978 r., z częściami, cena 3 mln, tel. 84-53-44

SEAT

- SEAT Ronda 1600 - 1984 r., przeb. 111 tys. km., cena 34,5 mln, Bełchatów, os. Dolnośląska 219/21
- SEAT Ibiza 1,7D - 1988 r., przeb. 76 tys. km., cena 60 mln, tel. 15-30-17
- SEAT Ibiza 1,7D - 1987 r., cena 63 mln, tel. 81-35-65

ŁADA

- ŁADA 1500 - 1981 r., cena 16,5 mln, tel. 48-49-86
- ŁADA 1500 - 1989 r., cena 47 mln, Prusinowice 18
- ŁADA Samara - 1991 r., cena 60 mln, tel. 52-95-57
- ŁADA Samara 1500 - 1990 r., przeb. 21 tys. km., cena 60 mln, tel. 55-13-79
- ŁADA Samara 1,3i - 1991, przeb. 12 tys. km., cena 72 mln, tel. 81-74-72

MITSUBISHI

- MITSUBISHI Lancer combi - 1991 r., cena 158 mln, lub zamienię na tańszy, ul. Wschodnia 40
- MITSUBISHI Starion, turbo sport, ABS - 1983 r., cena 75 mln lub zamienię na diesla, tel. 57-87-74

DAIHATSU CHARADE

- DAIHATSU CHARADE - 1989 r., diesel, przeb. 44 tys. km., cena 88 mln, tel. 86-60-20

FORD

- FORD Transit - 1984 r., cena 55 mln, tel. 51-72-43
- FORD Transit - 1983 r., cena 58 mln, tel. 84-18-75
- FORD Transit - 1986 r., cena 119 mln, tel. 32-13-48 Włocławek
- FORD Transit 2,5D - 1987 r., cena 125 mln, tel. 87-80-29
- FORD Granada - 1984 r., cena 55 mln, Pabianice, ul. Rzgowska 212
- FORD Scorpio 2l - 1988 r., przeb. 104 tys. km., cena 138 mln, Łódź, ul. Zbozowa 3 m 43
- FORD Taurus 1600 benz. - 1981 r., przeb. 112 tys. km., cena 29 mln, Kutno, ul. Zdrojowa 14 m 4
- FORD Sierra 1,6 benz. - 1985 r., przeb. 110 tys. km., cena 58 mln, tel. 343-96 Kutno
- FORD Transit 2000 benz. - 1988 r., cena 110 mln, tel. 48-84 Radomsko
- FORD Transit 2,5i D - 1989 r., przeb. 50 tys. km., cena 120 mln, tel. 48-84 Radomsko
- FORD Escort 1,8i D - 1991 r., przeb. 8 tys. km., cena 160 mln, tel. 38-23 Żyrardów
- FORD Escort 1,3 - 1989 r., przeb. 40 tys. km., cena 71 mln, Odrzywół woj. Radom tel. 86
- FORD Escort 1100 - 1982 r., przeb. 62 tys. km., cena 41 mln, Rawa Maz., tel. 21-30
- FORD Escort 1,6D - 1985 r., przeb. 75 tys. km., cena 68 mln, Sieradz, tel. 29-27-06

- FORD Taurus 3000 - 1988 r., przeb. 43,5 tys. km., cena 115 mln, Łódź, ul. Klonowa 13 m 12
- FORD Taurus 1,6B - 1981 r., cena 28 mln, tel. 33-70-08
- FORD Escort Van 1,6 - 1985 r., przeb. 82 tys. km., cena 85 mln, tel. 81-29-56
- FORD Aerostar - 1987 r., blaszak, ład. 1,5 t, tel. 81-29-56
- FORD Sierra 1,8 - 1986 r., przeb. 69 tys. km., cena 73 mln, tel. 88-20-33
- FORD Escort 1,3 - 1985 r., cena 54 mln, tel. 33-50-85
- FORD Taurus 3,0 - 1988 r., cena 125 mln, tel. 32-16-78
- FORD Probe - 1991 r., przeb. 30 tys. km., cena 195 mln, telefon 78-91-02
- FORD Sierra 2,0 - 1984 r., przeb. 120 tys. km., cena 59 mln, tel. 32-25-71
- FORD Escort 1,6D - 1984 r., cena 53 mln, tel. 72-87-75
- FORD Sierra 1,6 - 1986 r., przeb. 108 tys. km., cena 68 mln, tel. 34-20-27
- FORD Scorpio - 1988 r., przeb. 91 tys. km., cena 120 mln, Zgierz, ul. Róży Luksemburg 20
- FORD Escort 1,6D - 1984/85 r., cena 53 mln, tel. 72-87-75
- FORD Fiesta - 1979 r., cena 20 mln, tel. 55-67-18
- FORD Escort dostawczy - 1984 r., cena 37 mln, tel. 42-21-44
- FORD Escort 1,3 combi - 1985 r., cena 52 mln, tel. 33-50-85
- FORD Sierra - 1984 r., przeb. 155 tys. km., cena 55 mln, telefon 18-14-98 wew. 73
- FORD Sierra 2,0 - 1985 r., cena 10 tys. DM, tel. 34-30-79
- FORD Sierra 2,0 - 1988 r., przeb. 59 tys. km., cena 90 mln, tel. 36-06-95
- FORD Orion - 1989 r., po stuczce, przeb. 68 tys. km., cena 95 mln, tel. 52-23-64

OPEL

- OPEL Ascona - 1987 r., cena 74 mln, tel. 57-67-89
- OPEL Ascona - 1979 r., cena 18 mln, Pabianice, ul. Cicha 34 m 69
- OPEL Kadett 1,6D - 1985 r., przeb. 155 tys. km., cena 62,5 mln, Łódź, ul. Milionowa 68 m 30
- OPEL Omega 1,8i - 1989 r., przeb. 10 tys. km., cena 125 mln, 48-84 lub 104-78 Radomsko
- OPEL Kadett 1600D - 1983 r., przeb. 140 tys. km., cena 37 mln, tel. 54-51 Zd. Wola
- OPEL Omega 2,0i - 1988 r., cena 125 mln, Sieradz, tel. 75-637
- OPEL Ascona 1600 - 1981 r., przeb. 123 tys. km., cena 33 mln, tel. 81-74-30
- OPEL Ascona C-1,6 - 1982 r., przeb. 152 tys. km., cena 42 mln, tel. 87-73-92
- OPEL Ascona 1,3s - 1982 r., silnik po remoncie, cena 43 mln, tel. 15-01-68
- OPEL Record combi diesel - 1982 r., przeb. 31 tys. km., cena 52 mln, tel. 15-16-12
- OPEL Record combi - 1985 r., zamienię na mniejszy, telefon 33-36-73
- OPEL Record - 1980 r., cena 25 mln, tel. 78-68-50
- OPEL Omega - 1989 r., przeb. 140 tys. km., cena 100 mln, tel. 33-43-20
- OPEL Omega - 1988 r., przeb. 60 tys. km., tel. 48-10-41
- OPEL Omega 2,0 wtrysk - 1987 r., cena 120 mln, telefon 52-76-92
- OPEL Vectra 1,7 D - 1989 r., usportowiony, cena 138 mln, tel. 48-80-82
- OPEL Sanator - 1983 r., 2,0 wtrysk, cena 58 mln, tel. 16-66-36 po 20.
- OPEL Manta - 1988 r., przeb. 51 tys. km., cena 74 mln, + cto, tel. 15-23-24
- OPEL Senator - 1985 r., cena 85 mln, ul. Franciszkańska 67 m 13

TAWRIA

- TAWRIA 1100 - 1989 r., przeb. 26 tys. km., cena 36 mln, 98-260 Strzałki, Burzenin woj. siedleckie Sylwester Białczak
- TAWRIA 1100 - 1991 r., przeb. 2,5 tys. km., cena 52 mln, Łódź, ul. Czołgistów 48
- TAWRIA 1100 - 1991 przeb. 3 tys. km., cena 48 mln, Odrzywół, woj. Radom, tel. 86
- TAWRIA 3-tygodniowa, wersja d-lux, cena 56 mln, Aleksandrów Ł. ul. Łęczycycka 21 m 1
- TAWRIA - 1991 r., przeb. 4 tys. km., cena 51 mln, ul. Bema 75 a

VOLKSWAGEN

- VW LT 28 lodówka - 1980 r., cena 75 mln, Pabianice, ul. Mokra 19 m 27
- VW LT 28 - 1979 r., cena 48 mln, Zelów, ul. Kościuszki 72
- VW Caddy - 1985 r., cena 61 mln, Aleksandrów, ul. Bratoszewskiego 11 m 39
- VW Bus - 1976 r., cena 23 mln, tel. 56-90-45
- VW LT 28 - 1977 r., cena 33 mln, tel. 81-36-50
- VW LT 31 - 1980 r., cena 50 mln, tel. 18-50-61
- VW 1600D - 1983 r., cena 60 mln, tel. 51-95-10
- VW Garbus - 1969 r., cena 8,5 mln, Wola Radzymińska 23a
- VW Jetta 1,8 - 1987 r., cena 95 mln, tel. 42-66-15
- VW Golf 1300 - 1982 r., cena 46 mln, tel. 199 Głowno
- VW Golf - 1977 r., cena 22 mln, Łódź, ul. Sienkiewicza 79 m 1
- VW Transporter 2000 - 1982 r., cena 51 mln, Łask, ul. Narutowicza 7/7 tel. 25-81
- VW Jetta 1,6 - 1981 przeb. 35 tys. km., po remoncie, cena 33 mln, Krawczyk Alfred Pabianice ul. Piotra Skargi 69/71 m 12
- VW Passat 1500D - 1979 r., cena 24 mln, przeb. 130 tys. km., Głowno, tel. 941
- VW Passat 1,8 benz. - 1984 r., przeb. 138 tys. km., cena 65 mln, tel. 16-62-38
- VW Golf 1,8 - 1990 r., przeb. 32 tys. km., cena 120 mln, Łódź, ul. Liściasta 11a
- VW 1,5 - 1983 r., przeb. 145 tys. km., cena 43 mln, tel. 14-34-74</

CZYTELNICZY PISZĄ

W rubryce tej zamieszczamy teksty zawierające poglądy lub opinie, które redakcja nie zawsze podziela

Jak to możliwe ?

Łódź 5 stycznia 1992 rok

Szanowna Redakcjo!

Trapi mnie tyle wątpliwości, a nawet niechęci do tego co się u nas dzieje, że postanowiłam się z tym bagażem podzielić właśnie z Wami. Pozwolicie że sięgnę daleko w przeszłość, ponieważ bliższa ciału jest koszula, dlatego zacznę od siebie.

Kiedy miałam 13 lat, a siostra moja 14 Niemcy zabrali mamę do więzienia pod zarzutem współpracy z AK. Nas tzn. moją siostrę i mnie wywieźli do Munsterberg (Ziębice) do fabryki jarzynowych konserw Karola Zeidla. Praca w fabryce trwała od 6 do 18, z półgodzinną przerwą na śniadanie i jednogodzinną przerwą na obiad.

Mieszkałyśmy na terenie fabrycznym, w drewnianym baraku, otoczonym drutem. Jadły nas wszy, pluskwy, męczący wrzody i świerzb. Pracowałyśmy tam do 8.V.1945 roku.

Po wojnie moja siostra pomogła mi skończyć szkołę. Zostałam nauczycielką. Pracowałam na wsi w woj. łódzkim.

Po wyjściu za mąż przerwałam pracę i zajęłam się domem i wychowaniem trójki dzieci. Było nam bardzo ciężko. Mąż był niepewny politycznie. Jeden brat w Anglii, drugi skazany na karę śmierci za przynależność do AK. Dojście do władzy Gomułki uratowało brata od śmierci, a nam poprawiło warunki mieszkaniowe.

Wychowaliśmy trójkę wspaniałych dzieci. Nikt nigdy z naszej rodziny nie należał do żadnej komunistycznej partii.

Kiedy dzieci wyszły z domu „na swoje”, podjęłam znowu pracę, ale już nie w szkole. Wypadłam z zawodu. Zaczęłam pracę w spółdzielczości, gdzie pracowałam do 1987 roku, kiedy to zawarł

serca przerwał moją „zawodową karierę”. Przeszłam na rentę inwalidzką.

Mój mąż i dzieci w chwili powstania „Solidarności” zostali jej zagorzałymi członkami. Ja nie. Brakło mi wiary i ufności w ludzi. I słusznie! Dzisiaj mam 64 lata, bardzo chore serce, zniszczony kręgosłup, przerażające migreny, stargane nerwy i 834 tysiące renty. (Oczywiście już po podwyżce i rewaloryzacji).

No i dobrze; może potrafiabym się z tym pogodzić i nigdy nie napisałabym tego listu, gdyby nie artykuł w „EI”, o wysokiej podwyżce dla prezydenta miasta Łodzi, jego wice i wszystkich pozostałych członków zarządu. Licząc tylko podwyżkę prezydenta, 1 wice, 1 członka to podwyżka ta wynosi około 25 milionów zł, a odpowiednia ilość członków itd. proszę obliczyć ile to w sumie milionów daje na 1 miesiąc i 1 rok.

Bardzo proszę o wytłumaczenie mi, jak to jest możliwe? Budżet państwa o ile wiem na głębokim minusie, kasa miejska (jak widać z obrazu naszego miasta) pusta, a tu milionowe podwyżki dla urzędników? Czy nie słuszniejszym byłoby miliony te przeznaczyć na dożywianie łódzkich dzieci, które tak pięknie o sobie śpiewają: „Myśmy przyszłością narodu...”

A może tylko dzieci i wnuki panów zatrudnionych w urzędzie miasta wymagają dożywiania?

Łączę serdeczne pozdrowienia dla Redakcji „Odgłosów”

M.S.

PS. Może Państwo będą uprzejmi nie podpisywać pełnym nazwiskiem moich wypowiedzi, ponieważ nie jestem pewna reakcji moich dzieci. Są one w dalszym ciągu w euforii „solidarnościowej”. Ja nie. Zrozumiałam już dość dawno, że „Solidarność” wymieniła swoje wielkie ideały na dobre fotele, intratne posadki i wcale ich nie obchodzi, co czują i myślą ludzie, w gruncie rzeczy tacy sami jak oni, tyle tylko że biedni i jak zwykle oszukani.

Prusak w szkole

W związku z artykułem „Prusak w szkole” („Odgłosy” nr 27 z 24.XI.1991 r.) oraz artykułem p. redaktora Andrzeja Arczewskiego w rubryce „Czytelnicy piszą” („Odgłosy” nr 30 z 15. XII. 1991 r. – pod tym samym tytułem) proszę o zamieszczenie następujących wyjaśnień.

Z treści w/w artykułów czytelnicy „Odgłosów” mogą odnieść wrażenie, że postawa nauczyciela p. Alfreda Rollofa jest jednoznacznie zła, postawa uczniów bez zarzutu, a wokół sprawy w szkole nie się nie dzieje. Jeśli jedynym oczekiwaniem uczniów, rodziców i red. Arczewskiego było zwolnienie z pracy nauczyciela, to rzeczywiście stało się niewiele albo wręcz nic.

Sprawa jest jednak bardziej złożona. Fakty są następujące:

1. wszystkie zarzuty i uwagi pod adresem p. A. Rollofa zostały wnikliwie przeanalizowane przez dyrekcję szkoły
2. odbyły się rozmowy z uczniami i rodzicami, samorządem uczniowskim oraz p. A. Rollofem
3. odbyło się posiedzenie Zespołu Kierowniczego z udziałem p. A. Rollofa
4. odbyło się posiedzenie Rady Pedagogicznej w tej sprawie.

W wyniku podjętych działań stwierdzono, że część zarzutów i uwag pod adresem p. A. Rollofa nie potwierdziła się, niektóre z nich były nieporozumieniem, ale część została potwierdzona.

W związku z powyższym zobowiązano p. A. Rollofa na piśmie do bezwzględnego przestrzegania regulaminu szkoły oraz jednoznacznie, nie budzącego wątpliwości co do dobrych intencji postępowania nauczyciela wobec uczniów.

Rada Pedagogiczna zaakceptowała powyższe działania.

Redakcja tygodnika „Odgłosy”

Więcej takich tekstów jak ten o Łodzi („Miasto i ja”, pana redaktora Konrada Frejdlicha), więcej i częściej! Pewnie przypadkiem inne łódzkie gazety omijają drażliwe tematy, w szczególności zaś te, które dotyczą osób z tzw. świecznika.

Żle, że tak się dzieje. Nie tak dawno ogłoszono nam, że koniec z czasami samowoli i prywaty, że praca przy podniesionej kurtynie, że wszyscy mają być równi... I co? Lipa i manipulowanie.

To znów daje pożywkę plotce – czasem bzdurnej, głupiej i zawistnej. Wątpliwości i

Stwierdzam jednocześnie, że moje wypowiedzi przedstawione przez p. red. Arczewskiego w w/w artykułach nie były autoryzowane, a ich treść i sens w znacznym stopniu zostały zniekształcone.

dyrektor Zespołu Szkół nr 6 w Łodzi
mgr Krzysztof Skrzypek

3 I 1992

Szanowna Redakcjo!

W artykule wspomnianym poświęconym pamięci redaktora MIECZYŚLAWA JAGOSZEWSKIEGO p. red. Jana Milewskiego („Odgłosy” nr 31) pominięto dość istotny szczegół biografii „Jagosza”. Po ukończeniu Wydziału Filozoficzno-Historycznego Wszechnicy Jagiellońskiej przybył On do Łodzi by objąć posadę **nauczyciela historii w jednym z żeńskich gimnazjów**. Odkrywszy w sobie talenty literacko-publicystyczne porzucił katedrę belfra, poświęcając się całkowicie pisaniu powieści odcinkowych, drukowanych w łódzkich gazetach, a także artykułów prasowych o tematyce kulturalnej, głównie recenzji teatralnych.

Podobnie jak Sztudynger był red. Jagoszewski wielkim **miłośnikiem i znawcą teatru kukielkowego**. W „Dzienniku Łódzkim” ukazywały się Jego nadzwyczaj celne, obiektywne, życzliwe recenzje ze spektakli teatrów lalkowych w Łodzi.

Lubił zaglądać do Biblioteki im. marsz. Piłsudskiego (dawniej Waryńskiego) – gdzie Go nieraz spotykałem „zagłębiętego po uszy” w lekturze pożytkowych roczników przedwojennych łódzkich gazet...

Mirosław Doniecki
90-503 Łódź

niejasności trzeba więc wyjaśniać natychmiast – z korzyścią dla wszystkich.

Czekam ja i wielu moich znajomych na podobne artykuły. Tematów Wam z pewnością nie zabraknie. Nie dajcie się tylko zastraszyć i szantażować, bo co do tego, że się z tym spotkacie – nie mam żadnych wątpliwości.

M. Misiejuk (Łódź)

Ps. Moim sąsiadem jest pracownik „Majedu”. Powiedział mi, że tylko w „Odgłosach” znalazł pełną i prawdziwą relację ze strajku w tym zakładzie.

● AUDI 80 1,6 benz. – 1983 r., (model 1984) przeb. 123 tys. km., cena 48 mln, Kutno, tel. 470-11 w. 246 po godz. 18.

● AUDI 100 – 1979 r., silnik po remoncie, cena 16 mln, telefon 87-16-72

● AUDI 80 – 1977 r., cena 14 mln, tel. 52-55-80

● AUDI 80 – 1982 r., w Polsce od 1991 r., cena 32 mln, telefon 74-46-94

● AUDI 100 – 1985 r., cena 75 mln, ul. Saneczkowa 24 (10-18)

● AUDI 80 – 1978 r., 1,3l, cena 25 mln, tel. 87-44-02, wieczorem

● AUDI 80 – 1991 r., składak, przeb. 130 tys. km., cena 35 mln, tel. grzecz. 15-71-83 po 16.

● AUDI 80 1,9D – 1990 r., przeb. 18 tys. km., lekko uszkodzony tył, z częściami do naprawy, cena 165 mln, tel. 57-07-32

SUZUKI

● SUZUKI 1000 – 1983 r., przeb. 70 tys. km., cena 29 mln, 97-300 Piotrków Tryb. ul. Mechaniczna 22, tel. 47-68-59 Paweł Sowa

● SUZUKI dostawczy – 1986 r., tel. 48-19-41

VOLVO

● VOLVO 440 1,8 benz – 1990 r., cena 145 mln, Sieradz tel. 756-37

● VOLVO 740, 240D – 1986 r., przeb. 100 tysięcy km., cena 125 mln 98-220 Zduńska Wola, Poręby 5a, lub zamienię na mniejszy

● VOLVO 730 GL – 1988 r., przeb. 35 tys. km., wraz z dodatkowym wyposażeniem, cena 170 mln, tel. grzecznościowy 42-19-70

PRZYCZEPY

● PRZYCZEPA bagażowa, nowa – 1991 r., cena 4,2 mln, tel. 43-98-87

● BAZ 8142, nowa, ład. 2,5 t, tel. 42-51-19, po 16.

● CAMPINGOWA prod. RFN – 1970 r., dług. 7 m, dwie osie, cena 26 mln, ul. Rokocińska 105

● NOWA naczepa „Kaiser” 25 t, cena 250 mln, tel. 33-11-20

INNE

● TARPAN – 1981 r., cena 22 mln, tel. 33-63-75

● TARPAN – 1982 r., cena 11 mln, tel. 48-42-83

● TARPAN – 1979 r., cena 6,5 mln, tel. 761 Głowno

● TARPAN – 1981 r., cena 5 mln, tel. 43-27-78

● ZASTAWA – 1980 r., cena 8 mln, tel. 18-51-82

● ZASTAWA – 1976 r., cena 7 mln, tel. 18-51-36

● ZASTAWA – 1983 r., cena 11 mln, Łódź, ul. Bronisin 52

● ZASTAWA – 1979 r., cena 8,5 mln, Łódź, ul. Strzelczyka 30 m 1

● ROBUR – 1982 r., cena 30 mln, tel. 56-94-04

● ROBUR – 1983 r., cena 20 mln, Ostrów 7 gm. Ozorków

● ROBUR Towos – 1979 r., cena 12 mln, tel. 45-01-88

● STAR 28 – 1976 r., cena 14 mln, tel. 524 Głowno

● ZIŁ wywrot. – cena 19 mln, Pabianice, ul. Mokra 19 m 27

● SYRENA bosto – 1982 r., cena 4,8 mln, Pabianice ul. Mokra 19 m 27

● TOYOTA Bus – 1983 r., cena 41 mln, tel. 56-94-04

● PRZYCZEPY samochodowe, nowe, tel. 56-94-04

● PRZYCZEPA 4 t – cena 4 mln, tel. 56-94-04

● IVECO TD 2,5 t – 1987 r., cena 133 mln, tel. 43-67-71

● MAZDA 2200D – 1988 r., cena 95 mln, tel. 43-14-92

● WOŁGA 24D – 1976 r., cena 18 mln, tel.45-01-08

● JELCZ Leyland – cena 12 mln, tel. 70-96-12

● DACIA – 1982 r., cena 12,5 mln, Ozorków, ul. Krasickiego 2

● ISUZU Tropper – 1984 r., cena 87 mln, Łódź, ul. Narcyzowa 9

● SUZUKI furgon – 1985 r., cena 46 mln, Zgierz, ul. Odzieżowa 4

● DACIA – 1983 r., cena 13 mln, tel. 30-028 Kłodawa

● AUDI 80 – 1979/80 r., cena 32,5 mln, tel. grzecz. 55-13-22

● TRABANT – 1971 r., cena 3 mln, tel. 57-67-89

● CITROEN AX – 1988 r., cena 64 mln, tel. 57-93-82

● NYSA towos – 1991 r., cena 48 mln, Starowa Góra, ul. Centralna 118

● NYSA towos – 1975 r., cena 12 mln, Łódź, ul. Jędrzejowska 18

● NYSA towos – 1987 r., cena 22 mln, tel. 45-01-88

● CZĘŚCI Moskiewicza 403, Łódź, ul. Gogola 1/172

● TALBOT Tagora 2,2 benz. + gaz – 1982 r., cena 33 mln, Sieradz 79-460

● TALBOT Simca 1,31 – 1980 r., przeb. 119 tys. km., cena 25 mln, Łask, tel. 715-33

● MAZDA 626 2,0D – 1984 r., cena 57 mln, Zd. Wola, ul. Spacerowa 68/25

● MAZDA 626 2,0D – 1983 r., przeb. 112 tys. km., cena 52 mln, Zd. Wola tel. 57-43

MOTOCYKLE

● YAMAHA XJ 600 – 1984 r., cena 29 mln, tel. 48-80-82

● SUZUKI GS 550E – 1985 r., cena 32 mln, tel. 48-80-82

RÓŻNE

● USIUGI transportowe: Kamaz, VW Bus, tel. 70-96-12

● SOLARIUM „EWA” zaprasza: Łódź, ul. Tuwima 16, telefon 33-38-25

● SKLEP z odzieżą używaną na wagę, zaprasza, Łódź, ul. Gdańska 77a

● TANIE kursy IBM PC, Zespół Szkół nr 6, tel. 51-15-12

● MASZ trudną sytuację materialną, potrzebujesz pomocy – napisz, koperta + znaczek: 90-900 Łódź 2 box 2065

● PRZYGOTOWANIE do egzaminów wstępnych na Akademię Medyczną – testy – fizyka, chemia, biologia, tel. 51-55-62

● POSIADAM unikalne zestawy ziołowe na różne rodzaje chorób, informacje (k + z), b.p. Jadwiga Kmiecik, 91-373 Łódź, ul. 11 Listopada 77/8

● KOLEKCJONER kupi widokówki Łodzi z lat 50-70 i wcześniejsze, Krzysztof Przybyszewski, tel. 55-33-82

● SREBRNY magnetofon (mała wieża) – tanio kupię, wymienię, Łask, box 76

● STARE żelazka wymienię na foto, elektronikę, inne, Łask, box 76

● PAWILON handlowy ew. plac w dobrym punkcie - kupię, tel. 78-68-50

● MASZYNE do misia – sprzedam, cena 8 mln, telefon 74-42-55, Brzeziny

● KUPIĘ garaż w okolicy „Centralu”, ul. Wólczańska 137 m 37, po 17.

● WILLE sprzedam lub wynajmę, ul. Giewont 77

● KONFEKCJE odzieżową – sprzedam, tel. 15-56-37

● WAGĘ uchylną – cena 700 tys, tel. 74-64-50

● ZWOLNIENIE z cła na samochód, tel. 74-64-50

● RAJSTOPY i skarpety w dużym wyborze – „WŁADIMEX”, Aleksandrów, ul. Warszawska 35

● 4 ha ziemi w Dobieszowie, cena 15 tys./m2 ul. Obr. Stalingradu 38 m 19

● KOMPLETNY gabinet stomatologiczny, tel. 74-29-08, Brzeziny

● PIECE na ropę, tel. 57-99-31 SZYBERDACHY do samochodów osobowych, tel. 16-10-43 (18-20)

● URZĄDZENIE do krylaminy, nowe, cena 8 mln, tel. 86-60-20

● TELEWIZOR 22 cale „Gratz” + teletekst, cena 6 mln, tel. 32-50-06

● MAŚĆ „Vipsogal” cena 80 tys. opakowanie, tel. 81-30-97

● KOMBINEZONY robocze z reklamami – sprzedam, ul. Limbowa 27

● KIOSK – sprzedam, cena 55 mln, tel. 57-94-04

● SPRZEDAM lub zamienię domek koło Łodzi, cena 20 tys. USD, tel. 57-94-04

● M-3 zamienię na większe, tel. 57-94-04

● USIUGI i produkcja mebli tapicerowanych, transport do 200 km darmo, ul. Rokocińska 104

● CZĘŚCI, akumulatory, ogumienie do wszystkich samochodów osobowych i ciężarowych poleca – PKS Stryków, ul. Ozorkowska 8, tel. i fax 32-60-25

● AUTO-SKLEP Audi, VW – ul. Skrzywana 15

● „FITO-FIX” – zioła, kosmetyki – zaprasza dostawców i klientów, ul. Jaracza 18

● NAUKA jazdy – tel. 42-33-55

● TANI transport „Mercedesem” do 1,5 t, tel. 72-87-75

● KANTOR wymiany walut, al. Kościuszki 22

● SKLEP z art. motoryzacyjnymi – zaprasza, Zgierz, ul. Komuny Paryskiej 59

● NAPRAWA maszyn szyjących – tel. 52-23-64

● NAPRAWA maszyn szyjących – tel. 55-89-74

● NAPRAWA maszyn szyjących – tel. 55-71-57

● NAPRAWA maszyn szyjących – tel. 55-82-51

SZUKAM PRACY

● PODEJMĘ pracę w zawodzie krojczego – kaletnictwo, konfekcja, skóry – solidność i praktyka, tel. 74-77-55, środa, czwartek, godz. 18-20

● STUDENT IV roku ekonomii podejmie pracę, Łódź, ul. Beskidzka 110

● MŁODY po szkole ekonomicznej podejmie pracę, Łódź, ul. Ogniskowa 9 m 27

● MŁODY, solidny podejmie pracę w branży włókienniczej: farbowanie, drukowanie (sitodruk), apreturowanie, także inne propozycje, tel. 74-77-55, środa, czwartek, godz. 18-20

SPRZEDAM

● KOCIĘTA perskie, rodowodowe; kremowe, kremowo-białe, tel. 32-27-82

● DZIAŁKĘ budowlaną na Złotnie, tel. 33-52-46

● KOTŁY warzelne 300 l, Pabianice, ul. Mokra 19 m 27

● ZWOLNIENIE z cła, telefon 52-09-52

● KIOSK lub inne propozycje, tel. 56-94-04

● PRZEDZĘ bawełnianą, lycrę, Łódź, ul. Bronisin 33

● SILNIK VW diesel 1500 po remoncie, cena 10 mln, telefon 45-08-76

● DZIAŁKĘ leśną 1 ha, cena 80 mln, tel. 12-14-16

● URZĄDZENIA galwaniczne, tel. 81-89-34 (po 20)

● FIRMA „RABATT” kupi ŻUKA blaszaka lub Nysę, tel. 37-35-30

● SPRZEDAM lakier podłogowy URELAK „S”, telefon 43-53-45

● AUTOMATYKĘ do pieca węglowego co, cena 300 tys., 98-100 Łask box 76

● TUNER z syntezą częstotliwości (nie używany) AS 952, cena 850 tys., Łask, box 76

LOKALE

● M-3 w Łodzi zamienię na podobne w Warszawie, tel. Łódź 51-03-57

18

SOBOTA

Piotra
Małgorzaty

PROGRAM I
7.55 Program dnia
8.00 Rynek - Agro
8.30 Na zdrowie - magazyn rekreacyjny
8.50 **Wiadomości poranne**
9.00 Ziarno - program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców
9.25 5-10-15 - program dla dzieci i młodzieży
10.30 Wojownicze żółwie Ninja - serial animowany prod. USA
10.55 Wojskowy magazyn publicystyczny
11.20 Telewizyjny koncert zyczeń

11.50 **Wiadomości**
12.00 Wędrowki dalekie i bliskie
12.40 My i świat - magazyn spraw międzynarodowych
13.00 Siódemka w Jedyńce - francuski program satelitalny
13.30 Rodzina rodzinie
14.00 Walt Disney przedstawia: Kacze opowieści i Całkiem nowe życie
15.15 Z archiwum teatru telewizji - Franz Kafka „Proces”, reż. Agnieszka Holland, Laco Adamik, wyk. Roman Wilhelmi, Krzysztof Zaleski

17.15 **Teleexpress**
17.35 Butik - program Grażyny Szcześniak
18.00 Magazyn kulturalny
18.25 Serial filmowy
19.15 Dobranoc - Domell
19.30 **Wiadomości**
20.00 Polskie zoo
20.15 **Film fabularny**
21.40 Sportowa sobota - puchar świata w narciarstwie alpejskim
22.25 Mój styl - Ewa Kuklińska
22.25 **Wiadomości wieczorne**
23.25 **Film fabularny**

PROGRAM II
10.10 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.40 Tacy sami - program w języku migowym
11.00 PKF
11.10 Akademia polskiego filmu: Krzyż Walecznych
13.00 Zwierzęta świata
13.30 Klub Yuppies?
14.00 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
14.30 Vademecum teatromana
15.10 Program dnia
15.15 Studio sport
16.05 6 z 49 - teleturniej

16.25 Losowanie Toto-Lotka
16.30 **Panorama**
16.40 Over the Moon - film fabularny prod. angielskiej
18.00 **Program lokalny**
18.30 Wielka gra
19.30 Galeria 30 milionów
20.00 Bydgoska gala operowa
21.00 **Panorama**
21.20 Słowo na niedzielę
21.25 Bez znieczulenia
21.40 **Pierścień skorpiona (2)** - serial prod. australijskiej
22.40 Glen Miller - koncert
24.00 **Panorama**

19

NIEDZIELA

Henryka
Mariusza

PROGRAM I
7.55 Program dnia
8.00 Tydzień
9.00 Teleranek dla młodych widzów
10.00 Kino teleranka: Spit Macphee (5) - serial prod. australijskiej
10.25 Al Capone Junior - program trójwymiarowy
10.30 Świat odkrywany (6) - serial dokumentalny prod. USA
11.20 Notowania - czyli co się opłaca rolnikowi
11.45 Telewizyjny koncert zyczeń

12.15 Armie świata - wojskowy program publicystyczny
12.40 Tęczowy music-box
13.25 Magazyn Morze
13.45 Film dokumentalny
14.45 Smak życia - program Małgorzaty Snakowskiej
15.25 Telewizjer
15.45 W starym kinie: „Ada, to nie wypada” - komedia prod. polskiej z 1936 r., (74 min.), reż. Konrad Tom, wyk. A. Zabczyński, A. Fertner i inni
17.15 **Teleexpress**
17.35 Dziennikarze ujawniają
18.10 Paradise - znaczy raj (3)

- Zemsta - serial produkcji USA
19.00 Wieczorynka - Walt Disney przedstawia „Chip i Dale”
19.30 **Wiadomości**
20.05 **Rzykant (12)** - serial prod. angielskiej
21.00 Sportowa niedziela
21.20 7 dni - Świat
21.50 Piosenki z kabaretu Olgi Lipińskiej
22.40 Wokół wielkiej sceny - magazyn operowy Piotra Nędzińskiego
0.05 Zakończenie programu

PROGRAM II
9.50 Powitanie
10.00 CNN
10.20 **Program lokalny**
10.50 Magazyn przechodnia
11.00 Wspólnota w kulturze
11.30 Podróże w czasie i przestrzeni: Cudowna planeta (7)
12.20 Program ekologiczny
13.00 Express Dimanche
13.15 100 pytań do...
13.55 Rebusy - teleturniej
14.15 Kino rodzinne: Skarb w ziemi niczyjej (5)
15.15 Benefis Mikołaja Gra-

bowskiego
16.15 Program dnia
16.30 **Panorama**
16.40 Minilista przebojów
17.10 Studio sport - puchar świata w narciarstwie alpejskim
18.00 Bliżej świata
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Galeria Dwójki
20.00 Chciałam być pianistką - szkice do portretu Reginy Smendzianki
21.00 **Panorama**
21.20 **Słodkie kłamstwa** - film fabularny prod. USA
22.55 Okolice jazzu

20

PONIEDZIAŁEK

Fabiana
Sebastiana

PROGRAM I
13.25 **Wiadomości**
13.55-16.00 Telewizja edukacyjna
13.55 Język francuski (16)
14.15 Język niemiecki (19)
14.50 Język angielski (19)
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Luz - program nastolatów
17.15 **Teleexpress**
17.35 Magazyn polskiej muzyki rozrywkowej
17.55 **Sportowy hit**

18.05 Kraje, narody, wydarzenia
18.45 Alf - serial prod. USA
19.15 Dobranoc - Reksio
19.30 **Wiadomości**
20.05 **Teatr telewizji - Jerzy Stefan Stawiński „Scena rodzinna”**, reż. Edward Dziewoński, wyk.: **Bohdana Majda, Edward Dziewoński, Agnieszka Pilaszewska i inni**
21.00 Good News Festival (2)
22.00 Program publicystyczny
22.30 **Wiadomości wieczorne**
22.55 **BBC - World Service**

PROGRAM II
16.25 Powitanie
16.30 **Panorama**
16.40 Sonda - Jak w uchu
17.35 Biuro, biuro (odcinek 5) - Błędna kalkulacja - serial produkcji niemieckiej
18.00 **Program lokalny**
18.30 Ojczyzna-polszczyzna - Sami filozofowie, dookoła
18.45 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
19.25 Zapraszamy do Dwójki
19.30 Język niemiecki (lekcja 15)
20.00 Prawo wyboru

21.00 **Panorama**
21.20 Sport
21.30 **Świadectwo dziecka - film fabularny produkcji angielskiej (rok produkcji 1988 - 64 min.) - reżyseria Peter Smith**
22.35 Extra (10 - ostatni) - Seks i stosunki międzyludzkie - serial dokumentalny produkcji angielskiej
24.00 **Panorama**

serial prod. francuskiej
18.00 **Program lokalny**
18.30 Moja modlitwa
18.50 Sztuka świata zachodniego
19.20 Rozmowy o rzeczywistości polskiej
19.30 Język angielski (15)
20.00 Non stop kolor
21.00 **Panorama**
21.20 Sport
21.30 Ekspres reporterów
22.00 **Vincent i Theo (3) - serial prod. angielskiej**
22.50 Program publicystyczny
24.00 **Panorama**

21

WTOREK

Agnieszki
Jarostawy

PROGRAM I
12.00 Agroszkola
12.20 Dzień, w którym zmienić się wszechświat - serial dokumentalny
13.20 Fizyka
13.50 Co, jak i dlaczego?
14.00 Chemia
14.30 Świadkowie przeszłości
14.50 Przygody kapitana Remo
15.50 Szesam
15.20 Świat chemii
15.50 Klub midi
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla dzieci: Tik-Tak
17.15 **Teleexpress**

17.35 Narodziny firmy (5)
18.00 **Family album**
18.00 W Sejmie i Senacie
18.35 Królik Bugs przedstawia
19.00 Skarbonka J. Kuronia
19.15 Dobranoc
19.30 **Wiadomości**
20.05 **Największe wydarzenia XX wieku - film dokumentalny prod. francuskiej**
21.00 Listy o gospodarce
21.30 Siódemka w Jedyńce
22.30 **Wiadomości wieczorne**
22.50 Giełda pracy - giełda szans
23.20 **BBC - World Service**

PROGRAM II
7.30 **Panorama**
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.30 Denver - ostatni Dinozaur - serial animowany prod. USA
8.55 Świat kobiet
9.20 Pokolenia - serial USA
9.40 Rano
10.00 CNN
10.10 Język francuski (13)
16.30 **Panorama**
16.40 Pokolenia - serial USA
17.05 PKF
17.35 Pod wspólnym dachem -

17.30 Allo, allo (10) - serial prod. angielskiej
18.00 **Program lokalny**
18.30 Serial dokumentalny
19.30 Język angielski (45)
20.00 Fragmenty koncertu „Solidarność Antyapartheid”
20.40 Prezentacja działalności Instytutu Polskiego w Sztokholmie
21.00 **Panorama**
21.20 ... co tobie nie miko - film fabularny prod. USA
22.30 Sport
22.40 Lwów - filmy dokumentalne Jacka Szmidta

21.30 Allo, allo (10) - serial prod. angielskiej
18.00 **Program lokalny**
18.30 Serial dokumentalny
19.30 Język angielski (45)
20.00 Fragmenty koncertu „Solidarność Antyapartheid”
20.40 Prezentacja działalności Instytutu Polskiego w Sztokholmie
21.00 **Panorama**
21.20 ... co tobie nie miko - film fabularny prod. USA
22.30 Sport
22.40 Lwów - filmy dokumentalne Jacka Szmidta

22

ŚRODA

Anastazego
Wincentego

PROGRAM I
12.00 Agroszkola
12.30 Teatr wieczornie żywy - Juliusz Słowacki „Kordian”
14.10 Blok sztuki
15.30 Uniwersytet Nauczycielski - szkoła w Europie
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Kino nastolatów „Wychowawca” (19) - serial prod. USA
16.40 Trzy, cztery, start
17.15 **Teleexpress**
17.35 Mistrzostwa Polski w tańcu towarzyskim
17.55 Klinika zdrowego czło-

wieka
18.30 **Rewizja nadzwyczajna**
18.55 Zielona linia - program redakcji rolnej
19.15 Dobranoc
19.30 **Wiadomości**
20.05 **Dynastia**
21.00 Studio sport - mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie figurowym - Lozanna 92 - program dowolny par sportowych
22.00 Studio Temat
22.30 Szumy, zlepy, ciągi (5)
22.55 **Wiadomości wieczorne**
23.20 **BBC - World Service**

PROGRAM II
7.30 **Panorama**
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.30 Ulysses 31 - serial fran.
8.55 Świat kobiet
9.20 Pokolenia - serial USA
9.40 Rano
10.00 CNN
10.10 Język niemiecki (15)
10.40 Język angielski (45)
16.30 **Panorama**
16.40 Pokolenia - serial USA
17.00 Losowanie Toto-Lotka
17.05 Magazyn ekologiczny

19.30 Język francuski
20.00 Studio sport - mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie figurowym - Lozanna 92 - program dowolny solistów
21.00 **Panorama**
21.20 Studio teatralne Dwójki - Zbigniew Herbert „Powrót pana Cogito”, reż. Zbigniew Zapasiewicz
22.25 Studio sport
22.40 Wieczory z Tadeuszem Kantorem (5)
23.40 Pasma hipermultimedialne Marcina K.
24.00 **Panorama**

19.30 Język francuski
20.00 Studio sport - mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie figurowym - Lozanna 92 - program dowolny solistów
21.00 **Panorama**
21.20 Studio teatralne Dwójki - Zbigniew Herbert „Powrót pana Cogito”, reż. Zbigniew Zapasiewicz
22.25 Studio sport
22.40 Wieczory z Tadeuszem Kantorem (5)
23.40 Pasma hipermultimedialne Marcina K.
24.00 **Panorama**

23

CZWARTEK

Ildefonsa
Rajmunda

PROGRAM I
12.00 Agroszkola
12.35 Cudowna planeta (6) - serial dokumentalny
13.30 Zwierzęta świata
14.00 Giniąca przyroda (8) - serial dokumentalny
14.35 Mieszkamy w Polsce
15.00 Zwierzęta świata
15.30 Bios znaczy życie
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Kwant
17.15 **Teleexpress**
17.35 Telemuzak - magazyn muzyki rozrywkowej
18.05 Laboratorium

18.25 Podróże do Polski
18.45 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 **Wiadomości**
20.05 **Na krawędzi mroku (5) - serial sensacyjny prod. angielskiej**
21.00 Studio sport - mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie figurowym - Lozanna 92 - program dowolny solistów
22.20 Pegaz
22.50 **Wiadomości wieczorne**
23.10 Family album
23.35 **BBC - World Service**

PROGRAM II
7.30 **Panorama**
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 Łebski Harry - serial
9.00 Transmisja obrad Sejmu RP
16.30 **Panorama**
16.40 Pokolenia - serial USA
17.05 Publicystyka
17.35 Ci niegrzeczni chłopcy (4) - serial prod. angielskiej
18.00 **Program lokalny**
18.30 Wieczór u Mariana Brandysa

17.30-21.00 Program regionalny
21.00 **Panorama**
21.20 Zdarzyło się w Trzeciej Rzeszy (3) - serial produkcji USA
22.10 Sport
22.20 Zaproszenie do Teatru Stu - Markietanki, czyli kobiety na wojnie
23.20 Dżemma - recital rosyjskiej piosenkarki Dżemmy Chalid
24.00 **Panorama**

17.30-21.00 Program regionalny
21.00 **Panorama**
21.20 Zdarzyło się w Trzeciej Rzeszy (3) - serial produkcji USA
22.10 Sport
22.20 Zaproszenie do Teatru Stu - Markietanki, czyli kobiety na wojnie
23.20 Dżemma - recital rosyjskiej piosenkarki Dżemmy Chalid
24.00 **Panorama**

24

PIĄTEK

Felicji
Tymoteusza

PROGRAM I
13.45 Extra (3) - serial dok.
14.25 Jeśli nie Oxford, to co?
14.50 Telewizja edukacyjna za prasza
15.05 Być tutaj
15.30 Uniwersytet Nauczycielski - Ojczyzna-polszczyzna (2)
15.45 Uniwersytet Nauczycielski - O poezji z...
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Ciuchcia
17.15 **Teleexpress**
17.35 Piłkarska kadra czeka
17.45 W kinie i na kasecie
18.10 Bill Cosby show - serial

prod. USA
18.35 Raport
19.00 Reflex
19.15 Dobranoc
19.30 **Wiadomości**
20.05 **Szpieg doskonały (2) - serial prod. angielskiej**
21.00 Studio sport - mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie figurowym - Lozanna 92 - program dowolny par tanecznych
22.00 Polskie zoo
22.10 Zapis
22.50 **Wiadomości wieczorne**
23.10 Wieczór konesera

PROGRAM II
7.30 **Panorama**
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.30 Lucky Luke - serial animowany prod. francuskiej
9.00 Transmisja obrad Sejmu RP
16.25 Powitanie
16.30 **Panorama**
16.40 Pokolenia - serial prod. USA
17.05 Na morskim szlaku - Szkocja - gdzie woda czysta i trawa zielona

17.30-21.00 Program regionalny
21.00 **Panorama**
21.20 Zdarzyło się w Trzeciej Rzeszy (3) - serial produkcji USA
22.10 Sport
22.20 Zaproszenie do Teatru Stu - Markietanki, czyli kobiety na wojnie
23.20 Dżemma - recital rosyjskiej piosenkarki Dżemmy Chalid
24.00 **Panorama**

17.30-21.00 Program regionalny
21.00 **Panorama**
21.20 Zdarzyło się w Trzeciej Rzeszy (3) - serial produkcji USA
22.10 Sport
22.20 Zaproszenie do Teatru Stu - Markietanki, czyli kobiety na wojnie
23.20 Dżemma - recital rosyjskiej piosenkarki Dżemmy Chalid
24.00 **Panorama**

AGENCJA
REKLAMOWA

♠ „PIK”

tel.: Łódź (0-42) 15-99-62

REKLAMA
FONICZNA
na DWORCU
WARSZAWA
CENTRALNA

- ♣ 4-tygodniowy abonament
- ♣ częstotliwość max. co 90 minut
- ♣ atrakcyjne ceny
- ♣ krótkie terminy realizacji

Na terenie Warszawy i okolic zlecenia realizują nasi agenci reklamowi:
Magdalena Kos tel.: (0-2) 659-95-02
Monika Antoszevska (0-22) 42-76-59

Wszelkie tłumaczenia

- Krótkie terminy
- niskie ceny

Stowarzyszenie Tłumaczy Polskich

Łódź, ul. Wschodnia 32
tel. 33-65-80

Sprzedam kompletne wyposażenie pracowni krawieckiej lub pojedyncze maszyny (stoły krawieckie), ścinki materiałowe, dodatki krawieckie.

tel. 84-73-64
od 18-20

Skąd my się znamy ?

Łódzkie osobistości zajmowały się w ubiegłym roku dosłownie wszystkim.

Fot. K. Hołdrowicz



Twoje nadzieje na wielki sukces zawodowy nie mają wystarczających podstaw. Zdecydowanie za mało pracujesz i niewiele serca wkładasz w to co robisz. Wymagając tak wiele od otoczenia, musisz okazać się znacznie większą aktywnością własną. Sprawy domowe układają się pomyślnie, bacz jednak, by chęć przyspieszenia naturalnego biegu zdarzeń nie zniweczyła Waszych wspólnych osiągnięć.

Nie nadużywaj cierpliwości oddanych Ci przyjaciół. Wystawiasz ich zyczliwość na zbyt ciężkie próby. Powściągnij też swą nadmierną skłonność do wygłaszania nie przemyślanych opinii o ludziach, którzy krytycznie patrzą na Twe poczynania. Twoja impulsywność może przynieść nader przykre dla Ciebie skutki, te zaś bez wątpienia odbiją się na stanie Twych finansów.

Trzeba pogodzić się z sytuacją. Wszystko wyjaśni się pod koniec tygodnia i dalej sprawy potoczą się zgodnie z Twoją sugestią. Po groźnej nawałnicy, jaka przetoczyła się przez Wasze życie uczuciowe, zapanuje w nim pogoda i spokój. Miłego nastroju nie zakłóci wizyta nieoczekiwanych gości, choć może udać się to pewnym kłopotom finansowym, które zakończą się dopiero wiosną.

W sprawie, która ciągnie się od tygodni Ty właśnie masz rację. Nie trać więc nadziei i w żadnym wypadku nie pozwól wyprowadzić się z równowagi. Myśl o wyjeździe odłóż jednak przynajmniej do lutego, bo w tych dniach w stanie pełnej aktywności musisz być na miejscu. Unikaj konfliktów z domownikami. Wejrzyj w ich problemy, bo dotychczas „umykały”.

Tydzień pełen niespodzianek. Wszystkie będą bardzo miłe, ale ciesząc się nimi nie zapominaj o obowiązkach. Ostatnio nie poświęcaś im zbyt wiele czasu ani uwagi. Zbyt lekko traktujesz sprawy finansowe. To się może źle skończyć. Dobrze zaczęła się nowa znajomość i wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują, że będzie ona najważniejszym rozdziałem Twej biografii uczuciowej.

Nie uciekaj od świata i ludzi. Przyjaciele pomogą Ci w najtrudniejszych sprawach, a krewni wesprą finansowo. Rozejrzyj się wokół. Inni też mają problemy. Musisz wyzbyć się skłonności do rozdrapywania ran, które w istocie są tylko powierzchownymi zadrażnieniami. Skoncentruj się na konsekwentnej realizacji planów zawodowych. Nie zaciągaj żadnych pożyczek.

Jeszcze trochę cierpliwości, jeszcze trochę nadziei. Twoje szanse rosną niepostrzeżenie, ale... skutecznie, a koniec miesiąca przyniesie oczekiwane rozstrzygnięcie nurtujących Cię kwestii. Rozterki, jakie pojawiają się w połowie tygodnia rozwieją się wraz z nadejściem listu, na który musisz natychmiast odpowiedzieć. Bliska Ci osoba ma prawo uskarżać się na Twoją oschłość... Pomyśl o tym...

Nie ryzykuj, nie warto! Idź drogą wybraną przed laty, która wiedzie Cię do celu. Cel jest blisko. Za nim – wielka satysfakcja i niemałe pieniądze. Nie dawaj posłuchu plotkom i pomówieniom. Nie wdawaj się w żadne dyskusje o tym z Twoich przyjaciół, którego zachowanie, acz kontrowersyjne, nikomu nie przynosi szkody. Pomóż mu. Możesz to zrobić skutecznie. Czemu się wahasz?

Czas jest najlepszym lekarzem i bardzo skutecznie łagodzi wszystkie cierpienia. Nie podejmuj pochopnych, dyktowanych gwałtownymi emocjami decyzji. Sytuacja wymaga cierpliwości, rozważki i głębokiego namysłu. A ból? Ukoj go i złagodzi tkliwa czułość bliżej Ci osoby. W sprawach zawodowych wszystko układa się pomyślnie. Zaplanowane na sobotę spotkanie towarzyskie przelóż o tydzień.

Nie stawiaj sprawy na ostrzu noża, bo przegrasz, a stawka jest bardzo wysoka. Oczekując zrozumienia obdarz nim swego partnera. Naucz się trudnej sztuki kompromisu, los obdarzył Cię dużymi zdolnościami. Nieoczekiwana wizyta dalekiego krewnego zaowocuje odnowieniem bardzo szerokich kontaktów rodzinnych. Straconych lat nie nadrabiaj nadmierną wylewnością. Unikaj alkoholu.

To nie był dobry pomysł. Teraz trzeba będzie nie lada wysiłku i pomysłowości, by wszystko „odkręcić” i przywrócić na właściwe tory. Nowe kontakty, znajomości i podróże okażą się mniej interesujące niż zapowiadali ich inicjatorzy. Niechaj jednak nie pozbawia cię to ufności i nadziei, że plany odłożone na dalszą przyszłość przyniosą znacznie ciekawsze efekty.

Tydzień zapowiada się spokojnie. Miną kłopoty i napięcia. Wzrosną możliwości finansowe, a stary przyjaciel zaprosi na spotkanie towarzyskie, które okaże się niezwykle udane. W sferze uczuć – mimo zimy – słoneczna pogoda... wybaczone Ci wszystko. Warto dokonać analizy najpilniejszych potrzeb, jakie „zgłasza” Twoje gospodarstwo. Duża inwestycja...? Teraz lub... za rok! Teraz!

ASTRA



1



2



3



4



5



6

1. KPN wyraźnie przeważa Unię Demokratyczną.
2. Marek Markiewicz do Ewy Łętowskiej: Wyszedł nam ten program, co ?
3. W. Bohdanowicz do S. Niesiołowskiego: Stefan, ale ty masz małą nogę.
4. Niech grają ucziwie, piłkę przecież i tak Pan Bóg nosi.
5. Elżbieta Hibner: Mam piwo !
6. Grzegorz Palka: A ja już piję.